

Lwów w aromacie
czekolady – s. 8



Gracias Santo Padre
– s. 12



Poświatowska
po ukraińsku – s. 15



Dzień gdy nie spotkasz
trzeźwego Żyda – s. 21



Syberiada Polska
– s. 23



Niezależne pismo Polaków na Ukrainie

www.kuriergalicyjski.com
**Kurier
Galicyjski**

26 lutego–14 marca 2013 nr 4 (176)



Małopolanie w Galicji – s. 4

SZCZYT UKRAINA – UNIA EUROPEJSKA UE oczekuje postępów od Ukrainy

W Brukseli odbył się szczyt UE – Ukraina z udziałem prezydenta tego kraju Wiktora Janukowycza. Unię reprezentowali szef Rady Europejskiej Herman Van Rompuy i przewodniczący Komisji Europejskiej Jose Manuel Barroso. Unia Europejska potwierdziła wolę podpisania z Ukrainą umowy stowarzyszeniowej w listopadzie tego roku, ale Bruksela oczekuje, że do maja Kijów udowodni, iż spełnia warunki, od których uzależniono podpisanie porozumienia. Zgodnie z oczekiwaniami szczyt przełomu nie przyniósł.

UE ponownie zaapelowała do Ukrainy o „namacalne postępy”, zaś Janukowycz zapewniał, że podejmie wszelkie wysiłki, aby umowa o stowarzyszeniu i wolnym handlu między Ukrainą a UE została podpisana najpóźniej na szczycie Partnerstwa Wschodniego w listopadzie w Wilnie.

- Mamy historyczną możliwość dokonania skoku w naszych relacjach poprzez podpisanie umowy o stowarzyszeniu i wolnym handlu między Ukrainą i UE – powiedział Van Rompuy na konferencji prasowej po zakończeniu szczytu. – UE ma nadzieję, że podpiszemy i ratyfikujemy umowę o stowarzyszeniu z Ukrainą, uznając jej europejskie aspiracje i europejski wybór. Taki wybór pociąga za sobą przywiązanie do wspólnych wartości – dodał.

Van Rompuy podkreślił jednak, że do maja tego roku UE oczekuje od Ukrainy „namacalnych postępów”, które pokażą, że kraj ten gotów jest spełnić postawione przez Unię warunki podpisania umowy. – Pewne kroki zostały podjęte, ale potrzebujemy większych i bardziej konkretnych postępów. To możliwe, ale czasu jest mało – powiedział szef Rady Europejskiej.

Podkreślił, że ze szczególnym niepokojem UE odnotowuje wybiórcze stosowanie prawa na Ukrainie. Podczas konferencji prasowej nie padło jednak nazwisko odsiadującej wyrok byłej premier Julii Tymoszenko, ani nie wspomniano wprost o

obozrevatel.com



Wiktoria Janukowycz (od lewej), Herman Van Rompuy, Jose Manuel Barroso

postępowaniach wobec innych polityków ukraińskiej opozycji.

Janukowycz powiedział, że podczas szczytu dyskutowano „szczegółowo o krokach, które Ukraina chce podjąć, by ulepszyć prawo wyborcze i wymiar sprawiedliwości”.

- Podkreślam, że jesteśmy otwarci na dyskusję na ten temat z europejskimi partnerami – powiedział Janukowycz. – Rozumiemy nasze cele i mamy jasny plan wspólnych działań. Ukraina podejmie wszelkie wysiłki, by wypełnić swoje zadania dobrze i na

czas. Mam nadzieję, że na to samo możemy liczyć ze strony UE – dodał ukraiński prezydent.

Zarówno on, jak i Van Rompuy i Barroso podkreślili ważną rolę prowadzonej przez byłego prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego i byłego szefa Parlamentu Europejskiego Pata Coxa misji obserwacyjnej z ramienia PE na Ukrainie. – Wyraziliśmy pełne poparcie dla tej misji i czekamy na rozwiązania w sprawie wybiórczego stosowania prawa – powiedział Van Rompuy.

We wspólnym komunikacie opublikowanym po szczycie w Brukseli podkreślono, że aby podpisanie umowy w planowanym terminie było możliwe, Ukraina musi do maja tego roku poczynić zdecydowane postępy przynajmniej w trzech dziedzinach: zbadać nieprawidłowości po wyborach parlamentarnych w październiku zeszłego roku, zająć się problemem wybiórczego stosowania prawa oraz przeprowadzić reformy uzgodnione w planie stowarzyszeniowym.

Podczas szczytu podpisano też porozumienie o pomocy finansowej w wysokości 610 mln euro na wsparcie ukraińskich reform.

Pytany, czy Ukraina rozważa przystąpienie do Unii Celnej między Rosją, Białorusią a Kazachstanem, Janukowycz zapewnił, że „dla Ukrainy priorytetem jest integracja z Unią Europejską i ten priorytet nie może zostać zrewidowany”. Dodał, że jego kraj będzie starał się znaleźć właściwą formę współpracy z Unią Celną. Szef Komisji Europejskiej Jose Barroso zaznaczył zaś, że Ukraina nie mogłaby być jednocześnie członkiem Unii Celnej i mieć strefy wolnego handlu z UE.

Barroso zaapelował też osobiście do Janukowycza: – Panie Prezydencie, dziś mija trzecia rocznica pana inauguracji. To dzień na bardzo ważne decyzje. Mam nadzieję, że mogę liczyć na pańskie zdecydowanie i osobiste zaangażowanie, byśmy osiągnęli wspólny cel, jakim jest ekonomiczne i polityczne stowarzyszenie. Można to osiągnąć i mam nadzieję, że uda się osiągnąć – powiedział szef KE.

PAP

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

www.kuriergalicyjski.com – internetowa gazeta codzienna

Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

69. rocznica zagłady Huty Pieniackiej

Żeby człowiek dla człowieka był bratem

– Stoimy przed pomnikiem, gdzie świat jest poinformowany, że tu 28 lutego 1944 roku stała się ta straszna zbrodnia – mówił 23 lutego podczas obchodów na miejscu dawnej wsi Huta Pieniacka Senator RP Stanisław Gogacz. – I nasza dzisiejsza obecność jest bardzo ważna, przede wszystkim dlatego, że my tu dzisiaj jesteśmy po to, ażeby wyrazić swój żal i swój ból za tymi, którzy tu 69 lat temu żyli.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

28 lutego 1944 roku dokonano masakry ludności polskiej we wsi Huta Pieniacka położonej w powiecie brodzkim na terenie województwa tarnopolskiego – obecnie rejon Brody obwodu lwowskiego. W rocznicę zbrodni pod pomnikiem uczczono pamięć pomordowanych. – Wyrażamy swój ból, stwierdzając, że ten ból pomimo, że kolejne rocznice odwołają nas od tamtego momentu, nie pomniejsza się. Ból jest jednakowy. Ale spotykamy się tu również po to, ażeby zmanifestować to, że cywilizowani ludzie pamiętają. I my pamiętamy o tym, co się tu wydarzyło. Tę pamięć mamy obowiązek przekazywać następnym pokoleniom. Mamy im mówić jak wielka tragedia tu się stała, jacy tu wspaniali ludzie mieszkali, – senator Gogacz podkreślił, że nie tylko rodziny mają obowiązek to czynić. – Jesteśmy tu również po to, ażeby nigdy już więcej nie dochodziło do takich mordów, do takich okru-



Wspólna modlitwa. Ks. Anatol Szpak i duchowieństwo obrządku wschodniego

ralny RP we Lwowie Jarosław Drozd. – Dużo z nich będzie miało miejsce w związku z 70. rocznicą zbrodni na Wołyniu. Jesteśmy tutaj zjednoczeni jedną myślą oddania szacunku tym wszystkim, którzy tu leżą. Wina jest tu wielka, ale też nie przyszlśmy tutaj, ażeby się domagać ukarania. Gdzieś tam Najwyższy uczyni to sprawiedliwie i tak jak nakazuje

obwodu lwowskiego i z Polski pokonała na kilkudziesięciu saniach.

Na uroczystość przybyła z Warszawy delegacja Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Wspólnej modlitwie przewodniczyli kapłani Kościoła katolickiego dwóch obrządków i księża prawosławni. Prezes Stowarzyszenia Huta Pieniacka Małgorzata Gośniowska-Kola od-



Małgorzata Gośniowska-Kola i konsul Marcin Zieniewicz

czytała fragment wspomnień swojej matki o dokonaniu zagłady polskiej wioski. – Po raz kolejny spotykamy się pod pomnikiem pomordowanym. Odebrano im życie tylko dlatego, że byli Polakami. Chciałabym z całego serca podziękować w imieniu osób ocalałych z Huty Pieniackiej – i jako wnuczka osób zamordowanych – za to, że przyjeżdżacie państwo, aby tutaj wzniesić modlitwę. Chciałabym podziękować za dobroć i wrażliwość serca wszystkim państwu, przede wszystkim osobom, które nie są związane z tym miejscem więzami krwi. To nasze rodziny zostały tutaj zamordowane i to, że tutaj państwo przyjeżdżacie, że czcicie naszych zmarłych – za to nasza ogromna wdzięczność. To jest ogromna wartość. Polacy z lwowskiej ziemi, przedstawiciele Konsulatu General-

nego RP we Lwowie, panie senatorze, przedstawiciele urzędów ukraińskich, przedstawiciele tutejszej władzy, z całego serca Bóg zapłać, – dziękowała prezes stowarzyszenia.

W dowód wdzięczności i szacunku osób ocalałych, które nie zawsze mogą przyjechać do Huty, za pomoc w pielęgnowaniu pamięci o Hucie Pieniackiej, za wrażliwość serca wszystkich osób, które od wielu lat pomagają w pielgrzymce do tego miejsca, Małgorzata Gośniowska-Kola w imieniu Stowarzyszenia Huta Pieniacka wręczyła medal organizacji konsulowi generalnemu RP we Lwowie Jarosławowi Drozdowi.

Delegacje złożyły wianki i kwiaty przy pomniku, zapalono znicze.



Delegacja Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa

cięstw. Żeby człowiek dla człowieka był bratem a nie katem. Żebyśmy mogli współżyć, współpracować, razem współtworzyć to, co piękne jest w naszym ziemskim życiu. I ta nasza dzisiejsza obecność daje powody do tego, żeby z optymizmem spojrzeć w przyszłość” – zaznaczył senator Stanisław Gogacz. Zapewnił o wypracowaniu takich modeli i takich rozwiązań, które na przyszłość zabezpieczą przed tym, co tutaj się wydarzyło.

– Pielgrzymka do tego miejsca w tym roku jest też jedną z pierwszych pielgrzymek, które będziemy odbywali do wielu miejsc pamięci Polaków i w innych miejscowościach na terenie Ukrainy – powiedział konsul gene-

ralny RP we Lwowie Jarosław Drozd. – Dużo z nich będzie miało miejsce w związku z 70. rocznicą zbrodni na Wołyniu. Jesteśmy tutaj zjednoczeni jedną myślą oddania szacunku tym wszystkim, którzy tu leżą. Wina jest tu wielka, ale też nie przyszlśmy tutaj, ażeby się domagać ukarania. Gdzieś tam Najwyższy uczyni to sprawiedliwie i tak jak nakazuje

mu jego miłosierdzie. Chciałabym wszystkim podziękować za to, że jesteśmy tu razem. Jest to wspólne miejsce pamięci bardzo dramatyczne. Patrząc na tę okolicę teraz pod zimowym płaszczem śniegu mogę sobie wyobrazić jak tu było kiedyś rojnie i jak tu było kiedyś pięknie. W zimowym krajobrazie spotkali tutaj swoją śmierć. My dzisiaj w tym samym krajobrazie możemy tylko ich razem uczcić.

Konsulat Generalny RP we Lwowie dołożył wszelkich starań, aby umożliwić dojazd do pomnika na miejscu dawnej miejscowości. Władze lokalne odśnieżyły drogę do Huty Pieniackiej. Ostatni odcinek szlaku przez las większość pielgrzymów z



Na saniach do Huty Pieniackiej

RADA NAJWYŻSZA POPARŁA INTEGRACJĘ UKRAINY Z UE

W dokumencie przyjętym przez Radę Najwyższą Ukrainy, ukraińscy parlamentarzyści dwiema trzecimi głosów poparli integrację Ukrainy z Unią Europejską. Przyjętą Uchwałę Rady Najwyższej traktują jako ogromny sukces – powiedział prezydent RP Bronisław Komorowski podczas swojej wizyty na Słowacji 22 lutego br. Dzień wcześniej polski prezydent spotkał się z prezydentem Janukowyczem w Wiśle.



Ivan Gasparovicz (od lewej), Bronisław Komorowski i Wiktor Janukowycz

- To sukces całej Ukrainy, w tym także obecnej władzy wykonawczej, ale przede wszystkim całej reprezentacji parlamentarnej narodu ukraińskiego – powiedział prezydent Komorowski w Oravicach na Słowacji, gdzie spotkał się z prezydentem Republiki Słowackiej Ivanem Gašparovičem.

Zdaniem prezydenta Komorowskiego uchwała stanowi zapowiedź solidarnego działania ponad podziałami partyjnymi w kwestiach związanych z wdrażaniem rozwiązań reformy implementacji umów stowarzyszeniowych Ukraina – Unia Europejska.

- Byłoby źle, gdyby Unia zlekceważyła ten niesłychanie ważny sygnał, jakim jest pełne poparcie ukraińskiej opinii publicznej dla integrowania się Ukrainy ze światem zachodnim – powiedział prezydent.

Podczas konferencji prasowej Bronisław Komorowski odniósł się do spotkania z prezydentem Ukrainy w Wiśle.

- Odczuwam satysfakcję, że spotkanie z prezydentem Janukowyczem w Wiśle przyniosło tak szybki i pozytywny efekt, bo to w Wiśle padły ze strony prezydenta Ukrainy niektóre stwierdzenia i obietnice i zapowiedzi działań, które są już w trakcie realizacji – powiedział prezydent.

Bronisław Komorowski podkreślił, że najważniejsze są deklaracje strony ukraińskiej co do planów dotyczących zrealizowania pakietu reform, które warunkują podpisanie umów stowarzyszeniowych Unia – Ukraina, jak i zapowiedzi podjęcia reform związanych z implementacją umowy stowarzyszeniowej. – Patrząc na te zapowiedzi działań jako na przejaw skuteczności polityki dobrego sąsiedztwa i przyjaźni z Ukrainą i wspierania Ukrainy w jej trudnej, nie zawsze konsekwentnej drodze ku integracji europejskiej – powiedział polski prezydent.

(prezydent.pl)

POLSKI REPREZENTACYJNY ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA ZIEMI LWOWSKIEJ „WESELI LWOWIACY”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzwyż do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób lub pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433. Serdecznie zapraszamy!

Kierownik zespołu Edward Sosulski

Moim zdaniem Czy Ukraina da się lubić?

Znajomość tego kraju i intensywne kontakty na różnych płaszczyznach od niemalże 20 lat dają mi możliwość spojrzenia na Ukrainę z perspektywy czasowej i ułatwiają wychwycenie zachodzących przemian mentalnych, socjologicznych czy kulturowych. Szkoda, że nie zawsze wiedzę taką posiadają polscy urzędnicy, których zadaniem są profesjonalne działania na tym obszarze. Sam, narzucony przez obowiązujące „procedury” system ich pracy, pozostawia wiele do życzenia. Polscy dyplomaci, z jednej strony skazani są na kadencyjność swojej pracy, a z drugiej zaabsorbowani nieustannymi oficjalnymi spotkaniami z urzędnikami i wszelkiej maści delegacjami. Nie ułatwia to wypełniania powierzonych im przez MSZ zadań.

JAN WLOBART

Polacy znają Ukrainę w większym stopniu z opowieści niż z kontaktów bezpośrednich z Ukraińcami. Wyjątkiem są kontakty mieszkańców terenów przygranicznych, których w większości łączy handel przygraniczny, rzadziej chęć wzajemnego poznania. Polacy mieszkający dalej od granicy, tak samo jak Ukraińcy mieszkający na wschód od Dniepru, mają tę wiedzę znacznie mniejszą. Z tego też powodu po obydwu stronach pokutuje wiele nieprawdziwych mitów.

Jako Polak obserwujący rodaków wiem, że ich pragmatyzm i praktycyzm jest większy, im dalej mieszkają od granicy wschodniej. Dlatego też wielu moich rodaków będzie miało inne spojrzenie niż ja. Dużym cieniem na wzajemnym postrzeganiu Ukraińców i Polaków kładzie się historia. Mimo trwającego ponad

stwowanym, poczuciem wyższości, co w połączeniu z cwaniactwem i cynizmem stanowi zbiór przywar nieakceptowanych w poprawnych stosunkach międzyludzkich.

Mentalność naszych sąsiadów wyrosła na innej przestrzeni kulturowej, mimo że i ona nie jest jednorodna. Ukraińcy ze wschodu mają nieco inne podejście do pracy, rodziny, władzy czy cudzoziemców. Zaobserwowałem dość dziwne zjawisko trudne do wytłumaczenia. Z Ukraińcami ze wschodu zawsze łatwiej znajdowałem wspólny język i porozumienie niż z ich rodakami z zachodniej Ukrainy. Mogłoby się wydawać, że powinno być odwrotnie. Że bliskość granicy i większa możliwość poznawania powinna bardziej integrować. A jednak tak nie jest. W tym względzie dużo „zasług” mają politycy, którzy umiejętnie dla własnych doraźnych korzyści podsycają nacjonalizm, posuwając się nawet negacji faktów historycz-

kwaterowaniem i jednym posiłkiem oraz miesięcznym płatnym urlopem. Niestety wspomniana wyżej grupa przepracowała tylko kilka miesięcy. Pracodawca miał dość pijaństwa, absencji i bijatyk pomiędzy pracownikami w czasie wolnym od pracy oraz w czasie pracy i zerwał kontakt. Przez kilku nieodpowiedzialnych ludzi większość solidnych pracowników straciła możliwość utrzymania swoich rodzin. Kilka miesięcy błażawych winowajców zaistniałej sytuacji powoduje, że udaje im się załatwić pracę u innego pracodawcy. Ale i tu długo nie popracowali – ledwo do pierwszej zaliczki i natychmiast porzucili pracę. Tak irracjonalne zachowania bardzo utrudniają adaptację i akceptację Ukraińców za granicą. Próby narzucania własnych obyczajów i „porządków” w innym kraju nikt nie zaakceptuje. W większości sytuacji czynnikiem uwalniającym takie reakcje jest alkohol, który stał



20 lat dialogu historyków na temat naszej wzajemnej przeszłości, a w szczególności lat 40. XX wieku, nie znaleziono wspólnego konsensusu w przedstawieniu faktów, mających miejsce w tym okresie. Wielokrotnie fałszywa duma, pryncypialne i jednostronne przedstawianie faktów czy wręcz próba ukrycia niewygodnych zdarzeń jest polem niepotrzebnych pretensji, zadrążeń czy niechęci. Obserwując ten wieloletni dialog, można odnieść wrażenie, że komuś zależy aby on się nie zakończył. Tylko komu i w imię czego? Taki stan rzeczy nie ułatwia wzajemnego zrozumienia. Politycy powinni mówić o tym otwarcie, a nie przykrywać to pustymi gestami, które wcale nie poprawiają sytuacji, a wręcz zaciemniają obraz wzajemnych stosunków.

Wspomniany wcześniej pragmatyzm, członkostwo Polski w Unii Europejskiej i związany z tym awans cywilizacyjny, fundusze unijne, a także swoboda poruszania się po Europie dają dużą przewagę nad naszym sąsiadem. Niestety nieskromność, kompleksy i głupota niektórych rodaków owocują, dość często demon-

nych. Takie działania wyrządzają olbrzymie spustoszenie we własnym społeczeństwie i są bardzo trudne do naprawienia. Ukraińcy mają za sobą kilkadziesiąt lat komunizmu, w którym nabrali także dużo cech trudnych do wykorzenia. Egoizm, niechlujstwo, niesłowność, postawa roszczeniowa wobec środowiska w którym się znajdują, bardzo utrudniają im znajdowanie kompromisu.

Cechy te jak na dłoni są widoczne za granicą, gdzie pracuje wielu Ukraińców. Coraz częściej dochodzi do sytuacji, że pracodawcy wolą przyjąć miejscowego pracownika i zapłacić mu więcej, byle tylko uniknąć kłopotów z niesolidnością, niesłownością czy pijaństwem. Na szczęście nie można generalizować takiego spojrzenia, wszędzie znajdują się „czarne owce”, lecz problem tkwi w proporcjach. Posłużę się jednym z wielu znanych mi przykładów na poparcie tej tezy. Grupa pracowników ukraińskich została zakontraktowana na okres trzech lat, przy wynagrodzeniu min. 1000\$, 8 godzin dziennie, możliwość pracy w sobotę za dodatkowe wynagrodzenie, z bezpłatnym za-

się niemalże jedyną formą „rozrywki” w czasie wolnym od pracy. Uważam, że mści się brak perspektywicznego myślenia o swojej karierze zawodowej i osobistej. Wielu Ukraińców tkwi jedną nogą we własnym kraju, a drugą tam gdzie zarabia pieniądze. Ten swoisty „szpagat” czy „rozdwojenie jaźni” powoduje, że padają ofiarą własnego niezdecydowania.

Polacy coraz rzadziej patrzą na obszar byłych kresów wschodnich z zamilowaniem. Pokolenie, które tam się urodziło i ma do tych ziem sentyment, powoli wymiera, a młodzi w większości nie są zainteresowani poznawaniem ziem i obyczajów swoich ojców i dziadków. Wszechobecny konsumpcjonizm pcha ich w inne części świata. Wymiana kulturalna pomiędzy sąsiadami jest zbyt wątkim strumykiem aby wzbudzić ciekawość i pogłębić wzajemne poznanie. Uważam, że tylko wciągnięcie Ukrainy w pogłębiłą integrację gospodarczą z Unią Europejską daje realną szansę naszemu sąsiadowi w zasypianiu różnic pomiędzy naszymi krajami i wzajemnym głębszym poznaniem. Tylko czy Ukraina tego chce?

Zacieśnianie współpracy – blisko, coraz bliżej

Szereg spotkań i rozmów pomiędzy urzędnikami reprezentującymi Małopolskę, obwód lwowski i iwanofrankiński zorganizowano podczas wizyty delegacji marszałka województwa małopolskiego Marka Sowy na Ukrainę. W trakcie wizyty marszałek Marek Sowa spotkał się z gubernatorem obwodu lwowskiego Mychajłem Kostiukiem, gubernatorem obwodu iwanofrankińskiego Mychajłem Wyszwanukiem, na Uniwersytecie Przykarpacim w Iwano-Frankiwsku wygłosił wykład o idei samorządności w Polsce.



Taras Woźniak (od lewej), Rafał Kocot, Marek Sowa i Grzegorz Biedroń

**KONSTANTY CZAWAGA,
SABINA RÓŻYCKA**
tekst i zdjęcia

W dniach 20-21 lutego delegacja prowadziła rozmowy we Lwowie. Członkowie uczestniczyli w spotkaniach z gubernatorem obwodu lwowskiego Mychajłem Kostiukiem, przewodniczącym lwowskiej Rady Obwodowej Petrem Kolodijem, prezydentem miasta Lwowa Andrijem Sadowym oraz konsulem generalnym RP we Lwowie Jarosławem Drozdem. Podpisano protokół wykonawczy o współpracy pomiędzy województwem małopolskim a obwodem lwowskim na rok 2013.

– Naszym obowiązkiem jest obudowanie tradycyjnych powiązań gospodarczych, kulturalnych i międzyludzkich. Jestem pewien, że nasza już prawie 10-letnia współpraca znacząco przyczyni się do realizacji tego historycznego zadania – mówił marszałek Sowa. Zadeklarował również pomoc województwa małopolskiego dla obwodu lwowskiego w przygotowaniach Ukrainy do wejścia do Unii Europejskiej. – Będziemy realizować wiele wspólnych działań w obszarze gospodarki i kultury. Bardzo cieszy mnie m.in. budowanie współpracy wzdłuż dawnego szlaku handlowego Via Regia. Więzy między Erfurtem, Krakowem i Lwowem stają się coraz intensywniejsze. Trilateralne spotkania młodzieży, coroczne seminaria przyszłości, organizowane w tym roku po raz czternasty, spotkania biznesowe są namacalnym dowodem coraz bliższej współpracy. I z tego możemy być dumni – zaznaczył Marek Sowa. – Myślimy o rozszerzeniu tej współpracy. Chcielibyśmy, aby na przyszły rok ten program był zdecydowanie bardziej ambitny. W roku 2014 obwód lwowski i województwo małopolskie będzie obchodzić dziesiątą rocznicę współpracy.

Chcielibyśmy przygotować w sposób należyty ramowy program współpracy na przyszły rok, w którym można będzie pokazać nasze dokonania z ostatniego dziesięciolecia współpracy, jednocześnie wzmacniając relacje i otwierając się na przyszłość. Każdy z nas ma swoje doświadczenia, swoje przemyślenia. Nowe kierunki współpracy obejmują m.in. turystykę, możliwość wykorzystania jednej oferty dla Krakowa i Lwowa. Drugi element to wykorzystanie Karpat po to, aby Europę łączyć, a nie dzielić, – Marek Sowa wspominał o

Można połączyć kwestie związane z poznawaniem architektury, dziedzictwa narodowego, kulturowego, bo zawsze tego typu projekty są wyposażane również w jakieś wydarzenia kulturalne. Wokół szlaku architektury drewnianej rozbudowujemy całą gamę projektu. To są koncerty w opuszczonych kościołkach drewnianych oraz szereg innych rzeczy.

Podczas spotkania poruszono też obchody 70. rocznicy tragedii wołyńskiej i innych wydarzeń. – W każdej historii są okresy trudniejsze, bardziej bolesne, czasami wstydli-



Goście z Krakowa zwiedzili byli kościół jezuitów we Lwowie

bogatym dziedzictwie kultury narodów zamieszkałych od wieków w tym regionie, zwłaszcza o szlaku architektury drewnianej. – Do tego projektu przystępują sąsiednie województwa – poinformował. – Wydaje się, że mogliśmy ten projekt rozwinąć wzdłuż Karpat, wykorzystując również obwód lwowski, iwanofrankiński, zakarpaccki. Stworzyć produkt regionalny dla ludzi, którzy nie tylko cenią sobie historię śladem naszych przodków. Taka turystyka może być dosyć aktywna.

we, ale dominują oczywiście te pozytywne przejawy – zaznaczył Marek Sowa. – W mojej ocenie o każdym problemach, nawet trudnych trzeba dyskutować. Jeśli się unika dyskusji, tworzy się bariera i trudno znaleźć recepty na wyjście do przodu. Zdaję sobie sprawę, że tej dyskusji będą towarzyszyły emocje i będzie inne postrzeganie tej rzeczywistości, która była. To jest naturalne. Nad każdym trudnym problemem trzeba podjąć próby wyważenia argumentów i zna-



Konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd i konsul Jacek Żur składają kwiaty na grobach przedstawicieli inteligencji polskiej, zamordowanych w 1941 roku przez Niemców w Czarnym Lesie, koło Stanisławowa

ponsorowało komputerowe skanowanie wnętrza świątyni, opowiedział gościom o przebiegu prac konserwatorskich w kościele.

W siedzibie lwowskiego radia odbyło się spotkanie marszałka Marka Sowy i przewodniczącego Komisji Rozwoju Regionu, Promocji i Współpracy z Zagranicą Sejmiku Województwa Małopolskiego Grzegorza Biedronia z mediami: „Kuriera Galicyjskiego”, czasopisma «I» (Ji) i gazety „Wysoki Zamek”.

– Bardzo nam zależy na wzmocnieniu spraw gospodarczych – zaznaczył Marek Sowa. – W kwietniu w Krakowie będziemy mieli konferencję z udziałem grona przedsiębiorców z Ukrainy. Staramy się dobierać partnerów po stronie polskiej. Wielkie znaczenie ma cykliczne już Forum Ekonomiczne w Krynicy. W Polsce coraz większe zainteresowanie wzbudza Forum Ekonomiczno-Gospodarcze we Lwowie.

Marszałek mówił też o realizacji projektów transgranicznych na rzecz kultury, turystyki, wymiany młodzieży. Jednym w takich ważnych wydarzeń są Dni Partnerstwa.

– Nowy wątek współpracy z województwem lwowskim obejmuje też m.in. kwestię rolnictwa – dodał Grzegorz Biedroń, przewodniczący Komisji Rozwoju Regionu, Promocji



Wiktor Anuszkiewicz (od lewej), Marek Sowa, Mychajło Wyszyniuk i Jarosław Drożdż

i Współpracy z Zagranicą Sejmiku województwa małopolskiego. – Chcemy pomóc w utrzymaniu rolnictwa indywidualnego, w przekazaniu doświadczeń naszych rolników, żeby na Ukrainie nie dominowały tylko wielkie przemysłowe fermy.

Redaktor naczelny czasopisma „i” Taras Wozniak poruszył pytanie upamiętnienia Aleksandra Fredry, zwłaszcza problem ratowania jego pałacu rodzinnego w Beńkowej Wiszni koło Rudek.

Podczas wizyty polskiej delegacji w Iwano-Frankiwsku, gubernator obwodu iwano-frankiwskiego Mychajło Wyszyniuk zapowiedział wsparcie dla polskich przedsiębiorców prowadzących działalność na Ukrainie. – Każdy, kto zechce zainwestować w nasze przedsiębiorstwa, albo współpracować na miejscu, czy po prostu prowadzić tu własną działalność gospodarczą po tygodniu otrzyma teczki z podpisanymi zezwoleniami. Potrzebna będzie jedynie informacja,

jaki rodzaj działalności prowadzi firma i podanie – mówił Wyszyniuk. Marszałek Sowa zaprosił biznesmenów z Przykarpacia na konferencję gospodarczą. Dzięki ubiegłorocznemu udziałowi iwano-frankiwskich przedsiębiorców w krakowskim spotkaniu udało się nawiązać kontakty pomiędzy licznymi przedsiębiorstwami.

W Iwano-Frankiwsku Małopolski Komendant Wojewódzki Policji Mariusz Dąbek oraz Szef Wydziału Głównego MSW- Ukrainy w Iwano-Frankiwsku Oleg Sało podpisali list intencyjny pomiędzy ukraińską milicją i policją w Małopolsce. Odbyło się również spotkanie przedsiębiorców z Małopolski i obwodu iwano-frankiwskiego. Delegacja odwiedziła Uniwersytet Przykarpacki. Na uczelni obok wykładu marszałka, miało miejsce spotkanie z rektorem UP prof. Ihorom Cependą i otwarciem wystawy „Tradycje polskiej służby dyplomatycznej i konsularnej”. Ihor Cependa przypomniał przy tej okazji fakt, iż

Polska jako pierwsza uznała niepodległość Ukrainy. Powołał się też na słowa marszałka Józefa Piłsudskiego, że bez wolnej Ukrainy nie ma wolnej Polski.

Polska delegacja odwiedziła także, niedawno przekazany przez miasto obiekt, w którym mieścić się będzie Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku. Lokal jest obecnie remontowany ze środków polskiego MSZ.

W towarzystwie gubernatora Mychajła Wyszyniuka uczestnicy polskiej delegacji złożyli też kwiaty na grobach ok. 300 przedstawicieli inteligencji polskiej, zamordowanych w 1941 roku przez Niemców w Czarnym Lesie, nieopodal ówczesnego Stanisławowa.

Obok marszałka Sowy w pracach oficjalnej delegacji województwa małopolskiego uczestniczyli przedstawiciele polskich firm oraz samorządowcy województwa małopolskiego.



Marek Sowa i Ihor Cependa na Uniwersytecie Przykarpackim w Iwano-Frankiwsku

Uratujmy życie choremu Romkowi

Romek Kaławaj urodził się 11 sierpnia 2010 roku. Pochodzi z Czystek niedaleko Mościsk (75 km od Lwowa). Chłopiec przyszedł na świat zdrowy. Po pewnym czasie u małego Romka wykryto bardzo rzadką chorobę zespół moyamoya, powodujący niedrożność dużych tętnic wewnątrzczaszkowych, co prowadzi do niedokrwienia ośrodkowego układu nerwowego. Przebiegająca w stadium III-IV choroba już dwa razy spowodowała u dziecka udar mózgu i krwotok mózgowy. Lekarze twierdzą, że

trzeciego razu chłopiec może nie wytrzymać.

Jedyna szansa na życie dla Romka to operacja w Bostonie (USA). Koszt operacji wynosi 100 tys. dolarów. Rodzice nie są w stanie sami pokryć kosztów zabiegu, dlatego zwracają się z ogromną prośbą o pomoc.

Każda, nawet najmniejsza wpłata będzie dla Romka cenna.

Pomocy udzielić można dokonując wpłaty na konto bankowe:
Polska

Bank Zachodni WBK, 1 oddział w Wadowicach
Plac Obrońców Westerplatte 18
PLN 13 1090 2011 0000 0001 1454 5034 Tytuł: Romek

Ukraina
AT Ощадбанк 10013/0098
Код банку: 325796
Рахунок: 119414
Калавай Михайло Станіславович

Numer telefonu ojca Romka: +380 679 072 176
Michał Kaławaj

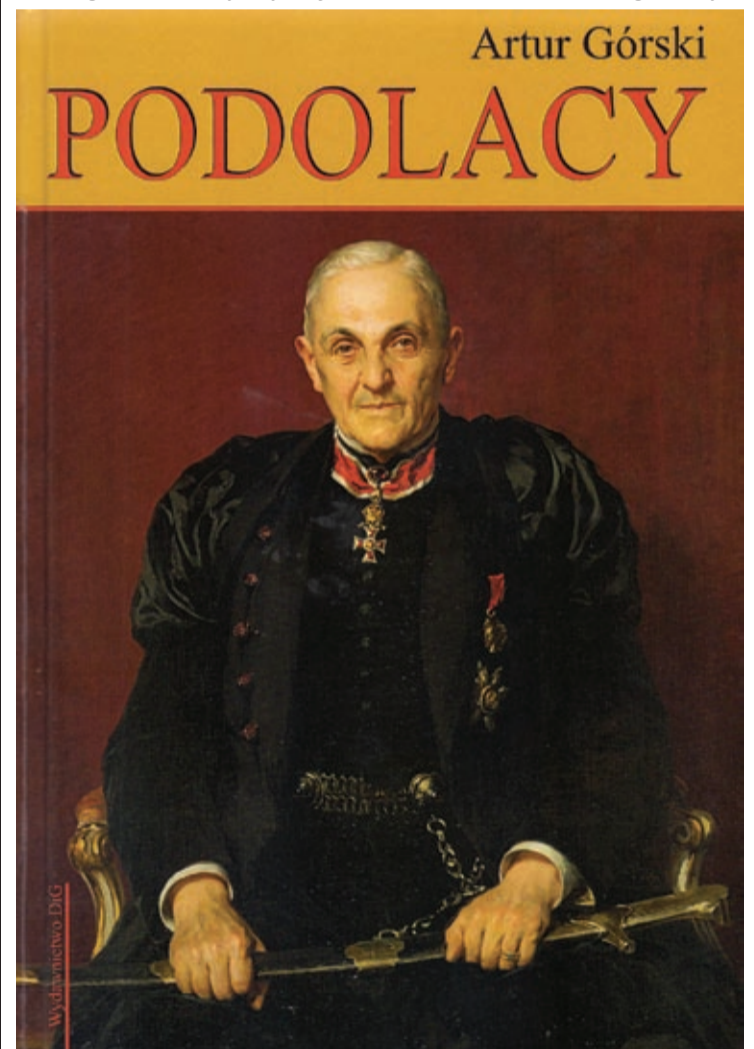
PODOLACY

Na rynku księgarskim w Polsce, nakładem wydawnictwa DiG, ukazała się książka dr. Artura Górskiego „Podolacy”.

MARCIN ROMER

Jest to zbiór szkiców przybliżających sylwetki działaczy i liderów konserwatywnego stronnictwa politycznego polskich ziemian w Galicji Wschodniej lat 1867-1914. Czytelnikom „Kuriera Galicyjskiego” wiąższkość z nich jest zapewne doskonale znana, bowiem przez prawie dwa lata regularnie ukazywały się, w

wyszła spod pióra pana dra Artura Górskiego. Szczególną cechą pracy przedstawionej do recenzji jest to, że została poświęcona nie jednemu z polityków, ale całemu obozowi politycznemu. Współcześnie autorów stawiających sobie za cel przedstawienie doktrynalnego i politycznego wymiaru aktywności dużego środowiska politycznego jest stosunkowo niewielu. To właśnie w gronie tych



formie nieco krótszych tekstów, na łamach naszego pisma. Niemniej, z całą pewnością warto zapoznać się z pełną zawartością książki.

Jak wspomina we wstępie autor: „opracowane sylwetki polityczne ziemian konserwatywnych Galicji Wschodniej, wydają się reprezentatywne dla tego środowiska. Pokazują jego najwybitniejszych przedstawicieli, ale też polityków i działaczy społeczno-ekonomicznych z drugiego szeregu, którzy swoją codzienną pracą budowali ówczesną pomyślność polskiego narodu pod zaborem austriackim, w stopniu nie mniejszym niż ich bardziej znani i wpływowi koledzy”.

Gorąco polecamy!

Historia myśli politycznej, szczególnie polskiej, cieszy się niesłabnącym zainteresowaniem zarówno wśród badaczy, ale także i czytelników, co jak się wydaje, jest doskonałą rekomendacją dla książki, która

nielicznych należy ulokować książkę dra Artura Górskiego.

Z recenzji wydawniczej dr. hab. Włodzimierza Bemackiego, prof. UJ

(...) dobrze się stało, że Podolakami zajął się dr Artur Górski, którego praca nad ustaleniem całego mnóstwa ważnych i mniej ważnych szczegółów, zwłaszcza biograficznych zasługuje na uznanie. Wielu, nie tylko badaczy dziejów Galicji, do jego książki na pewno sięgnie. Píše przecież o ludziach nietuzinkowych, politykach z krwi i kości, obdarzonych instynktem politycznym, temperamentem i inteligencją, których wielu współczesnych polityków mogłoby im pozazdrościć. Píše wreszcie o osobowościach (Abrahamowiczu, Pinińskim, Baworowskim, Zaleskich), z których każda zasługuje na osobną książkę.

Z recenzji wydawniczej prof. dr hab. Waldemara Łazugi

List do redakcji Stanisław Moniuszko w Winnicy

Obchody 150. rocznicy Powstania Styczniowego rozpoczęto w Winnicy 22 stycznia złożeniem kwiatów przy tablicy Józefa Piłsudskiego. To miejsce do którego zawsze przychodzą Polacy Winnicy w dni uroczystości państwowych. Pod tablicą konsul RP w Winnicy Sylwester Rudy i konsul Edyta Niedźwiedzka w obecności prezesów organizacji polonijnych z Winnicy zapalili znicze. W ramach obchodów tej rocznicy Stowarzyszenie „Świetlica Polska” przygotowała dla mieszkańców Winnicy koncert na który składały się utwory wybitnego polskiego kompozytora Stanisława Moniuszki. Koncert zatytułowano „...jako od wichru krzew połamany”.

Dlaczego wybraliśmy utwory muzyczne Stanisława Moniuszki? Bo swą operą „Straszny Dwór” uwiecznił on powstanie styczniowe w muzyce. Koncert nasz był więc swego rodzaju lekcją.



Zabrzmiły też „Mazur” z „Halki”, trzy walce, uwertura ze „Straszego dworu”, „Gdybym ja była słoneczkiem” w wykonaniu Olega Rezcowa i Wiktorii Białoszyckiej. Były też wiersze polskich poetów o muzyce.

Wielka sal obwodowej biblioteki im. Timiriaziewa, z którą Stowarzyszenie „Świetlica Polska” owocnie



Polonezem z III aktu opery „Halka” w wykonaniu Olega Rezcowa rozpoczęliśmy koncert poświęcony życiu i twórczości kompozytora.

W trakcie naszego koncertu zabrzmiały pieśni w wykonaniu niezrównanej Swietłany Leontjewej „Polna różyczka”, „Kochać”, „Prząśniczka” i „Jako od wichru krzew połamany...”. Maksym Dobry zaśpiewał pieśni „Krakowiak”, „Brzoskwinia” i „Mazur” z „Halki”. Monika Białoszycka solowo wykonała „Złotą rybkę”, a dziecięcy zespół „Ganzia z Samary” naszego Stowarzyszenia zaśpiewał „Kozaka” Moniuszki, „Wieczorny dzwon” i pieśń chóru dziewcząt ze „Straszego dworu”.

współpracuje od lat, była wypełniona po brzegi. Wielu słuchaczy wysłuchało półtorej godzinnego koncertu na stojąco.

Po zakończeniu spotkania w swoim przemówieniu do obecnych konsul RP w Winnicy Wojciech Mrozowski powiedział o znaczeniu powstania styczniowego w kontekście odzyskania niepodległości Polski, o twórczości kompozytora Stanisława Moniuszki, podzielił się też swoimi wrażeniami z koncertu.

dr WALERY ISTOSZYN
prezes Stowarzyszenia
„Świetlica Polska”,
Winnica



Prasa polska

wybrał i opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

pap Były prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko został usunięty z partii Nasza Ukraina, którą zakładał jako blok wyborczy przed wyborami parlamentarnymi w 2002 roku, a następnie kierował jako samodzielną siłą polityczną od 2005 roku.

Kijowska organizacja partyjna ogłosiła w sobotę, że Juszczenko stracił członkostwo w Naszej Ukrainie, gdyż w ubiegłorocznych wyborach parlamentarnych zgodził się na zamianę członków lokalnych komisji wyborczych z działaczy NU na ludzi z Partii Regionów Ukrainy prezydenta Wiktora Janukowycza, co „bardzo zaszkodziło” autorytetowi NU.

Byłemu prezydentowi zarzucono także, że blokuje przeprowadzenie zjazdu partii, usurpuje sobie władzę w tym ugrupowaniu, oraz, że wbrew deklaracjom nie uregulował partyjnych długów.

Po informacji, że kijowska organizacja NU usunęła Juszczenkę ze swych szeregów, jego rzeczniczka Iryna Wannikowa oświadczyła, że były prezydent został przywrócony w prawach członka przez Radę Polityczną ugrupowania. Wannikowa dodała, że wydarzenia wokół jej szefa są wynikiem „zamówienia politycznego”.

Juszczenko usunięty z partii, którą kierował. zmag
09-02-2013

RZECZPOSPOLITA Władze Ukrainy zamierzają reformować armię. Zmiany wymagają wyboru systemu bezpieczeństwa zbiorowego.

Jesienią tego roku na Ukrainie powinien odbyć się ostatni pobór do służby zasadniczej. Za rok ukraińskie siły zbrojne mogą być formowane na innych zasadach – w planach jest tworzenie profesjonalnej armii kontraktowej. Obietnice tworzenia armii kontraktowej składało wielu przywódców ukraińskich, w tym były prezydent Wiktor Juszczenko oraz obecny Wiktor Janukowycz. Temat znów nabiera aktualności przed kolejnymi wyborami prezydenckimi w 2015 r.

Gruntowne zmiany będą wymagały od Kijowa dokonania wyboru, w jakim systemie bezpieczeństwa zbiorowego chce uczestniczyć. „Jeśli wcześniej w tym kontekście władze w Kijowie brały pod uwagę członkostwo w NATO, teraz aktualności nabiera sprawa członkostwa w Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym (ODKB)” – napisała rosyjska „Niezawisimaja Gazieta”.

Organizacja Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym, do której oprócz Rosji należą Armenia, Białoruś, Kirgizja, Kazachstan i Tadżykistan, jest jednym z projektów Kremla, który ma zastąpić nieefektywną strukturę, jaką jest Wspólnota Niepodległych Państw. Sekretarz generalny ODKB Nikołaj Bordiuzza powtórzył niedawno, że Ukraina powinna rozważyć propozycję przystąpienia

do systemu bezpieczeństwa zbiorowego z udziałem sąsiednich państw.

– Państw, które przeszły wspólną szkołę dotyczącą szkolenia kadry wojskowej, gdzie system zbrojny został oparty na wzorcach radzieckich i gdzie armie mówią w jednym języku (rosyjskim – red.) – dowodził Bordiuzza. Wyliczał korzyści Kijowa z ewentualnego członkostwa, takie jak zakup uzbrojenia po cenach obowiązujących dla krajów członkowskich ODKB czy ulgi przy zakupie techniki wojskowej. – Członkostwo wymaga tylko decyzji politycznej Kijowa – zapewniał.

Parlament Ukrainy zrezygnował z dążenia do członkostwa w NATO w czerwcu 2012 roku w przegłosowanej ustawie dotyczącej zasad polityki zagranicznej i wewnętrznej. Następcy liderów pomarańczowej rewolucji wybrali „status niezrzeszony” kraju, jednak zdaniem kijowskich ekspertów funkcjonowanie państwa znajdującego się między NATO i ODKB może być trudne. – Kreml ma odpowiedni czas, by właśnie o tym przypomnieć władzom w Kijowie. Oświadczenia urzędników ODKB są aluzją, za którą pójdą konkretne propozycje – uważa Wałentym Badrak z kijowskiego Centrum Badań Armii, Konwersji i Rozbrojeń. – Jeśli się okaże, że po szczycie UE – Ukraina 25 lutego stosunki między Kijowem i Brukselą ulegną pogorszeniu, rosyjskie apele o przystąpienie do ODKB staną się bardziej uporczywe – zaznaczył Badrak.

Nie wszyscy eksperci w Kijowie podzielają pogląd, że Ukraina zwróci się w kierunku wschodnich struktur bezpieczeństwa i podejmie decyzję w sprawie członkostwa w ODKB. Oceniają tę strukturę jako „niezbyt profesjonalną kopię NATO”, która nie będzie w stanie zagwarantować bezpieczeństwa swoim członkom.

– Nie wierzę w scenariusz członkostwa Ukrainy w ODKB także z tego powodu, że problemy armii to sprawa marginalna dla władz Ukrainy. Ważniejsze jest utrzymanie korzyści materialnych z sektora militarno-przemysłowego – mówi „Rz” Wołodymyr Horbacz z Instytutu Współpracy Euroatlantyckiej w Kijowie.

Moskwa zaprasza Kijów do swojego anty-NATO.
Tatiana Serwetnyk
11-02-2013

pap W wieku 81 lat zmarł we wtorek w Kijowie były minister spraw zagranicznych Ukrainy i były ambasador tego kraju w Polsce Hennadij Udowenko – podały służby prasowe ukraińskiego rządu.

Wyrazy współczucia bliskim Udowenki złożył prezydent Wiktor Janukowycz i premier Mykoła Azarow. „Jego wkład w umacnianie pozycji naszego państwa na arenie międzynarodowej jest trudny do przecenienia” – napisał Janukowycz.

Hennadij Udowenko urodził się 22 czerwca 1931 r. W roku 1954 ukończył wydział stosunków międzynaro-

dowych Uniwersytetu Kijowskiego. W latach 1985-92 był przedstawicielem Ukrainy w Organizacji Narodów Zjednoczonych, a w latach 1992-1994 – ambasadorem w Polsce. Następnie, do 1998 r., kierował ukraińskim resortem spraw zagranicznych. Trzykrotnie był deputowanym Rady Najwyższej Ukrainy.

Zmarł Hennadij Udowenko, były ambasador Ukrainy w Polsce.
amk 12-02-2013

RZECZPOSPOLITA Francuskie firmy wycofały już swych pracowników w obawie o ich bezpieczeństwo. Nowy sarkofag ma być gotowy dopiero w 2015 roku, lecz pojawiają się uzasadnione obawy, czy stary do tego czasu wytrzyma. Zawalenie się części dachu sprawiło, że z Czarnobyli wyjechało kilkudziesięciu pracowników francuskich firm Vinci i Bouygues, którzy pracowali przy montażu nowego sarkofagu. Do ewakuacji zmusił Francuzów wtorkowy incydent, kiedy pod ciężarem śniegu zapadły się części ścian oraz fragment dachu nad maszynownią, około 600 mkw. przy trzecim i czwartym reaktorze.

Urzednicy elektrowni zapewniają, że nie ma niebezpieczeństwa, a poziom napromieniowania nie przekracza normy. Tłumaczą, że Francuzi opuścili Czarnobyl na własną rękę, gdyż chcą się przekonać, czy kontynuacja prac budowlanych jest bezpieczna. – Nie możemy mówić o ewakuacji personelu w ogóle, a także o tym, że prace przy montażu nowego sarkofagu zostaną wstrzymane – przekonywał Dmytro Bobro z agencji państwowej zarządzającej strefą skażenia, która powstała po katastrofie z 1986 r.

Sarkofag nad czwartym reaktorem ma powstać do 2015 roku. Pieniądze na inwestycję władzom Ukrainy udało się zebrać podczas międzynarodowej konferencji w Kijowie poświęconej 25. rocznicy awarii. Najwięcej przeznaczyły na ten cel Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju (190 mln euro), UE (110 mln euro) oraz USA (85,5 mln euro). Polska wydzieliła 1,5 mln euro.

Artur Denysenko z Centrum Ekologicznego w Kijowie mówił, że metalowe konstrukcje osłaniające reaktor powinny wytrzymać trzęsienie ziemi, a nie ugiąć się pod ciężarem śniegu. – Sytuacja w ogóle jest zła, a w zeszłym roku z powodu milionowych długów wstrzymano dostawę energii – mówił Denysenko.

– Konstrukcje, które zabezpieczają reaktor, są coraz słabsze. Błędem jest także poświęcanie nadmiernej uwagi budowaniu nowego sarkofagu. Tymczasem w elektrowni jest wiele miejsc, do których nikt nie zagląda, i nie wiadomo, co tam się dzieje – mówił „Rz” Ołeksij Breus, były operator czwartego reaktora elektrowni w Czarnobyli i likwidator skutków awarii w 1986 r.

Sarkofag w Czarnobyli niestabilny. Tatiana Serwetnyk 15-02-2013

o Ukrainie

pap UE ma szansę odnieść w tym roku sukces w swojej polityce wschodniej – byłoby to podpisanie umowy stowarzyszeniowej z Ukrainą oraz zakończenie rozmów o stowarzyszeniu z kilkoma innymi krajami – ocenił w poniedziałek szef polskiej dyplomacji Radosław Sikorski.

Sikorski wziął udział w posiedzeniu ministrów spraw zagranicznych państw UE w Brukseli. Jednym z głównych tematów posiedzenia był program Partnerstwa Wschodniego i planowany na listopad tego roku szczyt Partnerstwa Wschodniego w Wilnie.

„Mamy szansę osiągnąć w tym roku olbrzymi sukces na wschodzie (...). Nadal jest szansa na podpisanie jednej umowy stowarzyszeniowej (z Ukrainą – PAP) i zakończenie negocjacji kilku dodatkowych umów” – powiedział Sikorski dziennikarzom. „Polsko-szwedzka inicjatywa Partnerstwa Wschodniego być może przyniesie w tym roku pierwsze instytucjonalne efekty” – dodał.

Jak podkreślił, wszystko jednak zależy od postępów, jakie poczynią kraje objęte programem Partnerstwa Wschodniego w miesiącach poprzedzających szczyt w Wilnie. „To ambitne zamierzenia. Możemy ustanowić strefę wolnego handlu nie tylko między UE a nimi, ale też pomiędzy krajami Partnerstwa Wschodniego” – oświadczył Sikorski.

Według niego wiele krajów Unii opowiedziało się za tym, by w dokumencie końcowym listopadowego szczytu w Wilnie umieścić zapis o perspektywie europejskiej dla krajów PW. Sikorski zauważył też, że w swojej polityce wobec wschodnich sąsiadów UE odnosi znacznie większe sukcesy niż w polityce południowego sąsiedztwa, gdzie nie ma ani jednego kraju, który negocjowałby umowę o stowarzyszeniu. „Mamy tam zaś szereg krajów, co do których musimy podejmować trudne decyzje, np. czy wystać wojsko, dostarczyć broń czy też pomoc humanitarną” – powiedział minister.

W poniedziałek Rada UE potwierdziła wolę podpisania umowy stowarzyszeniowej z Ukrainą do szczytu PW w Wilnie, jeśli tylko ukraińskie władze podejmą zdecydowane działania i poczynią „widoczne postępy” w trzech obszarach: zapewnią zgodność procesów wyborczych z międzynarodowymi standardami, zajmą się problemem wybiórczego stosowania prawa i przeprowadzą reformy uzgodnione w planie stowarzyszeniowym.

Sikorski: szansa na olbrzymi sukces w polityce wschodniej UE.
18.02.2013

pap Tradycyjna haftowana koszula, czy garnitur i krawat? Ukraińscy deputowani, którzy od ponad dwóch tygodni nie są w stanie przeprowa-

dzić posiedzenia Rady Najwyższej, spierają się, w jakim stroju wypada, a w jakim nie wypada pojawiać się w sali obrad parlamentu.

Przedmiotem tej gorącej dyskusji stała się haftowana koszula ludowa, zwana na Ukrainie „soroczka”, bądź „wyszywanka”. Spór wywołał przedstawiciel rządzącej Partii Regionów Mychajło Czeczetow, który oświadczył w programie telewizyjnym, iż deputowani opozycji nie mają prawa przychodzić do parlamentu w takich koszulach.

„Chcą nas zmusić, byśmy chodzili do parlamentu w „wyszywkach”, choć w regulaminie Rady Najwyższej jest zapis, iż deputowany ludowy ma przychodzić do parlamentu w garniturze i krawacie” – mówił uważany za polityka prorosyjskiego Czeczetow.

W odpowiedzi we wtorek posłowie opozycji przyszedli do Rady Najwyższej w haftowanych koszulach. W takich strojach kontynuowali też blokadę trybuny.

Na Ukrainie haftowana koszula jest elementem stroju ludowego, który używany jest po dziś dzień. „Wyszywanki” noszą przeważnie osoby o poglądach patriotycznych, demonstrując swą przynależność narodową.

„Wyszywanka” jest symbolem naszej odwiecznej kultury, związku między pokoleniami i walki. Tak, walki, bo w różnych czasach ubieranie ukraińskiej koszuły było wyzwaniem i dla Imperium Rosyjskiego i dla Sowietów” – wyjaśnił na Facebooku niezależny deputowany i działacz społeczny Oleś Donij.

Na Facebooku zaczęły też krążyć fotografie posła na Sejm RP Mirona Sycza, który ze względu na swe pochodzenie w 2007 roku składał przysięgę poselską ubrany w ukraińską „soroczka”.

Parlamentarny spór o... haftowaną koszulę.
Jarosław Junko
19.02.2013

Newsweek Żywność, materiały budowlane i części samochodowe codziennie wyjeżdżają z Polski na Wschód. Nie tirami, ale w bagażnikach prywatnych samochodów.

„Gazeta Wyborcza” przytacza dane GUS z których wynika, że w 2012 r. tacy zakupowi turyści z Bugu kupili w Polsce towary za 6,62 mld zł, czyli o 1/4 więcej niż rok wcześniej, gdy było to 5 mld zł.

Jak wylicza „GW”, chętnych na zakupy w Polsce przybywa, bo większość towarów można kupić taniej, tym bardziej że każdemu wyjeżdżającemu przysługuje zwrot VAT. Ponadto coraz łatwiej do nas przyjechać, bo dzięki przepisom o małym ruchu granicznym mieszkańcy przygranicznych gmin nie muszą zabiegać o wizy.

Handel na wschodniej granicy szaleje. po.
20.02.2013

Wołyńskie osiągnięcia

W rzeszowskiej konferencji odbywającej się w ramach projektu „Nowe mechanizmy zatrudniania młodzieży” wzięła też udział grupa ekspertów z Wołynia. Petro Ławryniuk, dyrektor Młodzieżowego Centrum Pracy Obwodu Wołyńskiego i jeden ze współzałożycieli ogólnoukraińskiej koalicji organizacji społecznych „Konkurencyjna młodzież Ukrainy” opowiedział podczas obrad o kwestii zatrudnienia młodzieży na Wołyniu.

AGNIESZKA RATNA
tekst i zdjęcie

Podczas konferencji delegacja z Ukrainy dzieliła się sprawdzonymi w obwodzie wołyńskim metodami podwyższenia poziomu zatrudnienia młodzieży ze swymi partnerami z Podkarpackiej Wojewódzkiej Komendy Ochotniczych Hufców Pracy, która w polskim systemie zatrudnienia zajmuje podobne miejsce do ukraińskich centrów młodzieżowych.

– Bezrobocie wśród młodzieży jest zjawiskiem ekonomiczno-społecznym, które pojawia się zarówno na Ukrainie, jak i w krajach Unii Europejskiej. Polska nie jest wyjątkiem. Bezrobocie rozwija się odpowiednio do ogólnych międzynarodowych i wewnątrzpaństwowych tendencji, a więc dwustronne podejście między państwami do rozstrzygnięcia problemu bezrobocia wśród młodzieży powinno przynosić pozytywne wyniki – opowiada Petro Ławryniuk. – Działania podjęte w celu podwyższenia poziomu zatrudnienia młodzieży w Polsce i na Ukrainie są bardzo podobne, jednak istnieją też pewne różnice. Trudno powiedzieć, kto z nas może się pochwalić większymi sukcesami w kwestii zwalczania bezrobocia wśród młodzieży. Miło,



Petro Ławryniuk i Magdalena Andrzejak-Klecha podczas podpisywania umowy o współpracy

że nasi partnerzy z Polski docenili wołyńskie sukcesy. Bardzo podobał im się pomysł stworzenia na Wołyniu centrum, które daje możliwość studentom do podwyższenia kwalifikacji zawodowych i zdobycia doświadczenia poprzez pracę w organizacjach społecznych. Zwiększa to w dużym stopniu konkurencyjność młodzieży na rynku pracy, – dodał Petro Ławryniuk.

Dużym osiągnięciem delegacji z Wołynia podczas konferencji w Rzeszowie było podpisanie umów o współpracy między lokalnymi organizacjami (Młodzieżowym Centrum Pra-

cy Obwodu Wołyńskiego oraz Wołyńskim Instytutem Wsparcia i Rozwoju Inicjatyw Społecznych) i Podkarpacką Wojewódzką Komendą Ochotniczych Hufców Pracy.

– Uważam, iż nasza współpraca zaowocuje dobrymi wynikami, – mówi Magdalena Andrzejak-Klecha, z Podkarpackiej Wojewódzkiej Komendy Ochotniczych Hufców Pracy. – Młodzieżowe Centrum Pracy Obwodu Wołyńskiego uważamy za dobrego partnera, z którym możemy zabrać się do poważnej pracy. Przyszłość czas „zakasywania rękawów” i zabrania się do roboty, – podsumowała.

Przeciwdziałać bezrobociu

Ukraińska delegacja przedstawicieli administracji państwowej i samorządowej z 13 obwodów Ukrainy – tarnopolskiego, kijowskiego, zaporoskiego, rówieńskiego, winnickiego, donieckiego, iwano-frankowskiego, połtawskiego, czerkaskiego, żytomierskiego, chersońskiego, lwowskiego, wołyńskiego oraz Autonomicznej Republiki Krym, zapoznawali się na Podkarpaciu ze strukturą i mechanizmami w niesieniu pomocy młodzieży w znalezieniu zatrudnienia.

SABINA RÓŻYCKA

Grupa ukraińskich ekspertów do spraw zatrudnienia miała możliwość zapoznania się z polskimi doświadczeniami w kwestii przeciwdziałania bezrobociu młodzieży, z funkcjonowaniem państwowych, społecznych i komercyjnych organizacji, działających na rynku pracy województwa podkarpackiego.

Wizyta w województwie podkarpackim miała miejsce w ramach projektu „Nowe mechanizmy zatrudniania młodzieży”, który został zorganizowany przez ogólnoukraińską organizację młodzieży „Młodzieżowe centrum zatrudnienia”, tarnopolskie wojewódzkie centrum zatrudnienia i podkarpackie Ochotnicze Hufce Pracy. Projekt został sfinansowany przez fundację im. Bogdana Hawryłyszyna i Kolegium Europy Wschodniej. W

czasie wizyty w Polsce eksperci poznali zasady funkcjonowania urzędów Mobilnego Centrum Informacji Zawodowej, Młodzieżowego Biura Pracy, Klubu Pracy, podkarpackiej komendy wojewódzkiej Ochotniczych Hufców Pracy. Poznali też nowe mechanizmy zatrudniania młodzieży proponowane przez młodzieżowe centra kariery, punkty pośrednictwa pracy, ośrodki nauczania zawodowego.

– Ukraińska delegacja zapoznała się z działalnością biura karier Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania, konsultingową firmą BD Centrum. Na przykładzie działalności Krośnieńskiej Szkoły Zawodowej im. Łukasiewicza i Łańcuckiego biura pośrednictwa pracy ekspertom przedstawiono praktyczne działania mechanizmów nauczania zawodowego i zatrudnienia młodzieży – swoimi wrażeniami dzielił się przedstawiciel społecznej

organizacji „Etalon” z Iwano-Frankowska. – Polscy specjaliści chętnie dzielił się z ukraińskimi kolegami informacją o różnych aspektach swojej działalności, związanych z młodzieżowym rynkiem zatrudnienia, oświaty i wychowania w Polsce.

Podsumowaniem wizyty, w ramach której nawiązano wiele interesujących kontaktów i rozmów stało się podpisanie umowy pomiędzy Centrum „Etalon” i powiatowym centrum zatrudnienia Podkarpackiej Wojewódzkiej Komendy OHP. W umowie przewidziane są wspólne projekty, mające na celu poprawę sytuacji na rynku pracy obu państw. W czasie wizyty odbyło się również kilka spotkań w ramach organizacji „Konkurencyjna młodzież Ukrainy”, omawiano m.in. zasady i mechanizmy współpracy organizacji, wchodzących w skład koalicji.

Lwów w aromacie czekolady

W połowie lutego, lwowiacy po raz szósty bawili się na dorocznym Świącie Czekolady. Goście imprezy mieli okazję do spróbowania czekoladowych przysmaków ze wszystkich krańców Ukrainy, brali udział w tematycznych konkursach, przyglądali się budowie Czekoladowego Miasta. Zabawa była znakomita.



Praca nad galerią czekoladowych lwów

JULIA ŁOKIETKO tekst
JULIA ŁOKIETKO,
EUGENIUSZ SAŁO zdjęcia

Okazją do zorganizowania święta we Lwowie stały się Walentynki. Święto zostało wypromowane sześć lat temu, właśnie z okazji Dnia Zakochanych. Później imprezę dedykowano płci pięknej i przeniesiono na Dzień Kobiet – 8 marca. Organizatorzy uznali jednak, iż jest to niesprawiedliwe wobec mężczyźni. Uchodzącą za jeden z najlepszych afrodyzjaków czekoladą, z dużą przyjemnością obdarowują się przecież zakochani płci obojga. Tak więc w 2011 r. powrócono do źródeł i IV Świąto Czekolady było już dedykowane zarówno paniom, jak i panom.

Impreza odbywała się we lwowskim Pałacu Sztuki przy ul. Kopernika 17. Zapach czekolady, wykwinna muzyka, romantyczne atrakcje i nieograniczony wybór słodkich upominków czekały na zakochanych i gości odwiedzających czekoladowe spotkania. Imprezę tradycyjnie wspierały znane na Ukrainie wytwórnie czekolady: Switocz, Lwowska Manufaktura Czekolady, AWK, Milka i wiele innych. Dwa piętra gmachu zajął Jarmark św. Walentego. Czego tam tylko nie było? Pyszne trufle, torty, ciasteczka, lizaki, owocowo-czekoladowe rzeźby i nawet fontanny z gorącą czekoladą!

W „słodkich namiotach”, w sali koncertowej, na specjalnych podestach pracowali mistrzowie czekolady. Z ogromnych czekoladowych brył wytwarzali przepiękne i przepyszne konstrukcje, które pod koniec festiwalu stały się częścią Czekoladowego Miasta. Podczas festiwalu powstała też galeria czekoladowych lwów. „Materiał” ofiarowała wytwórnia czekolady Switocz.

Na pierwszym piętrze ulokowała się czekoladowa poczta Switocza. Powszechnie znana jest tradycja obdarowywania bliskich walentynkami i symbolicznymi upominkami. A jeśli dzieli nas spora odległość? Z pomocą śpieszyli „czekoladowi” listonosze. W tym roku każdy z gości Świąta Czekolady miał możliwość wysłania widokówki do ukochanej osoby. Pocztołka „From Lviv with love” była też okazją do promocji Lwowa. Królową VI Świąta Czekolady została znana lwowska wokalistka Natalka Karpa. Ukraińska śpiewaczka wyznała, że jej miłość do czekolady jest tak mocna, iż nawet młodzieżowy duet wokalny, którym się opiekuje, nazwała „Czekoladka”.

Najwięcej atrakcji czekało na dzieci. Polski teatr „Wagabunda” z Krakowa, zabawy z klaunami i na instalacjach wesołego miasteczka. Z myślą o dzieciach organizatorzy festiwalu zaangażowali ekipę pedagogów

z centrum rozwoju dziecka „Baby Club”, klubu językowego „Open world” oraz studia technicznego „Wynachidnyk” (wynalazca – red.). Rodzice mogli pozwolić sobie na chwilę relaksu, podczas kiedy ich pociechy zajęte były wyśmienitą zabawą.

Pierwszy dzień Świąta Czekolady był dedykowany zakochanym parom. Atrakcją Dnia Walentego stał się *czekoladowy ślub*, który mogła zawrzeć każda zakochana para. Przed obliczem czekoladowego Amora zakochani przysięgali słodzić herbatę dziesięcioma łyżeczkami cukru i dzielić smakołyki na równe części. W trakcie zabawy na scenie niespodzianie doszło do prawdziwych oświadczeń. Chłopak z ogromnym bukietem czerwonych róż poprosił ukochaną o rękę. Skonfundowana panna zrazu milczała a sala zamarlała w oczekiwaniu. Wreszcie gdy publiczność wsparła ją gromkimi oklaskami, chłopak usłyszał upragnione „Tak”.



Czekoladowy zegar

Niedaleko sceny na której odbywały się czekoladowe rytuały, dziennikarzom „Kuriera” udało się zagadnąć grupkę młodzieży.

– Dlaczego postanowiliście odwiedzić Świąto Czekolady?

– Przyszedł tu ponieważ bardzo lubię czekoladę – odpowiada Lidia, studentka ze Lwowa. – A tylko tu można zanurzyć się w jej upajają-

cym aromacie i spróbować przeróżnych wynalazków cukierniczych.

– Do odwiedzenia Świąta Czekolady we Lwowie zainspirował mnie film Tima Burtona „Charlie i fabryka czekolady”. Oczywiście nie można porównywać, ale miło, że Lwów obchodzi takie słodkie święto – mówi Maksym z Charkowa.

VI Świąto Czekolady we Lwowie odwiedziło ok. 21 tys. osób. Podczas imprezy zjedzono 9 ton czekolady, 96 zakochanych par zawarło „Czekoladowe Małżeństwo”, a „Czekoladowa poczta Switocza” wysłała 3109 widokówek do różnych zakątków świata. W ramach imprezy odbył się też pokaz mody ChocoFashion, II Mistrzostwa cukierników-amatorów „Domowy Cukiernik”, wystawa fotografii „Lwów w czekoladzie” i wiele innych imprez towarzyszących.

Organizatorzy chcieliby, aby Lwów dołączył do europejskich miast o czekoladowych tradycjach.



Siła wzrasta wraz z ilością skonsumowanych czekoladek. Sprawdzić tę regułę mógł każdy przy pomocy specjalnego urządzenia z Krakowa

Lwowskie muzeum czekolady

Organizator Świąta Czekolady firma Dik-Art, postanowiła założyć w mieście muzeum czekolady. Otwarcie lwowskiego muzeum czekolady” zaplanowane jest na czerwiec 2013 r., jednak wciąż pozostaje tajemnicą gdzie dokładnie zostanie ulokowane.

Przyszłe muzeum czekolady będzie zajmowało pięć pięter, a każde zostanie podzielone na osobne strefy – opowiada Andrij Sydor, dyrektor firmy Dik-Art. – Wśród wielu czekoladowych eksponatów, nasi goście będą mogli zobaczyć również dzieła cukierników, które powstały podczas VI edycji Świąta Czekolady we Lwowie. Znajdą się wśród nich: 200-kilogramowy czekoladowy lew, galeria festiwalowych lwów oraz 3-metrowy czekoladowy zegar, który posiada prawdziwy słoneczny mechanizm. Goście lwowskiego muzeum czekolady będą mogli również podziwiać wykonane z czekolady miniatury lwowskich kamienic i pomników, które podczas festiwalu były częściami czekoladowego miasta, m.in. lwowski ratusz, operę, prochnię.



Ale to jeszcze nie koniec atrakcji. Co tygodnia w lwowskim muzeum czekolady będą odbywać się

spektakle „czekoladowego teatru”. Goście muzeum poznają historię pochodzenia czekolady, tajemnice jej produkcji i specyfikę wykorzystania w cukiernictwie.

Organizatorzy nie zapomnieli też o najmłodszych wielbicielach słodczy. Na jednym z pięter muzeum zostanie otwarta dziecięca kraina czekolady. Będzie to prawdziwa pracownia artystyczna, w której dzieci będą mogły dowiedzieć się mnóstwo ciekawego o czekoladzie i pracować nad własnymi cukierniczymi wynalazkami.

W planach firmy Dik-Art jest również otwarcie fabryki czekolady, która będzie produkować firmową czekoladę lwowskiego muzeum.



Koronacja Natalki Karpy na Królową Czekolady

Turystyka – dziedzina priorytetowa

15 lutego br. w Konsulacie Generalnym RP we Lwowie odbyło się spotkanie przedstawicieli Polskiej Izby Turystycznej z firmami turystycznymi ze Lwowa. Lwów od dawna jest Mekką turystyczną dla gości z Polski, a podmioty turystyczne ze Lwowa mają w swej ofercie liczne propozycje zwiedzania polskich miast, zabytków, wypoczynku w polskich uzdrowiskach i wyjazdów rekreacyjnych. Ostatnio niezwykle popularna stała się tzw. „turystyka zakupowa”. Konsulat wydaje nawet w tym celu specjalne wizy. Turystyka staje się więc dziedziną priorytetową.



Otwarcie konferencji. Włodzimierz Szewczyk (od lewej), Jarosław Drozd, Andrzej Grabowski, Ireneusz Derek i Jan Korsak

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI tekst i zdjęcia

Spotkanie wiązało się z dwoma zagadnieniami: prezentacją powstałej Polsko-Ukraińskiej Izby Turystycznej (PUIT) i jej najnowszym produktem – informatorem turystycznym online. Gospodarz spotkania konsul generalny Jarosław Drozd powitał zebranych i przedstawił gości. W spotkaniu uczestniczyli dyrektor biura PIT w Kijowie Włodzimierz Szczurek; radca minister, kierownik wydziału promocji inwestycji i handlu ambasady RP na Ukrainie Andrzej Grabowski, prezes Polsko-Ukraińskiej Izby Turystycznej Ireneusz Derek i prezes PIT Jan Korsak, a także licznie dyrektorzy biur turystycznych z Polski.

Wyniki te są satysfakcjonujące.

Ireneusz Derek przedstawił zasady działania PUIT – struktury, która powstała w celu zorganizowania i ułatwienia kontaktów pomiędzy podmiotami turystycznymi z Polski i Ukrainy. Głównym zadaniem tej struktury jest promocja walorów turystycznych obu państw, intensyfikacja współpracy w tej dziedzinie, gwarancja wysokiej jakości usług turystycznych oraz rozwój szkolnictwa w tym zakresie. Izba będzie też wpływać na politykę turystyczną obu państw. Polska i Ukraina mają wiele do zaoferowania potencjalnym klientom. Są to zarówno atrakcje kulturalne, historyczne, wypoczynkowe zarówno w sezonie zimowym, jak i letnim.

informacje, określić rodzaj wycieczki i jej miejsce, wybrać warunki pobytu, zarezerwować termin pobytu, dokonać rejestracji i wpłaty. Adres strony: www.traveltimepoland.pl

Portal został przygotowany w języku ukraińskim, co świadczy o tym, jak poważny jest stosunek PUIT do partnerów i szerokiej rzeszy turystów ukraińskich. W przyszłości strona będzie też funkcjonowała w języku rosyjskim i angielskim.

Szef biura PIT w Kijowie Włodzimierz Szczurek podzielił się swoimi uwagami o współpracy w turystyce w przeciągu ostatnich pięciu lat działalności na placówce. Przedstawił również terminarz spotkań i targów turystycznych, które są zaplanowane na rok bieżący.



Kierownik wydziału promocji inwestycji i handlu ambasady RP Andrzej Grabowski przedstawił zebranym najnowsze wyniki współpracy gospodarczej Polski z Ukrainą, która jest na 9 miejscu wśród partnerów gospodarczych Warszawy. Niestety kryzys światowy odbił się negatywnie na wzajemnej współpracy. W 2012 roku zarysowała się jednak tendencja wzrostu i obrót towarów pomiędzy naszymi państwami osiągnął 7.8 mld dol., a inwestycje polskie w gospodarkę Ukrainy osiągnęły prawie 900 mln

Wymiana turystyczna na poziomie pojedynczych podmiotów trwa już od wielu lat i poszczególne firmy turystyczne mają rozwiniętą współpracę.

Na spotkaniu przedstawiono najnowszy produkt PUIT – internetowy informator turystyczny. Prezentacji dokonał Jan Korsak, który prywatnie jest kierownikiem biura turystycznego z Częstochowy. Strona znacznie działa od 1 marca i jest to najnowszy produkt, który ma usprawnić wymianę turystyczną z Polską. W czytelny, przejrzysty i łatwy w obsłudze sposób, każdy będzie mógł znaleźć potrzebne

Ze strony ukraińskiej słowo zabrał Jarosław Muzyczko, szef departamentu turystyki lwowskiej Rady Miejskiej, który podziękował spotkanie i podkreślił znaczenie prezentowanego informatora dla rozwoju współpracy pomiędzy naszymi krajami. Na zakończenie konsul generalny Jarosław Drozd podkreślił:

– Węgiel i stal są dobrymi produktami handlowymi, ale wiek XXI należy do usług i w tej dziedzinie firmy turystyczne obu państw mają wiele do zdziałania.

KG

RADIO WNET POLECAMY!

Słuchaj przez internet
doskonałych programów
warszawskiego Radia Wnet
www.radiownet.pl

Program Wschodni w każdą sobotę o godz. 11:07 (czas ukr.)

Program wschodni jest radiową emanacją platformy, którą Radio Wnet przy współpracy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie tworzy z polskimi redakcjami na terenie byłego ZSRR. Platforma pozwoli tym redakcjom współpracować i wymieniać się tworzonymi materiałami. Nasza współpraca obejmuje redakcje w następujących miastach: Równe, Lwów, Stanisławów (Iwano-frankisk), Winnica. Jej owocem jest Program Wschodni. Ponadto będą nas od-



wiedzać specjaliści od Wschodu z Polski. Program prowadzi Wojciech Jankowski.

Historia Wnet w każdą sobotę o godz. 12:00 (czas ukraiński)

Doskonały program historyczny, w którym nie ma tematów tabu. Pod sztandarem Radia Wnet rozmawiamy o historii. Zapraszam.

Kontakt: Historia@radiownet.pl – napisał prowadzący program Piotr Dmitrowicz.



Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu: www.radiownet.pl

NA POLSKIEJ FALI POLECAMY!

NA POLSKIEJ FALI
to nowa audycja radiowa
w języku polskim
na falach iwano-frankowskiego
Radia Weża
w paśmie 107 FM,
a także w internecie
na stronie:
www.kuriergalicyjski.com

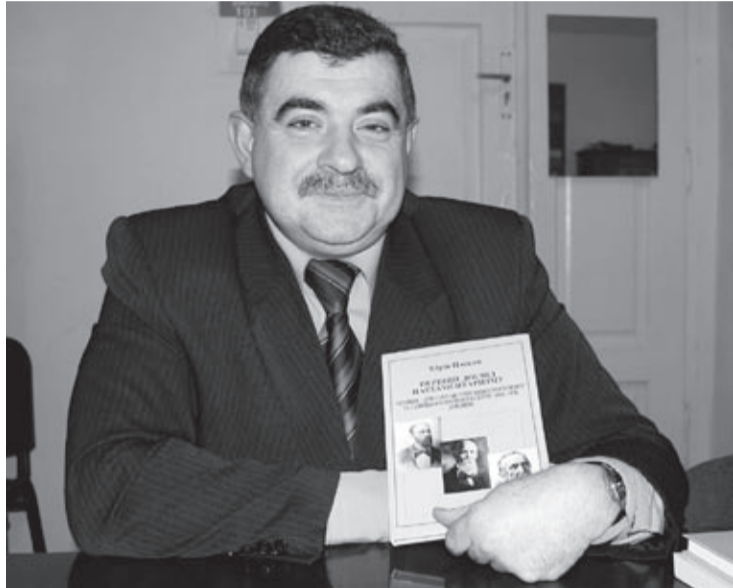


Program jest nadawany w każdą sobotę o godzinie 21:15
Program jest też powtarzany:
w niedzielę o godz. 11:30
w poniedziałek o godz. 21:15
we wtorek o godz. 21:15
Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu www.kuriergalicyjski.com

NA POLSKIEJ FALI to wspólna inicjatywa Kuriera Galicyjskiego, warszawskiego Radia Wnet oraz iwano-frankowskiego Radia Weża. Naszych słuchaczy zapraszamy do współpracy, dzielenia się z nami swoimi uwagami i tym, co chcielibyście usłyszeć. Piszcie do nas na mail: kuriergalicyjski@wp.pl
ZAPRASZAMY!!!

Przeszłość oddajmy historykom

Historyk z Kołomyi – Jurij Płekan – bada złożone stosunki polsko-ukraińskie i pierwsze doświadczenia parlamentaryzmu ukraińskiego. Swoje rozważania doktor historii przedstawił w kilku książkach. SABINA RÓŻYCKIEJ JURIJ PŁEKAN opowiada o swojej pracy i zainteresowaniach.



Jurij Płekan

SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcie

Panie profesoro, dlaczego zainteresował się pan tą tematyką?

Mój przewodnik doktorski poświęcony był zagadnieniu walki Ukraińców i Polaków za zreformowanie prawa wyborczego zarówno w parlamencie austriackim, jak i w Sejmie Galicyjskim. Badałem stosunki polsko-ukraińskie na tym tle w okresie wyborów do obu parlamentów. Pracowałem w archiwum Biblioteki Jagiellońskiej w dziale rękopisów i korzystałem z materiałów fundacji Michała Bobrzyńskiego, profesora Uniwersytetu Krakowskiego, który był namiestnikiem Galicji w latach 1908-1913. Wspominam te kilka tygodni, spędzonych w Polsce w wielkim sentymencie. Moi koledzy z Krakowa okazali mi wszelką pomoc we wszystkim.

W czasie mojej pracy naukowej zebrałem wiele materiałów biograficznych o parlamentarzystach-Ukraińcach, kopii dokumentów o ich pracy i zdjęciach. Wszystko to ukazało się w informatorze o deputowanych do parlamentu austriackiego i Sejmu Galicyjskiego Krajowego w latach 1848-1918. Jest to swego rodzaju dowód dla naszych politycznych przeciwników, pokazujący, że Ukraińcy w Galicji mieli doświadczenie parlamentaryzmu od stulecia. Nabywali i tworzyli te doświadczenia wspólnie z Polakami. Chociaż zdarzały się konflikty, które nie raz nabywały radykalnego charakteru.

Proszę przytoczyć przykłady niekonfliktów, a współpracy pomiędzy Ukraińcami i Polakami?

Ukraińców i Polaków jednoczyło to, że nie mieli własnej państwowości. Chociaż w składzie monarchii austro-węgierskiej mieliśmy równe prawa. Tak było zapisane w ówczesnej konstytucji. Zwracaliśmy się do rządu w języku ojczystym – tak stanowiło prawo. Tu trzeba oddać należne Polakom, że umieli osiągnąć więcej w walce o swoje prawa. Ich postawa patriotyczna i duma narodowa były większe. Polacy mieli silne tradycje państwowości i gene-

tyczną wolę walki. Po trzech rozbiorach Polski jej elity zachowały się i włączyły się w państwowość Austro-Węgier. Przy tym nie zapomniano o własnej godności. Ukraińcy nie mieli takich elit.

Na co dzień Ukraińcy i Polacy w miastach i wioskach mieszkali w pokoju, było tysiące mieszanych małżeństw, ludzie razem dorastali i dzielili się wszystkim po sąsiedzku. Jeszcze byli i Żydzi, Niemcy, Austriacy, Ormianie. Kwestia przynależności narodowej i religijnej nie była na pierwszym miejscu. Lecz, gdy politycy rozdychali międzynarodowościową wrogość, wtedy zaczynały się konflikty. Dobrym przykładem są kulturowo-artystyczne wzajemne wpływy Ukrainy i Polski. Ale na ten temat prowadzono już poważne badania, napisano liczne prace, gdzie na konkretnych przykładach pokazano wzajemne przenikanie się w malarstwie, muzyce, literaturze i teatrze. To tylko wzbogacało kulturowo oba narody. Te sprawy trzeba akcentować i kontynuować te wspaniałe tradycje.

Czasem badania polskich i ukraińskich naukowców są przyczyną konfliktów. Czy należy poruszać takie tematy, które prowadzą do konfliktów?

Naukowcy robią swoje, a ich praca zasługuje na szacunek. Konflikty, z zasady, wywoływane są przez polityków, którzy nie zawsze mają dobre zamiary. Dlatego należy historię i fakty z przeszłości pozostawić badaczom, a politycy powinni tworzyć sprzyjające środowisko dla wzajemnej współpracy w dziedzinie kultury, oświaty, ekonomiki. Osobiście, jako historyk, nie życzyłbym sobie, aby moje prace wykorzystywali politycy. Udowodnić, że były różne okresy – dobre i złe pomiędzy naszymi narodami, powinniśmy my – historycy. Takie były realia i musimy mówić prawdę. Ale dziś to już nie takie ważne, minęły lata, urodzili się nowi ludzie z nowymi myślami i światopoglądem. Tym bardziej, że Polska jest chyba największym przyjacielem Ukrainy i to państwo sprzyja nam w dążeniu do członkostwa we wspólnocie europejskiej.

Krakowskie doświadczenia na lwowskim bruku

22 lutego w sali konferencyjnej Centrum Historii Miejskiej Europy Środkowo-Wschodniej odbyła się prezentacja projektów Krakowskiego Biura Festiwalów z udziałem dyrektora ds. programowych Roberta Piaskowskiego. Moderatorem spotkania był Hryhorij Semenczuk, dyrektor ds. programowych Międzynarodowego Festiwalu Literackiego we Lwowie. Spotkanie było zorganizowane w ramach projektu „Lwów – miasto literatury” przy wsparciu Rady Miejskiej Lwowa oraz Polskiego Instytutu w Kijowie.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcie

Podczas panelu dyskusyjnego Robert Piaskowski podał informacje o działalności, celach, projektach i planach Krakowskiego Biura Festiwalowego. Początkowo biuro nosiło nazwę Kraków 2000 i działało jako instytucja kultury, co było związane z przyznaniem Krakowowi tytułu Europejskiej Stolicy Kultury w 2000 roku. Głównym celem była organizacja i sprawny przebieg różnorodnych prestiżowych wydarzeń z różnych dziedzin kultury: muzyka,

zarządza pierwszą w swoim rodzaju Krakowską Komisją Filmową, która pomaga producentom i reżyserom, administruje punkty sieci informacji miejskiej InfoKraków, a także prowadzi portal Krakow.travel.

Po 2000 roku Kraków uczył się na własnych błędach. Najpierw akcentowano na życiu festiwalowym Krakowa z mnóstwem bardzo drogiej i spektakularnych wydarzeń, pobudzeniu turystyki i zainteresowaniu zagranicznych gości. Turyści zaczęli przyjeżdżać, m.in. bardzo dużo z Wysp Brytyjskich, ale ich akurat niezbyt interesowała kultura.

się o tytuł „Lwów – miasto literatury”. Kraków podał swoją aplikację w grudniu 2010 roku i razem z Pragą, Heidelbergiem, Tromsø i Vancouverem kandyduje do tytułu „Miasto literatury UNESCO”.

– Bardzo się cieszymy z tego, że inicjatywa ubiegania się o miasto literatury jest też trochę wspólną inicjatywą, że Kraków chce pomagać miastu Lwów w uzyskaniu tego tytułu i będziemy wspierać wszystkie działania w tej sprawie. Bardzo nam się też marzy, żeby ten kierunek Kraków-Lwów był taką obowiązkową literacką podróżą wszystkich tych, którzy żyją



Robert Piaskowski, Hryhorij Semenczuk i Mykoła Szpakowski

literatura, kino, teatr, sztuki wizualne i in. W przeciągu pięciu lat Biuro na tyle ugruntowało swoją pozycję znaczącego organizatora wydarzeń kulturalnych w Polsce i Europie, że rozpoczęło realizację i promocję wielkich imprez kulturalnych. Wielką popularnością cieszą się takie wydarzenia muzyczne jak festiwal Misteria Paschalia, awangardowe koncerty Sacrum Profanum, Festiwal Muzyki Filmowej, prestiżowy cykl spektakli Opera Rara, festiwal Art Boom, Conrad Festival, festiwal Boska Komedia. Krakowskie Biuro Festiwalowe jest także wydawcą kulturalnego magazynu Karnet, który jest bezpłatnie rozpowszechniany,

Dla turystów było to miasto na super zabawę z mnóstwem kafejek, knajp i klubów. Mieszkańcy Krakowa zaczęli buntować się przeciwko temu.

Później Biuro zaczęło skupiać lokalne środowiska twórcze wokół jednej imprezy, co dawało pozytywny efekt. – Jeśli festiwal ma taki charakter, że inspirowało takie działania i zmienia lokalne środowisko kultury – to jest bardzo dobry festiwal. Ale jeżeli jest tylko fajerkierem, który konsumuje budżet i nic po nim nie zostaje – to nie trzeba iść tą drogą, – radzi Robert Piaskowski.

Dzień wcześniej odbyła się konferencja, która miała na celu przygotowanie aplikacyjną formę do ubiegania

literaturą, ją kochają i widzę, że ona może być taką podróżą do odkrywania. Myślę, że literaturę ukraińską trzeba odkryć przed innymi miastami i ta sieć współpracy literatury UNESCO ma temu służyć – zaznaczył w rozmowie Robert Piaskowski. – Mam nadzieję, że twórczość literacka będzie inspirować także działania teatralne, muzyczne, filmowe. Trzeba myśleć o literaturze jako wartości ekonomicznej, łączyć ją z turystyką, filmem, gramami wideo, reklamą, marketingiem. Literatura jest u początku tych wszystkich dziedzin, a te dziedziny są bardzo rozwojowe – podsumował dyrektor Krakowskiego Biura Festiwalowego.

Studia prawnicze w Polsce

SABINA RÓŻYCKA

Wydział prawa Uniwersytetu Przykarpackiego w Iwano-Frankiwsku (dawn. Stanisławowie) i wydział prawa i administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego podpisały umowę o współpracy.

– Nasza współpraca jest oparta na realizacji dwóch projektów: „Szkoła prawa polskiego i europejskiego” i „Wizyty naukowe do Polski” – wyjaśnia sekretarz prasowy Uniwersytetu

Natalia Kryworuczko. – W ramach pierwszego projektu przewidziane są wykłady niektórych zagadnień polskiego i europejskiego prawa dla studentów i doktorantów wydziału prawa. Przewidziana jest też praktyczna część zajęć, która odbywać się będzie w kancelariach adwokackich, notarialnych i bankach z perspektywą podjęcia pracy w przyszłości.

Drugi projekt pozwala na staże studentom i pracownikom naukowym wydziału prawa na okres od 2

do 4 miesięcy w polskich ośrodkach uniwersyteckich (Jagiellońskim, Warszawskim i Lubelskim Uniwersytetach). Projekt przewiduje pokrycie kosztów pobytu i organizację zajęć w ramach dotacji z polskiego MSZ. Podstawowymi kierunkami współpracy będzie wymiana kadry profesorskiej, naukowców, studentów, doktorantów, również publikacje prac naukowych, organizacja konferencji, szkoleń i finansowanie prac badawczych.

Wolontariusze z Niemiec na Ukrainie

W hotelu „Kniaży” we Lwowie odbył się zjazd młodych wolontariuszy z Niemiec. Na spotkanie zaprosili polską i żydowską młodzież ze Lwowa. Omawiano działalność, projekty i plany. Była też okazja do wspólnej zabawy.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcie

Jak tłumaczyła Christa Schmalzried, koordynator wolontariuszy na Ukrainie, ich fundacja „Diakonie Württemberg”, podobnie jak inne organizacje i stowarzyszenia są finansowane z programu MSZ Niemiec „W stronę świata”, która wspiera wolontariuszy na całym świecie. Fundacja „Diakonie Württemberg” odpowiada za wolontariuszy na Ukrainie, w Serbii, Palestynie i Jordanii. Kontakt z Ukrainą jest utrzymywany za pośrednictwem cerkwi, a główne cele fundacji polegają na rozwoju dobrych relacji między państwami i żywym kontakcie z ludźmi, a także na wzajemnym poznaniu kultury i tradycji.

Lenart i Nora mieszkają w Stuttgarcie, mają po 18 lat i właśnie uko-

czyli szkołę. Pojechali na wolontariat na Ukrainę, bo po prostu chcieli bliżej poznać kulturę i tradycje Europy Wschodniej. Już pół roku przebywają w Chersonie i pracują z miejscowymi dziećmi i młodzieżą. – Zauważyłem, że Ukraińcy, w przeciwieństwie do Niemców, lubią się spóźniać i robić wszystko na ostatnią chwilę. Natomiast do pozytywnych rzeczy mogę odnieść ich większą otwartość i życzliwość – mówi Lenart.

O swojej przygodzie z wolontariatem opowiada 26-letnia Rita Kulnicz. – Znalazłam program w Internecie, zdałam dokumenty i trafiłam na wolontariat. Oczywiście wybrałam Ukrainę, bo mam ukraińskie korzenie, znam trochę język rosyjski i było to bardzo interesujące zobaczyć kraj, którego nawet mój ojciec nie zna zbyt dobrze, bo urodził się w Kazachstanie.

Rita jest wolontariuszką w domu starców w Charkowie. Współpracuje tam z charkowską młodzieżą, wspólnie przygotowują akcje i projekty skierowane na rozwój miasta. W planach mają stworzenie niemiecko-rosyjskiego przewodnika po Charkowie.

Na spotkanie przybyło 13 osób z dwóch organizacji, ale ogólna liczba niemieckich wolontariuszy na Ukrainie wynosi ponad 30 osób, mają podpisaną roczną umowę od 1 września do 31 sierpnia następnego roku.

Uczestnikami zjazdu byli przedstawiciele żydowskiej organizacji „Hesed Arie”, polskiego klubu stypendystów Fundacji SEMPER POLONIA we Lwowie oraz fundacji „Dajmy nadzieję”.



Uczestnicy spotkania omawiają swoją działalność, projekty i plany

Międzynarodowe Targi Budownictwa w Poznaniu

W dniach 29 stycznia – 1 lutego 2013 roku odbyło się kolejne spotkanie przedstawicieli branży budowlanej. Ponad tysiąc przedsiębiorstw przedstawiło swoje oferty. Targi oceniane są jako jedna z najważniejszych imprez w Polsce i Europie Środkowo-Wschodniej.

OLEG MACEWICZ

Akcent zrobiono na szybko rozwijający się w ostatnich latach trend – budownictwo energooszczędne i pasywne. Uczestnikom targów zaprezentowano dom, w którym można było obejrzeć wszystkie szczegóły dotyczące poprawnego budownictwa domu pasywnego, były też wykłady polskich i zagranicznych specjalistów.

W tym roku PUIG, przedstawicielstwo we Lwowie organizowało kolejną grupę do której weszło 8 przedsiębiorców. Tegorocznym sukcesem było otrzymanie dużej ilości informacji na temat budownictwa pasywnego, co zaowocuje rozwo-



jem tego kierunku na Ukrainie. Zainicjowano współpracę pomiędzy ukraińskim i polskim przedstawicielstwem firmy Icynene (skuteczne izolacje natryskowe, które stanowią system ocieplania budynków oparty na pianie poliuretanowej). Współpraca jest bardzo ważna dla obu

stron, istotne jest dzielenie się doświadczeniem, co sprzyja polepszeniu jakości pracy.

Serdecznie dziękujemy organizatorom Międzynarodowych Targów Poznańskich, w szczególności pani Agacie Kalek za pomoc w organizacji wyjazdu.

Tłumy wiernych na ostatniej modlitwie Anioł Pański z papieżem

Dziesiątki tysięcy wiernych wypełniły w południe Plac świętego Piotra w czasie ostatniego spotkania z Benedyktem XVI na modlitwie Anioł Pański przed jego abdykacją. Papież szczególnie podziękował Polakom za pamięć i dowody bliskości.



Ostatni Anioł Pański z Benedyktem XVI

Papieża żegnają muzyką i okrzykami wierni z wielu krajów. Benedykt XVI zapewnił ich, że ustąpienie z urzędu nie oznacza porzucenia Kościoła.

W rozważaniach poprzedzających modlitwę powiedział: – Pan wzywa mnie, by wejść na górę i poświęcić się jeszcze bardziej modlitwie i rozmyślaniom.

– Ale to nie oznacza porzucenia Kościoła, a jeśli Bóg mnie o to prosi, to dlatego, żebym mógł dalej mu służyć z tym samym oddaniem i tą samą miłością, z jaką czyniłem to dotąd, ale w sposób bardziej dostosowany do mojego wieku i moich sił – mówił Benedykt XVI.

Zwracając się do wivatujących wiernych papież podkreślił: – Dziękuję za waszą serdeczność.

Pożegnanie z Polakami

Polacy żegnali papieża transparentami i biało-czerwonymi flagami. Zwracając się po polsku do wiernych, zebranych na Placu świętego Piotra, papież powiedział: – Serdecznie pozdrawiam Polaków. Dziękuję wam za pamięć i dowody bliskości, które otrzymuję od was w tych dniach, a szczególnie za modlitwy.

– Ewangelia dzisiejsza prowadzi nas na Górę Tabor, gdzie Chrystus odsłonił wobec uczniów blask swego bóstwa i upewnił, że przez cierpienie i krzyż możemy dojść do chwały zmartwychwstania – mówił papież.

Umiejmy dostrzec Jego obecność, chwałę i bóstwo w życiu Kościoła, w kontemplacji i w codziennych zdarzeniach – dodał. Z serca wam błogosławię.

PAP



W dniach 12 – 14 kwietnia 2013 r. w Brzuchowicach pod Lwowem odbędzie się V Konkurs Wiedzy o Języku i Kulturze Polskiej „Znasz-li ten kraj?”. Konkurs jest przeznaczony dla dzieci i młodzieży uczących się języka polskiego i zdobywających wiedzę o Polsce w różnych pozaszkolnych placówkach prowadzących nauczanie języka polskiego.

Dokładnie z regulaminem Konkursu można zapoznać się na stronie: www.lwow.msz.gov.pl

Gracias Santo Padre

„...**Oświadczam, że rezygnuję z posługi biskupa Rzymu...**” – (Benedykt XVI – 11.02.2013). Dzień 11 lutego 2013 roku niewątpliwie przejdzie do historii Kościoła katolickiego i świata, bowiem rezygnacja papieża z swego urzędu, chociaż przewidziana w 332 kanonie prawa kanonicznego, zdarza się niezwykle rzadko. Porównywalne zrzeczenie się urzędu papieskiego miało miejsce przed siedmioma wiekami (papież Celestyn V, w 1294 roku). W czasach współczesnych Pius XII i Paweł VI przygotowali na piśmie akty abdykacyjne, które jednak nie zostały wprowadzone w życie. Decydowały o nich różne motywy.

EUGENIUSZ NIEMIEC

W przypadku Piusa XII chodziło o obawę przed uwięzieniem (internowaniem) papieża przez władze hitlerowskie, natomiast Paweł VI liczył się z długą i ciężką chorobą, uniemożliwiającą sprawowanie urzędu. Gdy pod koniec obrad ostatniego konsystorza zabrał głos papież Benedykt XVI i po łacinie wygłosił formułę oświadczenia o rezygnacji z urzędu, wśród uczestników zgromadzenia kardynałów zapanowała głęboka cisza i zupełne zaskoczenie. Jedynie kardynał Angelo Sodano zabrał głos, aby oświadczyć, że „ta wiadomość jest dla nas jak grom z jasnego nieba...”. Wydaje się, że Duch Święty słuchał tego oświadczenia, bowiem wkrótce rozpoczęła się burza i piorun uderzył w kopułę bazyliki św. Piotra, co odnotowały wszystkie media.

Praktyczne problemy papieża-emeryta

Dzisiaj nikt jeszcze nie wie, co oznacza to nadzwyczajne wydarzenie, jakim niewątpliwie jest papież na emeryturze, który w dodatku będzie rezydentem klasztoru sióstr klauzurowych Mater Ecclesiae na terenie ogrodów watykańskich. Jak informuje włoski dziennik „La Stampa” papież opuści pałac papieski z lekką walizką, bowiem zabierze wyłącznie rzeczy osobiste i prywatną korespondencję oraz fortepian, na którym lubi grać.

Oficje watykańscy nie wiedzą jeszcze jaki będzie mu przysługiwał tytuł (mówi się, że może to być np. „emerytowany biskup Rzymu”), ani jaki strój będzie nosił. A może powróci do statusu kardynała Ratzingera, bez prawa uczestnictwa w konklawe? Wspomniany dziennik donosi, że emerytura papieska ma wynosić 2500 euro, co wydaje się nieprawdopodobne, choćby z tego powodu, że uposażenie kardynalskie wynosi 5000 euro. Wiadomo, że zniknięcie życia publicznego, ale nie zamknięcie się w klasztorze. Może będzie się spotykał np. ze swoim następcą podczas spacerów w ogrodach watykańskich?

W oświadczeniu o rezygnacji Benedykt XVI zaznaczył: „W przyszłości będę chciał służyć całym sercem, całym oddanym modlitwie życiem, świętemu Kościołowi Bożemu”. Jak możemy to odczytywać? Myślę, że dość dosłownie. Będzie wspierał Kościół modlitwą, a jako wybitny teolog i intelektualista spotykać dany mu czas na twórczą pracę nad zagadnieniami, które są mu najbliższe. Ci, którzy mieli możliwość przeczytać choćby papieską trylogię pt: „Jezus z Nazaretu”



Ostatnie dni pontyfikatu Benedykta XVI

wiedzą jak jasno, a zarazem precyzyjnie, potrafi przybliżyć czytelnikom trudne problemy teologiczne.

Sukcesy i dylematy

W czasach szerzącego się (zwłaszcza w Europie) sceptycyzmu religijnego, jak nikt inny, potrafił być wybitnym eksponentem wiary. W niedzielę 17 lutego br. na południową modlitwę z papieżem na Anioł Pański przybyło ponad 100 tys. pielgrzymów, którzy witali i żegnali papieża owacją i okrzykami. Transparenty głosiły m. in.: „Gracias Santo Padre. Te queremos mucho” (Dziękujemy Ojciec Święty. Kochamy Cię bardzo).

Wiele wskazuje, że będzie zapamiętany jako dobry papież. Łączył w sobie niezwykle cechy: mądrość i pokorę, pobożność i radykalizm. W telegraficznym skrócie przypomnijmy tylko niektóre ważne kierunki papieskich starań. Przede wszystkim wiele uczynił dla zbliżenia chrześcijan różnych obrządków. Ogromnie ocieplił stosunki z Kościołem anglikańskim, a bardziej konserwatywnym anglikanom umożliwił powrót do wspólnoty z Kościołem katolickim, zdjął ekskomunikę z czterech biskupów Bractwa św. Piusa X, wyświęconych przez abpa Marcela Lefebvre bez zgody Watykanu i podjął dialog z tym Bractwem w sprawie powrotu do wspólnoty katolickiej. Bardzo ożywił kontakty i dialog z Kościołem prawosławnym, a zwłaszcza patriarchatem moskiewskim, w sposób zasadniczy złagodził animozje z Kościołami protestanckimi, uznając m.in. że „Marcin Luter nie był herezykiem”. Zdaniem przewodni-

czego Światowego Kongresu Żydów, za pontyfikatu Benedykta XVI „relacje katolicko-żydowskie osiągnęły poziom bezprecedensowy”. Łatwo dostrzec, że wszystkie te kierunki papieskiej aktywności, były rozwinięciem drogi, którą wytyczył i zdecydowanie kroczył Jan Paweł II.

Nadal priorytet potrzebnej nowej ewangelizacji, prowadzonej przede wszystkim wśród ochrzczonych, w tym w pierwszym rzędzie wśród duchowieństwa, od którego wymagał ducha pokory i służebności wobec podopiecznych oraz głoszenia Dobrej Nowiny przede wszystkim przykładem własnego życia. Zwracał uwagę na zachowania chrześcijan-polityków, od których oczekiwał jednoznacznych postaw („mówcie wszystkim to samo”). Wskazywał na wielkie niebezpieczeństwo tzw. relatywizmu etycznego, który głosi, że wszystko można przegłosować i ustalić w referendum. Dla chrześcijanina statystyka demokratyczna nie może być wyznacznikiem moralności, a dyktatura relatywizmu nie może nas zmuszać do rezygnacji z tzw. prawd oczywistych i narzucać określonych norm myślenia ani pozabawiać prawa do wyrażania wiary w sposób widzialny, co m.in. znajduje wyraz w domaganiu się usuwania z życia publicznego symboli religijnych. Chrześcijanin powinien się przestać wstydić tego, że jest takim, jakim jest. Cenną inicjatywą papieża są publiczne spotkania z niewierzącymi i innowiercami, na których jest okazja do dyskusji i zadawania pytań na temat wiary i Boga, znane w mediach

jako tzw. „Dziedzinięc Pogan”. Takie spotkania cieszyły się dużą popularnością w Sztokholmie, Krakowie, Asyżu, Paryżu.

Bardzo doceniał rolę współczesnych mediów w głoszeniu Dobrej Nowiny. Nawet osobiście włączył się aktywnie w życie internetowego portalu społecznościowego Twitter.

Na pontyfikacie wyraźne piętno odcisnęły także trudne chwile, związane z problemami (czasem zwanymi też aferami lub nawet skandalami), z którymi przyszło się papieżowi zmierzyć. Wspomnijmy o kilku z nich:

- problem pedofilii wśród duchownych (zwłaszcza w Irlandii i USA);

- podejrzenia o nieczyste transakcje Instytutu Dziel Religijnych (IOR) czyli Banku Watykańskiego, oskarżonego o pranie brudnych pieniędzy;

- VatiLeaks – czyli afera z wyciekami do mediów tajnych dokumentów papieskich i watykańskich, ukazujących w niekorzystnym świetle niektórych doradców i otoczenie papieża i związany z tym proces papieskiego kamerdynera Paolo Gabriele;

- Wzburzenie muzułmanów po wykładzie papieża w Ratyzbnie (2006 rok), podczas którego przytoczył cytaty bizantyjskiego cesarza z XIV wieku, stawiającego Mahometowi zarzut szerzenia islamu mieczem;
- Wzburzenie środowisk ateistycznych podczas wizyty w Afryce w 2009 roku, po potępieniu prezerwatyw, jako środka ochrony przed AIDS.

Trzeba przyznać, że problemy te rozwiązywał z ogromnym taktem, ale też z wielką stanowczością. Mimo, iż większość tych problemów

nie dotyczyła osobiście papieża, to jednak ciężko przeżywał związane z nimi ataki na Kościół i jego osobę, zwłaszcza, że wiele zarzutów pochodziło z jego niemieckiej ojczyzny. Szczególnie napastliwy był „Der Spiegel”, który nawet obecnie, już po ogłoszeniu abdykacji, nie szczędził papieżowi pretensji za to, że papież „irytował protestantów” i „rozzłościł muzułmanów”. „Der Spiegel” uważa, że „Benedykt XVI będzie pamiętany jedynie za abdykację”. Ileż złej woli (by nie rzec nienawiści) trzeba mieć, aby w ten sposób podsumować prawie osmioletni, bardzo trudny, pontyfikat swojego rodaka i to w chwili jego abdykacji. Spiegłowi wtórował często „The New York Times”, publikując napastliwe artykuły, głównie w sprawie pedofilii amerykańskich księży.

Panuje przekonanie, że mimo tylu problemów i burz, Kościół za pontyfikatu Benedykta XVI żeglował bezpiecznie, a postawy i wysiłki papieża stawiają go w rzędzie wybitnych następców Piotra Apostoła.

Polonofil?

Nie można pominąć stosunku papieża Benedykta XVI do Polski i Polaków. Wiedzieliśmy, że był za przyjaźniony z Janem Pawłem II, a nawet jako prefekt Kongregacji Nauki Wiary i przewodniczący Kolegium Kardynalskiego, był zaliczany do jego najbliższych współpracowników, z którym papież konsultował najważniejsze decyzje i dokumenty Stolicy Apostolskiej.

Pamiętamy, że przewodniczył mszy św. żałobnej przy zwłokach Jana Pawła II i wygłosił wówczas wzruszająca homilię. Po wyborze na papieża, już w 2006 roku, przybył z pielgrzymką do Polski. Ta pielgrzymka przeszła oczekiwania jego i nasze. Nawet w jego rodzinnej Bawarii nie był tak dobrze przyjmowany i doceniony jak w Polsce. Niemiecki dziennik „Tagesspiegel”, w ówczesnym komentarzu do tej pielgrzymki, napisał: „Żaden inny Niemiec nie był przyjmowany nad Wisłą z taką sympatią jak przybysz z Bawarii. Z politycznego punktu widzenia papież zrobił prawdopodobnie decydujący wyłom w bilateralnym lodzie, panującym między Polską a Niemcami”. Odnoszę wrażenie, że „Tagesspiegel” nie mylił się w ocenie, a obecne zbliżenie polsko-niemieckie zapewne sięga korzeniami również do tamtej pielgrzymki i osobowości niemieckiego papieża, który okazał się skutecznym lodolamaczem.

Nie ulega wątpliwości, że Benedykt XVI mówiąc w Krakowie: „Dzielcie się ze światem skarbem wiary”, wiązał nadzieje na to, że polski katolicyzm będzie ostoją i świadectwem

wiary dla świata i w szczególności dla Europy. Mam wątpliwości, czy w tej kwestii nie zawiedliśmy nadziei Ojca Świętego? Skrupulatnie przestrzegał zwyczaj, aby podczas niedzielnych Angelusów, przekazywać po polsku polskim pielgrzymom kilka słów pozdrowienia i błogosławieństwa. Wydaje się uzasadnione przypuszczenie, że to Jan Paweł II, natchniony Duchem Świętym, niejako namaścił go na swego następcę, wiedząc, że będzie kontynuatorem jego dokonań, zwłaszcza w zakresie ekumenizmu, stosunku do judaizmu i islamu oraz w eksponowaniu godności osoby ludzkiej. Godzi się dziękować Bogu za tak przyjazny Polsce i Polakom pontyfikat i prosić Ducha Świętego o pomyślny dla nas wybór następcy.

Co przed nami?

W marcu br. – zgodnie z konstytucją apostolską Universi Domi-

nici Gregis – 117 osobowe konklawe wybierze nowego papieża. Kogo kardynał-protodiakon zaanonsuje z balkonu bazyliki św. Piotra słowami: „Annuntio vobis gaudium magnum-habemus papam!” (Ogłaszam wam radość wielką – mamy papieża!)? Czy będziemy mieli powód do radości?

Postępująca ateizacja Europy i dynamiczny rozwój chrześcijaństwa w Afryce, Ameryce, Azji sugeruje, że kardynałowie być może zechcą „docenić dojrzałość południa”. W tym aspekcie są eksponowane osoby dwu kardynałów z Afryki: Peter Turkson z Ghany i Francis Arinze z Nigerii. Z kandydatów europejskich najczęściej pada nazwisko kardynała Angelo Scola z Mediolanu. Nie mamy, niestety, przecieku poglądów Ducha Świętego, który lubi zaskakiwać swymi decyzjami. Jeśli potwierdzi się koncepcja, że nadszedł czas

na czarnoskórego Ojca Świętego to zapewne odżyją przepowiednie wiążące się z taką decyzją. Przepowiednia św. Malachiasza (Gloria Olivae) mówi, że czarnoskóry papież będzie przedostatnim w dziejach świata, natomiast popularne centurie (czterowersze) Nostradamusa zapowiadają, że czarnoskóry Ojciec Święty będzie ostatnim w dziejach. Jeśli ktoś chciałby dawać wiarę przepowiedniom, to wygląda na to, że obecnie za spizową bramą Watykanu podejmowana będzie decyzja, od której zależeć może istnienie naszego świata.

Dla wierzących jednak jest pewne, że Jezus Chrystus nie zostawi nas sierotami. Nasz Jan Paweł II oraz Benedykt XVI wielokrotnie do nas wołali: „Nie lękajcie się”. Zaufajmy też Duchowi Świętemu, który prowadzi Kościół już ponad dwa tysiące lat.

Polscy artyści na Przykarpaciu

W Muzeum Sztuki Przykarpacia w Iwano-Frankiwsku otwarta została wystawa prac polskich malarzy pod tytułem „Nauczyciele i uczniowie”. Przedstawiono prace profesorów i studentów Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach i uczniów z Młodzieżowego Ośrodka Pracy Twórczej w Dąbrowie Górniczej.



SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcie

Prace prezentowane na wystawie są dziełami zarówno mistrzów, jak i początkujących artystów w wieku 10-11 lat. Znaczący wpływ na dzieła twórczość jest trochę naiwna, ale niezwykle pozytywna. Na wystawie przedstawione są różne kierunki malarstwa i różne szkoły. Można tu spotkać fotogramy, malarstwo na płótnie i grafikę. Między innymi szkoła oraz technika wykonania prac jest dobrym wzorem dla przykarpaccich artystów.

– W naszych pracach bardziej odczuwa się wpływ klasyki, bo

szczególnie na Zachodniej Ukrainie zachowały się te tradycje – mówi dyrektor muzeum Mychajło Dejnega. – A polscy artyści dobrze obeznani są ze sztuką modernistyczną i tak przedstawiają nam świat zewnętrzny i wewnętrzny.

W planach była ekspozycja prac w Czerniowcach i Lwowie, kiedy jeden z organizatorów wystawy, dyrektor lwowskiego Pałacu Młodzieży zrobił niezaplanowany „przystanek” w Iwano-Frankowsku. Kolejny prawdopodobnie będzie w Tarnopolu. Pozwoli to młodym artystom i po prostu miłośnikom malarstwa zapoznać się z pracami polskich twórców.



Tłumy wiernych z całego świata dziękowały papieżowi za pontyfikat



WARSZTATY Z PRZEDSIĘBIORCZOŚCI

dla studentów polskiego pochodzenia ze Wschodu

Jesteś studentem/ką polskiego pochodzenia

z
Białorusi, Ukrainy, Rosji, Litwy, Łotwy,
Armenii, Kazachstanu, Uzbekistanu

- ukończyłeś/łaś II rok studiów w Polsce
- chciałbyś/chciałabyś pod kierunkiem wykładowców ze Szkoły Głównej Handlowej
- zdobyć nowe kompetencje w zakresie przedsiębiorczości

zapraszamy do

Fundacji "Pomoc Polakom na Wschodzie"
ul. Jazdów 10A, 00-467 WARSZAWA
tel. 022 628 55 57 wew. 108, fax 022 628 30 92
www.pol.org.pl, biuro@pol.org.pl

Proponujemy bezpłatne warsztaty (30 godzin),
w programie:

- kreowanie pomysłów na własny biznes, wstępna analiza możliwości realizacji pomysłów, charakterystyka przedsięwzięcia biznesowego,
- analiza otoczenia konkurencyjnego, potencjalnej pozycji strategicznej, formułowanie strategii rozwoju i konkurencji,
- analiza prawno-organizacyjna przedsięwzięcia, planowanie zasobów kadrowych, projektowanie działań marketingowych,
- analiza finansowa przedsięwzięcia finansowego, opracowanie biznesplanu.

Ponadto:

Po zakończeniu warsztatów zapewniamy dalszy monitoring Waszych pomysłów przez Akademickie Inkubatory Przedsiębiorczości.

Termin zgłoszeń **28 lutego 2013r.**

Szczegóły na naszej stronie: www.pol.org.pl

Partnerzy:

SGH

Kolegium Zarządzania i Finansów
Szkoła Główna Handlowa
w Warszawie

Fundacja Kronenberga

citi handlowy

Fundacja Bankowa
im. Leopolda Kronenberga

Nowe trasy w starym mieście

Bez wątplenia Lwów jest turystyczną stolicą Ukrainy. Liczba turystów odwiedzających w przeciągu roku miasto liczona jest na dziesiątki tysięcy. Lwowskie zabytki interesują nie tylko gości ale i mieszkańców miasta. Coraz więcej lwowian chce zobaczyć nieznaną zakamarki Starego Miasta, posłuchać historycznych opowieści, poznać dzieje wybitnych ludzi związanych ze Lwowem. Zmianę zainteresowań wyczuwają liczne firmy i agencje turystyczne. Jeszcze kilka lat temu większość firm proponowała 5–7 standardowych tras na zwiedzanie miasta. Obecnie niektóre mają w swojej ofercie nawet 30-50 atrakcyjnych propozycji.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Znaczna część oferty zachęca do zwiedzania miejsc mało znanych, na co dzień często niedostępnych. Są wycieczki po knajpach i po nocnym mieście, po lwowskich kościołach i podziemiach świątyni, w których straszą widma zmarłych mnichów. Tematyczne wycieczki przygotowywane są m.in. w ramach turystycznego projektu „Lwowskie Spacerki”. Organizuje go firma turystyczna „Vidviday” wspólnie z organizacją społeczną „Pidkova” przy wsparciu lwowskiej Rady Miejskiej. Projekt „Spacerki Lwowskie” w 2012 roku został wyróżniony dyplomem mera Lwowa za promocję miasta wśród mieszkańców i gości.

Nie każdy nawet dobrze dopracowany i przygotowany projekt jest w stanie zainteresować szersze grono odbiorców. Stąd też firmy tu-

Oprócz tego pokazujemy wnętrza gmachów, dawnych klasztorów, do których nie zawsze można trafić tak po prostu z ulicy. Warto obejrzeć mało znane lwowskie muzea. Na przykład muzeum poczty lwowskiej czy muzeum piwa. Niejednokrotnie tematy wycieczek podpowiada literatura. Myśleliśmy, że seria kryminałów współczesnego polskiego pisarza Marka Krajewskiego może wzbudzić zainteresowanie turystów. Opisane w nich wydarzenia odbywają się we Lwowie. Jednak okazało się, że we Lwowie mało osób czytało kryminały Krajewskiego, choć zostały przetłumaczone na język ukraiński i są dostępne w każdej lwowskiej księgarni. Wycieczka tematyczna śladami bohaterów Krajewskiego okazała się trudna w odbiorze dla ludzi nieprzygotowanych i chętnych było niewiele. W planach jest przygotowanie kryminalnego Lwowa, opartego o historię z życia miasta.



Insygnia masonskie na froncie jednej z kamienic we Lwowie

Na wstępie podkreśliła, że zajmuje się tą tematyką od dwudziestu lat. W czasie studiów na Uniwersytecie Lwowskim opracowała informacje z publikacji książkowych i materiałów archiwalnych.

O masonerii lwowskiej pisał np. jezuita Stanisław Załęski. Materiały można znaleźć w Lwowskim Archiwum Historycznym, w dawnych zbiorach Instytutu Stauropigialnego. Alisa Wasiliewa podczas wycieczki opowiada – jak sama mówi – wyłącznie o faktach i postaciach historycznych.

Przewodniczka podała setki nazwisk, dat i adresów. Oszołomiła zebranych informacją, że prawie każdy ze znanych lwowiaków był swego czasu masonem. Według niej masonami byli Iwan Franko, Aleksander Fredro, Stanisław Skarbek, książę Lubomirski, jak również Stanisław Lem i prezydent RP Ignacy Mościcki. Współczesnych lwowskich masonów należy jej zdaniem szukać wśród członków „Rotary-Clubu”. Wszystkie podane informacje pozostawmy sumieniu przewodniczki i autorom popularnych książek.

Podobne wycieczki można określić jako eksperymentalne, a podczas eksperymentu trudno jest trafić w dziesiątkę. Tym razem organizatorzy raczej nie trafili. Ale spośród 30 innych propozycji można znaleźć kilka ciekawych ofert.



Alisa Wasiliewa z uczestnikami wycieczki

rystyczne proponują dużą ilość tras i tematów, każdy może wybrać dla siebie najbardziej wartościowe, oryginalne i cieszące się popularnością wycieczki.

Przedstawiciel firmy turystycznej Andrij Szewciw mówi, że w ramach projektu „Spacerki Lwowskie” firma opracowała ponad 30 różnych tematów, które przede wszystkim mają być źródłem interesujących informacji dla mieszkańców miasta. – Chcemy, aby lwowiacy bardziej docenili miasto i zrozumieli jego charakter. M.in. organizujemy wycieczki po lwowskich podziemiach. Ciekawe, że największym zainteresowaniem wśród naszych propozycji cieszy się wycieczka „Lwów Erotyczny”.

Ujęty zostanie okres od średniowiecza po czasy współczesne.

Jedną z proponowanych wycieczek zatytułowana jest „Śladami masonów we Lwowie”. Na trasę wyruszyło aż... osiem osób. Przyszło kilku lwowskich przewodników, którzy zaliczają takie wycieczki, aby się doskonalić.

Z ilości obecnych można wnioskować, że wycieczka o masonach też nie będzie miała wielkiego powodzenia. Prowadzić wycieczkę na taki temat może jedynie bardzo dobrze przygotowany przewodnik. Na każdą z wycieczek tematycznych firma ma tylko jednego przewodnika. Opowieść o masonach we Lwowie przygotowała Alisa Wasiliewa.

Dwóch Polaków w Top-10

20 lutego 2013 w Kijowskim Instytucie Polityki Światowej zaprezentowano coroczny ranking Top-10 ambasadorów. Zśród światowych dyplomatów na liście znalazło się dwóch przedstawicieli polskiej służby zagranicznej. Wyróżnieni zostali ambasador Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie Henryk Litwin oraz ambasador Unii Europejskiej na Ukrainie Jan Tombiński. Jan Tombiński został też tegorocznym zwycięzcą.

OLEG BORYNIAK

Raz do roku Kijowski Instytut Polityki Światowej przygotowuje ranking dziesięciu najbardziej efektywnych ambasadorów Ukrainy za granicą oraz zagranicznych ambasadorów na Ukrainie, oceniając ich działalność w poprzednim roku. Lista nominowanych osób typowana jest po wypełnieniu ankiety przez ekspertów i dziennikarzy analizujących prace szefów misji dyplomatycznych. Eksperci proszeni są o wyłonienie z pełnej listy ambasadorów akredytowanych na Ukrainie pięciu osób. Wytypowana pięcioosobowa grupa oceniana jest za swoją działalność według dziesięciopunktowej skali. Im bardziej efektywna była praca ambasadora, tym więcej punktów otrzymuje.

W raporcie Instytutu Polityki Światowej „Top-10 zagranicznych ambasadorów na Ukrainie i Top-10 ukraińskich ambasadorów za granicą” znajdujemy następujące kryteria:

- umiejętność efektywnego i skutecznego rozwiązywania zagadnień i problemów swego państwa w kraju pełnienia misji zagranicznej;
- możliwość wpływu na czolowych polityków w kraju pełnienia misji zagranicznej;
- otwartość i aktywność w prowadzeniu dialogu z politykami, ekspertami oraz mediami;
- zdolność stwarzania i aktywnego wspierania pozytywnego wizerunku swego państwa w kraju pełnienia misji zagranicznej;
- organizacja i udział w wydarzeniach publicznych, które sprzyjają budowie dialogu między państwem



Ambasador Henryk Litwin



Ambasador Jan Tombiński

ambasadora oraz kraju pełnienia misji zagranicznej.

W tym roku pracę dyplomatów oceniali 27 ukraińskich ekspertów zajmujących się analizą i prognozowaniem polityki międzynarodowej, m.in. Walerij Czajłyj, Aliona Hetmanczuk, Wołodmyr Fesenko, Ihor Todorow.

Uzyskując 137 punktów na szczycie rankingu znalazł się Jan Tombiński. Na drugim miejscu jest ambasador Stanów Zjednoczonych Ameryki John F. Tefft (127). Trzecie miejsce zdobył Henryk Litwin ze 103 punktami. Następnie na liście znajdujemy ambasadorów: Gruzji – 95 punktów; Federacji Rosyjskiej – 75 punktów; Republiki Słowackiej – 61 punktów; Królestwa Szwecji – 59 punktów; Niemiec – 43 punkty; Francji – 42 punkty; Finlandii – 37 punktów.

Zapraszamy chętnych do śpiewania w polskim chórze mieszanym „ECHO”

Próby oraz spotkania towarzyskie – poniedziałki i czwartki o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych pedagogów i animatorów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić tobie partie głosowe.

Skorzystaj z ZAPROSZENIA!



Motywy wołyńskie w literaturze polskiego romantyzmu

W inne strony serce woła... Casus Tomasza Augusta Olizarowskiego

Wielu pisarzy romantycznych pochodziło z ziem ukraińskich – nie tylko Juliusz Słowacki był związany z Krzemieńcem i słynnym Liceum Krzemienieckim. Warto zatem bliżej przyjrzeć się właściwościom tych terenów, elementom, które zbudowały i utrwaliły XIX-wieczny fenomen kresowych ziem.

IWONA BORUSZKOWSKA

Tomasz August Olizarowski urodził się w 1811 roku w miejscowości Wojsławice, w Galicji, w rodzinie drobnej szlachty. Był dzieckiem Jakuba – oficera Legionów Dąbrowskiego oraz nieznannej z imienia Aleksandrowiczówny. Wczesną młodość spędził na Wołyniu, gdzie znajdował się dom jego rodziców. Edukację zdobył w Liceum Krzemienieckim, tam jego profesorem języka i literatury polskiej był Józef Korzeniowski, który zachęcił go do pracy twórczej. Środowisko krzemienieckie odegrało istotną rolę w formowaniu się światopoglądu i wrażliwości artystycznej młodego twórcy. W Krzemieńcu Olizarowski nie tylko rozwinął talent poetycki, ale także zawarł przyjaźnie ze znamienitymi Krzemieńczanami. Będąc już na emigracji we Francji, często wspominał młodzińcze lata spędzone w Krzemieńcu, tęsknił za nim – czego potwierdzeniem jest fakt częstego wspomniania Krzemieńca i tamtejszej szkoły w utworach.

Ziemia wołyńska, ze względu na znaczącą rolę, jaką odgrywała w XIX wieku, stała się ważnym motywem literackim w literaturze polskiego romantyzmu. Józef Ignacy Kraszewski tak, między innymi, pisał o Wołyniu:

Piękna to kraina ten Wołyń rozległy. (...) Jest tu step w miniaturze i góry, kto je lubi, i puszcza, i błota, i polesie straszliwe, i piaski z wydmami i czarnoziem podolski, słowem, co kto zapragnie, co sobie kto wybierze.

Ukraina była dla Olizarowskiego ukończonym krajem ojczystym, pisał o niej przez całe życie liczne wiersze, poematy, dramaty. Ukraina – ziemia rodzinna dramaturga, była w jego oczach częścią polskiej sfery kulturalno – politycznej, regionem Polski, prawnie – historycznym komponentem Rzeczypospolitej, a nie oddzielnym krajem. Co prawda Olizarowski urodził się nieopodal Rzeszowa, jednak swoje młodzińcze lata spędził na Wołyniu, dorastał otoczony folklorem ukraińskim, co miało duży wpływ na jego twórczość. Ojciec poety sprawował obowiązki gospodarskie w jednym z majątków, a stąd młody romantyk mógł poznać zwyczaje i obyczaje,

wierzenia i przesady. W ten sposób młody Olizarowski poznał życie wsi wołyńskiej, a jej pieśni ludowe i obyczaje na trwałe zagościły w jego świadomości.

Krzemieńiec, wspomnienia miasta i szkoły często goszczą na kartach poezji Olizarowskiego. Miasto, w którym dorastał i gdzie formowała się jego osobowość, uważał poeta zapewne za swą „małą Ojczyznę”. Tęsknotę do znajomych miejsc możemy wyczytać z wielu wierszy, choćby z Dumy powołyńskiej ze zbioru „Śniełki”:

*W najbogatszy gród spoglądam;
Lecz ubogie me Zyblazy
Milsze sercu tysiąc razy*
(T. A. Olizarowski, *Śniełki*, Warszawa 1995, s. 77)

Poeta wspomina góry krzemienieckie (Zyblazy), po których zapewne nie raz przechadzał się, podziwiając przyrodę ziemi wołyńskiej. Dla stęsknionego za krajem lat dzieciennych poety krajobrazy mile sercu są piękniejsze niż najwspanialsze zachodnie miasta (najbogatszy gród – Paryż). Góry, co „pierwsze zasiały na boku wschodnim Krzemieńca”, pojawiają się także w utworze Paweł z Tunik, którego akcja umiejscowiona została właśnie u podnóża krzemienieckich gór, gdzie:

*Słońce na obłok kwietniowy usiadło,
I zajechało w strony Począjowa.
Ikwę, w zygzakach idące,
zwierciadło
Pod Bożą-górą złapawszy twarz słońca,
Łupem promieni strzeliło od siebie.*

(T. A. Olizarowski, *Exercycje poetyckie*, Londyn 1839, s. 99)

W utworze przywołuje poeta wspomnienie ukochanego wołyńskiego zakątka nad Ikwą. Samo miasto, Krzemieńiec, pozostaje szczególnie bliskie sercu Olizarowskiego. Wiele lirycznych wspomnień tego miejsca znajdziemy w jego poezji. Krzemieńiec był dla poety wspomnieniem „kraju lat dzieciennych”, wspomnieniem młodości i utraconej Ojczyzny. Szum krzemienieckiej rzeki Ikwę nie opuszczał jego pamięci. Krzemieńiec, który „wyniańczył młodego sokola, pozostał do końca dni duchowym jego gniazdem” (S. Duchńska, T. A. Olizarowski, „Biblioteka Warszawska” 1879 t. 4, s. 7).

Po to, by szukać odpowiedzi

Poświatowska dla ukraińskich czytelników

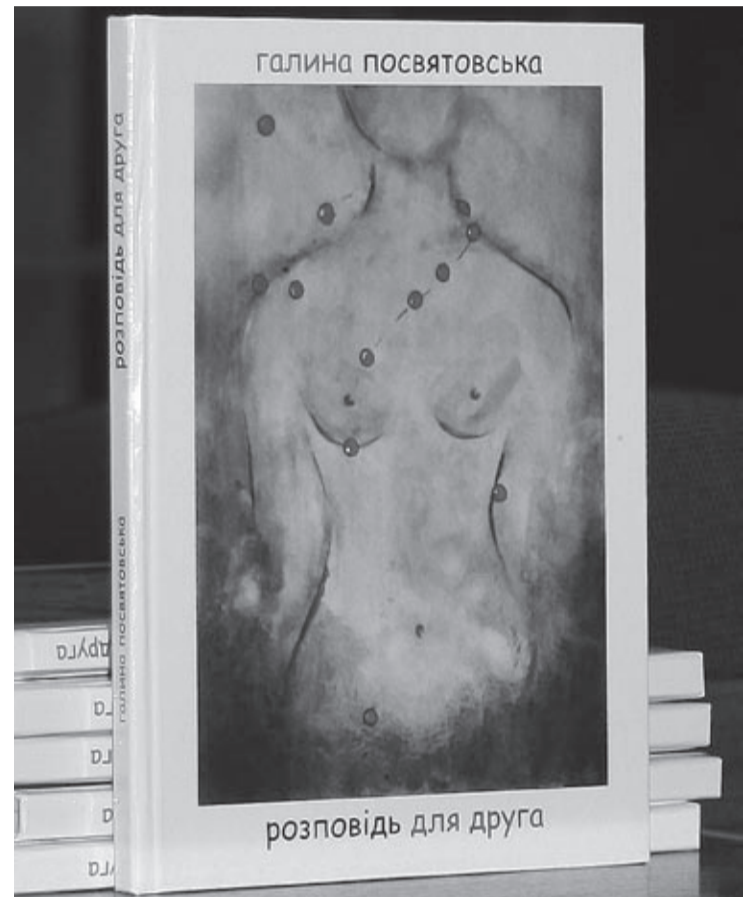
W Iwano-Frankiwsku odbyła się prezentacja przekładu na język ukraiński autobiograficznej książki Haliny Poświatowskiej „Opowieść dla przyjaciela”. Autorem przekładu jest Wołodimir Harmatiuk, ukraiński dziennikarz z Iwano-Frankiwka.

SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcia

Wołodimir Harmatiuk ukończył studia polonistyczne na Uniwersytecie Przykarpacim. W czasie studiów odbyło się jego pierwsze spotkanie z twórczością Haliny Poświatowskiej, polską poetką tzw. pokolenia „Współczesności”.

– Często przyjeżdżali do nas na wykłady profesorowie z Polski – opowiada Harmatiuk. – Podczas jednego z takich spotkań zapoznałem się z „Opowieścią dla przyjaciela” Haliny Poświatowskiej. Fascynowałem się wówczas muzyką rockową, rozmyślałem nad zagadnieniami życia i śmierci, cierpienia i uwolnienia od bólu – zarówno cielesnego, jak i duchowego. Kiedy zacząłem zagłębiać się w twórczość Poświatowskiej, zrozumiałem, iż właśnie tego od dawna szukałem.

Podczas prezentacji przekładu „Opowieści dla przyjaciela” Wołodimir Harmatiuk zapoznał słuchaczy z trudnym losem autorki. Podczas wojny mała Helena Myga (prawdziwe nazwisko pisarki) ukrywała się w wilgotnej piwnicy. Angina, na którą wówczas zachorowała, spowodowała



Okładka książki „Opowieść dla przyjaciela” w przekładzie Wołodymira Harmatiuka



Taras Prochaško (od lewej) i Wołodimir Harmatiuk

wała ciężką wadę serca. Większość życia Poświatowska spędziła leżąc w domu, lecząc się w sanatoriach i szpitalach. Nie chciała wzbudzać litości. Chciała, aby otaczający ją ludzie traktowali ją najwzyczajniej w świecie, jak każdego innego człowieka. Bardzo chciała żyć pełnią życia. Otrzymała stypendium na studia i wcześniej wyszła za mąż. Jej ukochany, Adolf R. Poświatowski także ciężko chorował na serce. W wieku 21 lat poetka została wdową. Pomimo to, że Halina Poświatowska pisała też utwory w prozie, literatura polska zapamiętała ją jako poetkę.

W „Opowieści dla przyjaciela” Halina Poświatowska opowiada o swym życiu, chorobie, śmierci przyjaciół i znajomych. Powieść jest napisana w kształcie monologu, listów do przyjaciela – poety Ireneusza

Morawskiego, który prawdopodobnie darzył ją miłością i marnie spodziwał się wzajemności.

– Przekład na język ukraiński daje nam obraz jeszcze jednego losu i sposobu dzielenia się myślami, –

wyjaśnia Taras Prochaško, ukraiński pisarz i moderator spotkania.

Wydanie książki sponsorował mer Iwano-Frankiwka Wiktor Anuszkiewicz.

Poszukujemy pielęgniarek i fizjoterapeutów

W realizacji programu unijnego opieki paliatywnej i geriatrycznej BCJ Konsalting, oddział Polska, poszukuje do długoterminowej współpracy obywateli Ukrainy ze średnim wykształceniem medycznym (pielęgniarki, fizjoterapeuci) w wieku do 45 lat. Osoby te po wstępnej kwalifikacji zostaną przeszkolone w opiece geriatrycznej wraz z nauką języka polskiego i niemieckiego.

Gwarantujemy zatrudnienie w Polsce i innych krajach Unii Europejskiej. Zgłoszenia (cv) prosimy wysyłać na adres: info@bcj-konsalting.eu Szczegóły dotyczące programu można będzie znaleźć na stronie: www.bcj-konsalting.eu od 2.01.2013.

Mile widziana znajomość języka polskiego lub niemieckiego.

Jesteśmy coraz bardziej atrakcyjni i nowocześni

Z prof. dr. hab. ALEKSANDEM BOBKO – rektorem Uniwersytetu Rzeszowskiego rozmawiał dr ADAM KULCZYCKI.

Magnificencjo rektorze! Powoli mija pierwszy semestr Pańskiego urzędowania w fotelu rektora Uniwersytetu Rzeszowskiego. Premierowi daje się 100 dni, a rektorowi wystarczy jeden semestr, czy potrzeba więcej czasu, aby zacząć oceniać poziom zrealizowanych przedwyborczych obietnic i projektów?

Obejmując jesienią 2012 roku funkcję rektora Uniwersytetu Rzeszowskiego, nie budowałem swojej pozycji na obietnicach. Obejmując sprawowanie służby rektorskiej myślałem raczej o projektach, które chciałbym realizować, aby Uniwersytet Rzeszowski mógł dalej rozwijać się i liczyć się w przestrzeni akademickiej Podkarpacia i Polski. Przede wszystkim dokonałem oceny, aby określić kierunek rozwoju. Po kilku miesiącach pełnienia funkcji rektorskiej mam coraz większe przekonanie, że kieruję „maszyną”, która jest rozpędzona i jedzie, a której sterowność jest ograniczona. Oczywiście, w jakiejś mierze możemy tą „maszyną” sterować, ale to nie jest tak, że wraz z początkiem kadencji rektorskiej rozpędzam ją w jakimś nowym kierunku. Każda duża instytucja ma własną siłę bezwładności. W przypadku Uniwersytetu Rzeszowskiego jego siła bezwładności uwarunkowana jest dużymi projektami, które z jednej strony chcemy, a z drugiej musimy kontynuować i finalizować. Mam tutaj na uwadze rozpoczęte duże projekty inwestycyjne, m.in. Centrum Mikroelektroniki i Nanotechnologii oraz budynek Interdyscyplinarnego Centrum Modelowania Komputerowego. Pomyślowcą projektu budowy budynku Centrum Mikroelektroniki i Nanotechnologii jest prof. Eugeniusz Szeregij z Uniwersytetu Rzeszowskiego. Jest to pierwsze takie centrum w tym regionie. Powstała infrastruktura dotyczy najnowszych technologii i metod badań. Wykonawcą projektu rozbudował także Uniwersytet Rzeszowski o skomplikowaną konstrukcję auli wykładowej w imponującym kształcie kapsuły, która zawieszona jest na zadaszonym atrium. Pracownie studenckie wyposażone są w stanowiska, przy których studenci będą przygotowani do prowadzenia pomiarów nanostruktur.

Obecnie Uniwersytet Rzeszowski pracuje nad realizacją kolejnego projektu powstania Podkarpackiego Centrum Innowacyjno-Badawczego Środowiska. W ramach Centrum Innowacyjno-Badawczego wybudowane zostaną laboratoria chemii gleby, biologii gleby, fizyki gleby oraz laboratorium mikrobiologiczne. Poza laboratoriami, wyposażonymi w specjalistyczny sprzęt do badań



Prof. dr. hab. Aleksander Bobko – rektor Uniwersytetu Rzeszowskiego

gleby, wody i powietrza, w Centrum Innowacyjno-Badawczym Środowiska znajdować się będą także sale wykładowe i ćwiczeniowe. Póki co wymienione projekty inwestycyjne pochłaniają najwięcej ludzkiej energii, czasu i uwagi, a także angażują moich współpracowników. Jest to dla nas zadanie priorytetowe, gdyż jest najtrudniejsze w realizacji, bo za tym stoją otrzymane ogromne środki inwestycyjne. Dlatego doprowadzenie do końca tych inwestycji jest dla mnie sprawą oczywistą. W tym momencie próba jakiejś radykalnej zmiany kierunku rozwoju Uniwersytetu jest po pierwsze niemożliwa, a po drugie wręcz niewskazana. W tym kontekście mijający pierwszy semestr jest kontynuacją.

W ramach tejże kontynuacji dwie sprawy wydają mi się nowe, które są moimi inicjatywami. Pierwszą są rozpoczęte działania na rzecz uruchomienia kierunku lekarskiego. Mówiło się o tym przed laty, ale dynamika działań była wówczas ograniczona. Dlatego na początku kadencji postawiliśmy sobie zadanie, jak najszybszego utworzenia Instytutu Nauk Podstawowych w Medycynie. Zamierzamy intensyfikować działania, aby od października 2015 roku ruszyły na Uniwersytecie Rzeszowskim studia lekarskie. Czas pokaże, czy uda się nam to zrealizować. Mamy świadomość, że jest to bardzo skomplikowane i trudne zadanie, ważne zarówno, dla Uniwersytetu, jak i dla Podkarpacia. Intensywnie nad nim pracujemy przy wsparciu władz miasta, regionu i województwa. Mamy także deklaracje merytorycznego zaangażowania się w projekt ze strony Politechniki Rzeszowskiej. Wiąże się to także z inwestycjami w infrastrukturę – budową Centrum Innowacyjnych

Badań Medycznych i Centrum Nauk o Człowieku.

To dobra wiadomość dla młodych mieszkańców Podkarpacia, którzy nie będą musieli wyjeżdżać z Rzeszowa, aby móc studiować medycynę.

Wyczuwamy ogromne zainteresowanie tym przedsięwzięciem środowiska lekarskiego, naukowego, samorządowego, politycznego, ale także mieszkańców Podkarpacia. Jest to rzecz ważna dla poziomu opieki medycznej w regionie. To nam dodaje optymizmu, że projekt zostanie zrealizowany. Jest on wspierany ponad podziałami politycznymi – integruje w działaniu wszystkie środowiska Podkarpacia. Tak było jedenaście lat temu przy tworzeniu Uniwersytetu Rzeszowskiego i chciałbym, aby ta atmosfera integracji towarzyszyła powstawaniu kierunku lekarskiego. Tutaj potrzeba niemalże tyle samo energii i zaangażowania, co przy budowaniu od podstaw uniwersytetu. Sam budżet szpitala akademickiego, który jest niezbędny dla kierunku lekarskiego, przewyższa budżet Uniwersytetu Rzeszowskiego. Dlatego napawa mnie optymizmem, że projekt ten integruje wszystkie środowiska polityczne i społeczne.

Mówił Pan o dwóch nowych projektach, które są własnymi inicjatywami Pana Rektora. Pierwszym jest utworzenie kierunku lekarskiego, a drugim?

Pracujemy nad wdrożeniem mechanizmów, które mobilizowałyby naukowców do podnoszenia jakości działalności naukowej. Będziemy chcieli premiiować tych badaczy i naukowców, którzy są najlepsi w danej dyscyplinie. Wbrew pozorom, nie jest

łatwe wypracowanie takich standardów. Na ostatnim posiedzeniu Senatu przedstawiliśmy diagnozę dotyczącą badań naukowych na Uniwersytecie Rzeszowskim – nie jest ona satysfakcjonująca. Przedstawia raczej obraz, który mobilizuje do wprowadzania zmian i zwiększenia efektywności. W tym celu przyjęliśmy pierwszą uchwałę na Senacie, tak zwaną uchwałę projekcyjną, która pozwoli premiiować naukowców, którzy mają dobre osiągnięcia naukowe.

Póki co Podkarpacie wypada bardzo słabo pod względem prowadzonych badań czy realizacji projektów badawczych.

Niestety pod względem efektywnego pozyskiwania środków na badania naukowe, delikatnie mówiąc, nie jesteśmy w czołówce. Sytuacja ta jest w jakimś sensie obiektywna i zrozumiała. Tradycja akademicka na Podkarpaciu ma zaledwie kilkadziesiąt lat, a uniwersytecka dopiero jedenaście lat. Mamy świadomość, że konkurowanie z dużymi uniwersytetami: Jagiellońskim czy Warszawskim, porównywalne jest do sytuacji, gdyby nagle trzeciogolowa drużyna chciała startować w Lidze Mistrzów. Co prawda znamy biblijną opowieść o pojedynku Dawida z Goliatem ze szczęśliwym zakończeniem dla tego pierwszego. To się zdarza, ale instytucjonalnie czy strukturalnie jest raczej niemożliwe. Mając świadomość naszej pozycji, musimy, mimo wszystko, podnosić jakość badań naukowych na Podkarpaciu i to jest jednym z naszym zadań priorytetowych. Nie robimy tego, aby przesunąć się o jedno, dwa czy kilka oczek w rankingu. Celem naszych działań jest stwarzanie lepszych warunków dla ludzi, którzy mają ambitne plany naukowe i chcą pracować

naukowo. Takich osób jest nie mało na Uniwersytecie. Dlatego chcemy im stworzyć zarówno warunki do badań naukowych, ale także gwarantować godne wynagrodzenie.

Uniwersytet Rzeszowski wzbogacił się o nowe obiekty naukowo-dydaktyczne. Teraz zapewne przyjdzie czas na wzmacnianie potencjału naukowo-dydaktycznego. To będzie zapewne trudniejsze niż budowa obiektów? Czym Uniwersytet Rzeszowski ma zamiar zachęcić to przyjscia do Rzeszowa kadry naukowej?

Dotyka Pan bardzo ważnej kwestii. Jak już wspomniałem, ostatnie lata rozwoju Uniwersytetu były inwestycjami w infrastrukturę. Pod tym względem Uniwersytet Rzeszowski plasuje się bardzo wysoko. Pozytywnie skłonił nas spore środki na rozbudowę Uczelni. Pokazuje to, że z pozycji przysłowiowego Kopuszka można wybić się na pozycję w czołówce. Nie ukrywam, że stało się to za sprawą odpowiedniej koniunktury zarówno politycznej, jak i gospodarczej i spotkało się z zaangażowaniem kadry naukowej. Gdy porównamy dziś infrastrukturę, tą, jaką posiadamy lub jest w trakcie budowy czy projektowania z tym, czym dysponowaliśmy jeszcze kilka lat temu, to jest nieprawdopodobnie duży skok cywilizacyjny. Przed laty chyba nikt nie marzył, że taki skok będzie możliwy, a jednak stało się to realne i mamy wspaniałą infrastrukturę. Jednak przyszłe pokolenia nie wybaczą nam tego, że wybudowaliśmy mury i sprowadziliśmy najnowocześniejszą aparaturę do wielu laboratoriów i osiedliśmy na laurach. Stąd teraz przed nami jeszcze trudniejsze zadanie: musimy dorosnąć do poziomu tej infrastruktury. Dotyczy to kilku obszarów, zwłaszcza nauk ścisłych: biologii i biotechnologii. Do tego poziomu muszą dorastać także pozostałe wydziały: ekonomia, nauki humanistyczne, które mają lepszy start, bo dłużej się rozwijają. Infrastruktura powinna być przysłowiowym kołem zamachowym rozwoju kadry naukowej Uniwersytetu Rzeszowskiego. Jest to ogromne wyzwanie i zadanie na najbliższe lata. Przy determinacji i optymistycznym podejściu, mam nadzieję, uczynimy także spory postęp pod względem badań naukowych.

Ważnym elementem na tej drodze jest współpraca i otwarcie na inne środowiska. Naszej infrastruktury i dobrze wyposażonych laboratoriów nie traktujemy jako naszej wyłącznej własności. Przeciwnie uważamy, że jest to dobro wybudowane z pieniędzy publicznych i jest dobrem wspólnym. Dlatego zapraszamy podkarpackie instytucje czy uczelnie do współpracy, przede wszystkim Politechnikę Rzeszowską. Chcemy, aby właśnie w nowych obiektach powstawały regionalne centra naukowe. Podkreślam, zapraszamy do współpracy

również, oczywiście na określonych wcześniej zasadach, środowiska naukowe wszystkich podkarpackich uczelni wyższych. Zależy nam także na tworzeniu zespołów badawczych, w których skład weszłyby naukowcy ze środowisk akademickich z innych regionów Polski. Otwarci jesteśmy również na współpracę z instytucjami badawczymi z sąsiednich krajów.

Nowoczesna baza dydaktyczno-naukowa w kompleksie akademickim na Zalesiu i przy ul. Pigonia pozwala UR stawać się ważnym partnerem, atrakcyjnym partnerem, dla pozostałych uczelni wyższych, np. dla państwowych wyższych szkół zawodo-

aby stworzona przez nas doskonała infrastruktura służyła całemu podkarpackiemu środowisku akademickiemu tworzącemu Podkarpacką Przestrzeń Akademicką. A odnosząc się do powołania Podkarpackiej Konferencji Rektorów, pozwolę sobie zauważyć, że będzie to ciało bardziej nieformalne, bez żadnego charakteru instytucjonalnego. Chcielibyśmy, aby było to bardziej forum wymiany poglądów i doświadczeń oraz kształtowania opinii.

Na jesień przyszłego roku planowana jest w Rzeszowie, na Uniwersytecie Rzeszowskim, Konferencja Rektorów Uniwersytetów Polskich. To też będzie dobra okazja do promocji Uniwersytetu!

ze sprawami i sytuacjami rodzinnymi, a także na przykład z możliwością dalszego studiowania na studiach doktoranckich, bo taką ofertę na kilku kierunkach ma Uniwersytet Rzeszowski. Przynoszą wówczas do naszego środowiska pewną wartość dodaną.

Podkarpacie sąsiaduje bezpośrednio z Ukrainą i Słowacją. Jakie miejsce w działalności uczelni zajmuje współpraca transgraniczna z naukowymi ośrodkami ukraińskimi czy słowackimi?

Mamy umowy o współpracy z wieloma uniwersytetami na Ukrainie i Słowacji. Czasami jest ona czysto formalna, a niekiedy bardzo owocna. Współpracę, w oparciu o podpisane



Prof. Aleksander Bobko (od lewej) i red. dr Adam Kulczycki

wych. Mam tutaj na uwadze m.in. możliwość korzystania przez pracowników naukowych tychże uczelni ze wspomnianych wyżej uniwersyteckich nowoczesnych laboratoriów.

Taką mamy nadzieję. Co prawda, jak już wspomniałem, jesteśmy w drodze polskiej uczelni pod względem pozyskiwania środków na inwestycje, ale to nie oznacza, że inni ten czas przepalili i nic nie robili. W ostatnich latach w Polsce wybudowano sporo infrastruktury. Jednak w niektórych obszarach jesteśmy atrakcyjni, stąd nasz optymizm, że spotka się to z zainteresowaniem kolegów naukowców z innych ośrodków akademickich.

Niedawno odbyło się na Uniwersytecie Rzeszowskim, z inicjatywy Magnificencji Rektora, spotkanie rektorów podkarpackich wyższych uczelni. W planie jest powołanie Podkarpackiej Konferencji Rektorów. Przyczyni się to zapewne do tworzenia Podkarpackiej Przestrzeni Akademickiej, o której mówił Pan na inauguracji roku akademickiego na Uniwersytecie Rzeszowskim.

Bardzo zależy mi na integracji podkarpackiego środowiska akademickiego. Stąd moja inicjatywa zorganizowania spotkania rektorów wyższych uczelni z regionu. Jednym z celów tego spotkania była integracja regionalnego środowiska naukowego. Przy okazji chcieliśmy pokazać rektorom wyższych uczelni z Podkarpacia nasze nowoczesne zaplecze naukowo-badawcze i zaprosić do szeroko rozumianej współpracy. Dążymy do tego, jak już nadmieniałem wcześniej,

Mamy to w planie i do tego zobowiązaliśmy się. Uważam, że jest to dobry moment, aby pokazać, pochwalić się tym, co w ostatnim czasie zbudowaliśmy.

W jednym z wywiadów na antenie Polskiego Radia Rzeszów Magnificencja powiedziała: „Współpraca naukowa i dydaktyczna – po to, by tworzyć coraz lepszą ofertę edukacyjną dla młodzieży z regionu”. Takie są plany rektorów podkarpackich uczelni. Jak będzie z ich realizacją?

Musimy starać się i zrobimy wszystko, aby nasza oferta była coraz bardziej atrakcyjna. Naturalnym zjawiskiem jest, że młodzież wyjeżdża na studia do innych ośrodków akademickich. W młodym wieku warto podróżować i zdobywać doświadczenie poza swoim regionem, miejscem zamieszkania. Naszym celem nie jest, aby za wszelką cenę tę naszą podkarpacką młodzież zatrzymywać u nas. Trudno jest nam konkurować z mocnymi ośrodkami akademickimi, ale działamy w tym kierunku, że niektórymi ekskluzywnymi kierunkami zachęcamy do studiowania młodzież z innych ościennych regionów, z Ukrainy, Słowacji czy Białorusi, na czym nam bardzo zależy. Mamy świadomość, że jesteśmy Uniwersytetem regionalnym, a duże uniwersytety z tradycjami są bardziej atrakcyjne od naszego, a najzdolniejsza młodzież wiąże swoją przyszłość z Krakowem, Warszawą, Katowicami czy Wrocławiem. Niektórzy z nich wracają do Rzeszowa po zdobyciu wykształcenia czy stopni naukowych i tutaj wzmacniają potencjał naukowy regionu. Często powroty związane są

umowy, realizują poszczególne wydziały czy instytuty.

Na koniec zapytam Magnificencję Rektora, z jakim przesłaniem, za pośrednictwem „Kuriera Galicyjskiego”, chciałby się Pan zwrócić do młodych Polaków na Ukrainie oraz Ukraińców polskiego pochodzenia, i nie tylko do tych z polskimi korzeniami, aby zechcieli przyjechać na studia do Rzeszowa?

Tak, jak już wcześniej zaznaczyłem, jesteśmy otwarci na studentów spoza Podkarpacia, także z Ukrainy. Dysponujemy znakomitą infrastrukturą dydaktyczno-naukową, zapleczem świetnych akademików i systemem stypendialnym, co powinno zachęcić młodych Ukraińców i Polaków z Ukrainy do studiowania na Uniwersytecie Rzeszowskim. Dla tych, którzy nie znają dobrze języka polskiego organizujemy kursy przygotowujące do podjęcia studiów w języku polskim. Korzystając z okazji, że goszczę na łamach „Kuriera Galicyjskiego”, serdecznie pozdrawiam wszystkich Czytelników i życzę Państwu wszystkiego najlepszego w nowym 2013 roku.

Dziękuję Magnificencji za rozmowę i życzymy od całej Redakcji „Kuriera Galicyjskiego” wszelkiej pomyślności w dalszym rozwoju Uniwersytetu Rzeszowskiego.

ELŻBIETA MIĘDLAR-WÓJCIKIEWICZ zdjęcia

* Wywiad z rektorem Uniwersytetu Rzeszowskiego przeprowadzono w dniu 1 lutego 2013 roku.

Abp Mieczysław Mokrzycki: od nowego papieża świat oczekuje odwagi



Metropolita Lwowski abp MIECZYŚLAW MOKRZYCKI, wieloletni sekretarz dwóch papieży Jana Pawła II i Benedykta XVI, odpowiada na pytania JULII PROCYSZENEJ (From-UA Новости України) i komentuje dymisję papieża Benedykta XVI.

W poniedziałek cały świat przeżył szok: dymisję zapowiedział papież Benedykt XVI. Proszę powiedzieć, czy zaszokowało to również ekscelencję? Co dla ekscelencji osobie oznacza to wydarzenie?

Jest to dla mnie też wielka niespodzianka. W naszych czasach nigdy nie przeżyliśmy podobnego wydarzenia i nawet o czymś takim nie myślałem. 6 stycznia byłem w Watykanie na mszy świętej w bazylice św. Piotra na święceniach biskupich. Widziałem, że papież czuje się dobrze. Następnego dnia uczestniczyłem w kolacji z papieżem i nic nie zwiastowało chęci podania się do dymisji. Każdy z nas szanuje decyzję Ojca Świętego. Prawo kanoniczne na to zezwala i papież skorzystał z tego prawa.

Najbardziej zadziwiająca jest sama abdykacja. Jest to bardzo rzadki przypadek dla Kościoła. Co może zmusić przywódcę Kościoła do dobrowolnego podania się do dymisji? Stan zdrowia nie stanowił przeszkody dla wielu papieży.

Odpowiedzialność, którą widziałem u kardynała Ratzingera, a później u Jego Świętobliwości Benedykta XVI powodowała, że wszystkie swe siły oddawał on w służbie Kościołowi. Sam papież informuje, że przyczyną jego dymisji jest pogorszenie się stanu zdrowia i wiek. Otóż, sytuacja jest taka, że jego siły słabną i nie pozwalają mu na wykonywanie codziennych obowiązków tak, jakby sobie tego życzył i dlatego podaje się do dymisji. Papież jest świadom oczekiwań, które stawiano przed następcą św. Piotra, są one bardzo wielkie. Nigdy nie uchylał się od służby, ale uważał, że godne wykonywanie obowiązków wymaga odpowiedniego wysiłku. Nasze zdanie różni się nieco od zdania papieża, bo wartość jego działań dla dobra Kościoła jest bezcenna. Opublikowane dokumenty i wypowiedziane przez Ojca Świętego słowa są na tyle trafne, że

trafiają w sedno problemu. Pozostaje nadzieja, że papież Benedykt XVI będzie nadal służył Kościołowi mądrością i doświadczeniem.

Co do motywów, uważam, że była w tym troska o dobro Kościoła i całego świata chrześcijańskiego. Papież nie chciałby, aby kwestie ewangelizacji i inne inicjatywy toczyły się wolniej, życzyłby sobie aby posuwały się w swoim tempie.

W jakim stanie Benedykt XVI przejął Kościół i w jakim go pozostawia?

Kościół zawsze jest święty i apostołski, ale zarazem też grzesny, bo tworzymy go my, ludzie. Dlatego w historii kościoła są chlubne karty, ale są i te słabsze, grzesne. Papież Benedykt XVI, jako wielki teolog, w czasie swego pontyfikatu starał się więcej uwagi poświęcać teologii, pogłębianiu świadomości, ale również pytaniem jaka jest nasza wiara, kim jest Bóg. Dzięki temu podniósł on Kościół intelektualnie.

Jakie oczekiwania są wobec nowego papieża? Jaki powinien być i co nowego wniesić?

Uważam, że świat oczekuje od nowego papieża odwagi w przeciwstawieniu się modernizmowi i liberalizmowi. Nowy papież powinien mieć dość siły, aby pokazać prawdziwe wartości. Te wartości – to dziesięć przykazań Bożych, sumienie, które ma każdy z nas i życie zgodne z normami etyki.

Jakie wezwania stoją dziś przed Kościołem?

Kościół powinien brać udział w życiu swoich wiernych, w sprawach społecznych. Kościół powinien otaczać uwagę biednych i chorych, rozwijać dobroczynność. Równocześnie więcej uwagi należy poświęcić szkolnictwu, rozwijać chrześcijańskie szkolnictwo na wszystkich poziomach.

Co może się zmienić w relacjach pomiędzy Cerkwią Prawosławną i Kościołem Katolickim na Ukrainie?

Wiele zależy tu od kroków Cerkwi Prawosławnej, ponieważ jej wyznawcy stanowią większość na Ukrainie. Wiadomo, że około 40 mln wiernych – to prawosławni, około 4,5 mln – grekokatolicy i 1,5 mln – katolicy. Papież Benedykt XVI zrobił wielki krok do zbliżenia Kościoła Rzymskiego i Cerkwi Prawosławnej.

KONSTANTY CZAWAGA
zdjęcie

Przetrwanie

Nawiązując do tekstu „Przetrwanie” z poprzedniego numeru gazety, gdzie wspominałem wiele osób, które zachowywały polskość na tym terenie, aby się nie zawieruszyła i nie przepadła na terenie ZSRR. Nie byłem w stanie podać wszystkich nazwisk, działaczy polskich w latach powojennych do naszych czasów. Wiele postaci opisanych zostało w książce w Anny Fastnacht-Stupnickiej z Wrocławia „Zostali we Lwowie”. Pisze m.in. o Marii Tereszczakównie, dr Pelczarskiej, paniach Łotkiewskiej, Ledóchowskiej, Skierskiej i Sosabowskiej. Dzięki takim osobom przetrwała pamięć o obrońcach Lwowa i wielu innych bohaterach, naukowcach, poetach, pisarzach i działaczach polskich. Poniższy fragment książki Anny Fastnacht-Stupnickiej „Zostali we Lwowie” dotyczy pani Marii Tereszczakówny.

STANISŁAW DURYS

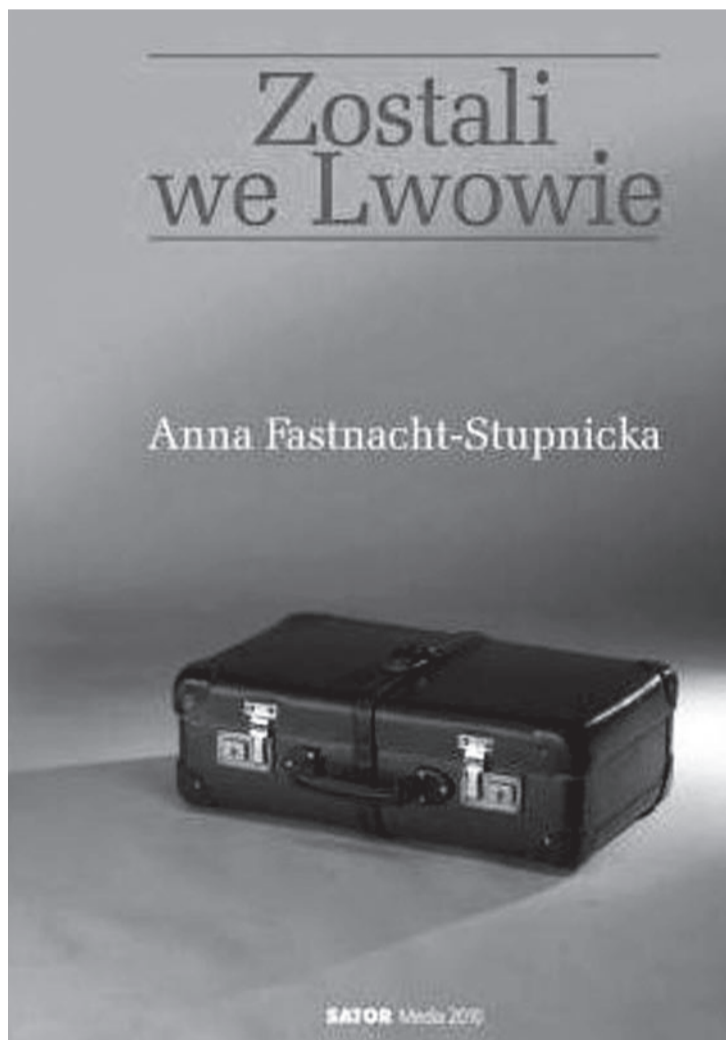
Gdy zaczęła się dewastacja Cmentarza Obrońców Lwowa, pani Tereszczak przeniosła szczątki kilku osób do grobowców na Cmentarzu Łyczakowskim. Byli to: generał Tadeusz Jordan-Rozwadowski, generał Wacław Iwaszkiewicz, brygadier Czesław Mączyński, biskup ormiański Józef Teodorowicz, ksiądz Gerard Szmyd. Ksiądz Szmyd leży w grobowcu Kłosowskich. A pozostali – nie wiadomo. Pani Tereszczak od dawna nie żyje. Musiała komuś zostawić tę informację. Ale komu? Pytałem pana Nikodemowicza. Nie wie. Może pani spróbowałaby się dowiedzieć.

Maria Tereszczakówna, która w 1963 roku bystrym okiem obserwowała lampiony Czesławy Cydzikowej i nuciła znaną tylko nielicznym piosenkę z Kadeckiej ulicy? Kto może o niej coś wiedzieć? Parę dni później byłam u pań Zappe. Starsze panie dobrze znają środowisko, może rzucą jakieś światło. Zapytałam.

Jadwiga Zappe:

- Aa, tak, Maria Tereszczak. Ona walczyła o Lwów w 1918 roku, dlatego ją Sowieci wywieźli potem do Kazachstanu. Bardzo źle się tam czuła, bo klimat ciężki. Ona i jeszcze druga pani razem tam chrzcili dzieci potajemnie, uczyły religii. Żeby wrócić, pisały podania do rozmaitych urzędów. Bez skutku. Pewnego dnia ona rano wstaje i mówi do swojej przyjaciółki: „Miałam sen. Śnił mi się taki karzeł, zakonnik i mówi do mnie: – Przecież wy macie królową Jadwigę z Krakowa, do niej trzeba się modlić, w takich sprawach ona wam pomoże”. Ułożyły modlitwę do królowej Jadwigi i codziennie odmawiały. I wkrótce kazano im napisać podanie. Wróciły. Później ona zobaczyła zdjęcie ojca Pio i rozpoznała w nim tego zakonnika, który jej się przyśnił. A o tych grobach i szczątkach generałów to Nana by wiedziała dokładnie. Powinna to zapisać. Pani Tereszczak przecież mieszkała u Nany, u niej umarła, gdy była starszuską.

Ciocia Nana mogła znać tę niesamowitą tajemnicę Cmentarza Ły-



czakowskiego? Zdumiewające. Jeśli coś wiedziała, to powinna przed śmiercią przekazać bratu, który się nią opiekował w ostatnich miesiącach życia. Jeśli zapisała, to notatka może być u niego. Pojechałam do Krakowa.

Wacław Fastnacht:

- Nic o tym nie wiem. Nana mi niczego nie przekazała. Ale o pani Tereszczakównie mogę ci opowiedzieć. Znaliliśmy ją od dawna. To było w roku 1928 albo 1929, u nas w domu w Brodach. Dwunasta w nocy, ale rodzice jeszcze nie spali, więc świeciło się światło, okna otwarte. Nagle ktoś z ulicy woła: „Proszę państwa, proszę państwa!”. Mama się wychyla, a tam na dole stoi pani Tereszczakówna i powiada: „Proszę pani, już nie ma

miejsca w hotelu, czy mogę u państwa przenocować?”. Proszę bardzo. I tak się zaczęła nasza znajomość, która trwała aż do jej śmierci w 1977 roku. Była niezamężna. W Kamionce Strumiłowej miała hurtownię tytoniową i dwa, trzy razy w roku przyjeżdżała do Brodów, do składnicy tytoniowej. Zwykle zajeżdżała do hotelu, ale wtedy akurat nie było miejsca. Potem bywała u nas, zawsze wstępowała, gdy była w Brodach. Jak przenieśliśmy się do Lwowa, to tak samo. Poznała całą rodzinę mojej mamy, Romańskich. Ale ja – miałem wtedy około dziewięciu lat – nie lubiłem jej. Z dwóch powodów: ona miała chropawy głos, stale zachrypnięty (co wynikało z choroby, ale jako dziecko nie rozumiałem tego), a po



Maria Tereszczak (od prawej), około 1950 roku (ilustracja z książki)

drugie, ona lubiła drugim narzucać swoje zdanie. Była nie taka gładka w towarzystwie.

To była osoba majątna, miała kamienicę we Lwowie. Wiem, że w okresie międzywojennym, jeszcze przed znajomością z nami, dwa razy płynęła do Stanów Zjednoczonych, do Polonii amerykańskiej. Była bardzo aktywną, wielką patriotką. Tak, walczyła w 1918 roku we Lwowie. A co się z nią działo podczas wojny, nie wiem. Kiedy urodzona? Musisz odjąć: 1977 mniej 96, to ci wyjdzie rok urodzenia – 1881. Chyba w 1953 albo 1954 roku ktoś dał Nanie znać, że pani Tereszczakówna nocuje w poczekalni na dworcu kolejowym. Nana tam poszła i przyprowadziła ją do domu. Ubrała ją w swoje rzeczy, bo to, co ona miała na sobie, trzeba było wyrzucić od razu, tylko do śmieci się nadawało (najprawdopodobniej wróciła wtedy z Kazachstanu). Zamieszkała u Nany. Jak pojechałam w grudniu 1955 roku, to ona już tam była. Trudny lokator. Dlatego, że zawsze była apodyktyczna i drugim narzucała swoją wolę, swoje zdanie. Potem wiek spowodował zmiany. Bywało tak, że o drugiej, trzeciej w nocy wstawiała, ubierała się i wychodziła, bo musi coś załatwić. Więc trzeba było ją namawiać, siłą sprowadzać do jej pokoiku, przekonywać, żeby się rozebrała i poszła spać. To było bardzo kłopotliwe.

Do końca mieszkała u Nany. Jest tu jej świadectwo śmierci. Nana pochowała ją w grobie naszej babci ze strony mamy, Marii Romańskiej, na Cmentarzu Janowskim. Tylko nie umieściła tablicy. Na betonowym nagrobku została tablica z nazwiskiem naszej babci, która zmarła w 1935 roku.

Nie dowiedziałam się, gdzie Maria Tereszczakówna przeniosła szczątki generałów, a już roilo mi się odkrycie tajemnicy, rozwikłanie sensacyjnej zagadki. Wyjaśniło się natomiast, gdzie szukać miejsca spoczynku tej nietuzinkowej osoby, strażniczki mogił polskich boha-

terów. Powody, dla których Nana pochowała panią Tereszczakównę w grobie swojej babki bez umieszczenia tablicy, musiały wynikać z realiów tamtych czasów. Ale dzisiaj można by – tak sobie obiecuję – o to zadbać.

W wielu publikacjach o Cmentarzu Obrońców Lwowa, począwszy od książki Stanisława Nicieja, wymieniana jest Maria Tereszczakówna jako ostatni sekretarz Straży Mogił Polskich Bohaterów. Od kiedy pełniła tę funkcję, autorzy nie podają. A że pełniła ją ofiarnie i do końca, to pewne. Stowarzyszenie Straż Mogił Polskich Bohaterów we Lwowie powstało w 1919 roku z inicjatywy Marii Ciszkowej, matki zmarłego w wyniku odniesionych ran osiemnastolatka, i od pierwszej chwili działało przy ogromnym poparciu społecznym. Jego celem była opieka nad grobami poległych w walkach o Lwów, zbieranie funduszy na budowę cmentarza, a potem utrzymanie go, pielęgnowanie. Dzięki temu stowarzyszeniu, jego publikacjom i rozmachowi organizacyjnemu, Cmentarz Orłąt zyskał sławę i podziw nie tylko w Polsce. Powojenne ekspatriacje, wyjazd do Krakowa Wandy Mazanowskiej, ostatniej przewodniczącej Straży Mogił Polskich Bohaterów, zakończyły funkcjonowanie tego stowarzyszenia. Formalne, bo strażnicy, którzy zostali we Lwowie, po kryjomu i na miarę swoich możliwości, pieczę nad cmentarzem sprawowali nadal.

Po dewastacji cmentarza w 1971 roku Maria Tereszczakówna napisała list do gen. Romana Abrahama. Opisała ogrom i tragizm zniszczeń oraz powiadomiła: „Ratujemy od zagłady pozostałe jeszcze szczątki i kości naszych poległych żołnierzy. (...) Obecnie własnymi rękami, łopatkami wybieramy ze znanych nam grobów kości pilotów Stefana Bastyra, Stefana Steca i Władysława Torunia, pierwszych naszych orłów, twórców polskiego lotnictwa. Szczątki ich składamy do oddzielnych małych trumienek, przenosimy i chowa-

my na nie zaoranej jeszcze części cmentarza. Chcemy je przechować przynajmniej do czasu, kiedy będzie można wybudować im wspólny grób. Chcemy też umieścić tablice z ich nazwiskami i datą śmierci, by w ten sposób uchronić od zapomnienia". Według Stanisława Niciei, za którym cytują fragmenty listu, miejsca pochówku lotników nie zdradziła nikomu, „tajemnicę tę zabrała do grobu”.

Wczytuję się w zdania napisane przez Marię Tereszczakównę. Czasowniki użyte w pierwszej osobie liczby mnogiej: wybieramy, składamy, chcemy. A więc nie była sama. Pracowała z kimś, może z grupą osób. Może z Naną, u której wtedy mieszkała. Dlaczego nikt z wtajemniczonych, zanim odszedł z tego świata, nie zostawił wyraźnych wskazówek, jasnego przekazu? Czyżby przestali ci ludzie wierzyć, że ponowny pochówek na Cmentarzu Orłąt będzie kiedykolwiek możliwy? Podobno coś wiedziały panie Skierska i Sosabowska, ale gdy usiłowały po latach wskazać miejsce Stefanowi Adamskiemu (o czym wiem od niego), nie miały pewności. Niby tu, niby nie tu, grobowce do siebie podobne, pamięć zawodna.

Podczas rozmowy z paniami Zappe, które powiedziały mi o opiece Nany nad panią Tereszczakówną, padło jeszcze nazwisko Wandy Piwońskiej, również blisko związanej z tą strażniczką mogił. Pojechałam natychmiast pod wskazany adres, na Łyczakowską 92, drugie piętro. Tramwaj dudnił na nierównych szynach, w połowie drogi mignęła mi tablica pamiątkowa na kamienicy, w której mieszkał Zbigniew Herbert, dalej, po drugiej stronie, cerkiew św. Piotra i Pawła, obok dom Jerzego Janickiego (o czym przeczytałam w przewodniku po Lwowie) i już byłam na miejscu. Klatka schodowa z wyjściami na balkoniki od podwórka, ściany dawno niemalowane, dwoje drzwi na drugim piętrze. Tylko do których zapukać? Na jednym wisi suchy wianuszek z oktawy Bożego Ciała, na drugim kreda napisane K+M+B i rok. Więc to pewnie tu, bo na żadnych innych nie ma tego znaku. Pukam. Cisza. Po chwili słyszę delikatny szmer za drzwiami i znowu cisza. Schodząc, spotykam na półpiętrze mężczyznę w średnim wieku.

- Czy tu mieszka pani Piwońska?

- Nie znaju rodziny – odpowiada.

- Pani Wanda.

- Da – już kojarzy i pokazuje drzwi z inicjałami Trzech Króli.

I jeszcze raz pukam, i znowu cisza. Wracam za godzinę, uparcie, bez skutku. Wieczorem, mając już numer telefonu do Wandy Piwońskiej, dzwonię, żeby się umówić na spotkanie.

- Przepraszam, ale bardzo słabo się czuję. Nie mogę rozmawiać, ja już się kończę. Nie mam siły.

I ja przeprosiłam. Z żalem uświadamiając sobie, że czas powołutku, ale stanowczo, zagarnia wszystko, co płynie w jego nurcie, zdarzenia i świadków tych zdarzeń, bezlitosny dla spóźnionych reporterów.

**Zostali we Lwowie,
Anna Fastnacht-
Stupnicka,
Wrocław 2010**

Dar na szkle malowany

Największy zbiór ikon na szkle z Huculszczyzny i Pokucia z przełomu XIX i XX wieku przekazał Ukraińskiemu Uniwersytetowi Katolickiemu 84-letni kolekcjoner ze Lwowa Iwan Hreczko.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Ofiarowane zbiory – 50 obrazów ludowych – poświęcił podczas uroczystości przekazania rektor uczelni a zarazem biskup grekokatolickiej diecezji św. Włodzimierza Wielkiego w Paryżu, Borys Hudziak. Dotychczasowy właściciel kolekcji zaznaczył, że ofiarowane ikony stanowią jedynie połowę jego prywatnej kolekcji.

W latach 80. XX wieku po raz pierwszy usłyszałem o niej w lwowskiej kawiarni „Nektar” przy ul. Sakszańskiego. W tym miejscu codziennie między godziną 13 a 14 można było spotkać pana Hreczkę. Był to już okres pierestrojki Gorbaczowa, spróbowałem więc napisać o jego kolekcji ikon na szkle. Tak trafiłem do skarbcza tego człowieka: pokoju w starej lwowskiej kamienicy. Ze wszystkich stron patrzyły na mnie nieco dziwne wizerunki świętych, przeważnie w czerwonych odcieniach. Dookoła było mnóstwo rzeźbionych krzyży, figurek, stopy haftowanych koszul oraz starych cerkiewnych książek.

Iwan Hreczko powiedział o sobie, że urodził się w Nadwórnej na Huculszczyźnie i jest wielkim miłośnikiem kultury tego regionu. Potrafił posługiwać się gwarą huculską. Będąc inżynierem odpowiedzialnym za budowę linii elektrycznych w Karpatach a z zamiłowania turystą, przez całe życie zwiedzał górskie wioski i przysiółki. Odnajdywał tam obrazy sakralne malowane na szkle, a także inne dzieła sakralnej sztuki ludowej. – Ratowałem dzieła na różny sposób, – opowiadał Hreczko. – Czasami w zamian przywoziłem Hucułom drukowane obrazy świętych oraz dewocjonalia z Polski. Za czasów komunistycznych dewocjonalia można było potajemnie nabyć we Lwowie.

Iwan Hreczko nigdy nie ukrywał swoich poglądów religijnych i patriotycznych. Kiedy cerkiew grekokatolicka działała w podziemiu, pełnił on obowiązki osobistego sekretarza arcybiskupa Wołodymyra Sterniuka, grekokatolickiego metropolity lwowskiego. To właśnie Hreczko w imieniu władzyki Sterniuka uczestniczył w negocjacjach z o. Rafałem Kiernickim i ks. Ludwikiem Kamilewskim w kwestii zażegnania konfliktu między grekokatolikami i katolikami, między Polakami i Ukraińcami we Lwowie w okresie rozpadu ZSRR i starań o niepodległość Ukrainy i legalizację cerkwi grekokatolickiej. Spotkanie odbyło się z inicjatywy pierwszego konsula Polski we Lwowie Włodzimierza Woskowskiego.

Powstał wówczas we Lwowie, wzorowany na polskich KIK-ach pierwszy na Ukrainie Klub Inteligencji Grekokatolickiej, którego prezesem był właśnie Iwan Hreczko. Był on również przewodniczącym komisji do spraw Wyznań i Mniejszości Narodowych regionalnej



Ekspozycję poświęcił biskup Borys Hudziak. W centrum z laską Iwan Hreczko

organizacji Ludowego Ruchu na Rzecz Przebudowy na Ukrainie, aktywnie uczestniczył w działalności lwowskiej organizacji obwodowej Ukraińskiej Fundacji Kultury. Iwan Hreczko z wdzięcznością wspomina polskich konsuli, którzy pomagali mu w utrzymaniu wiz i nawiązaniu współpracy z partnerami w Polsce. Uczestniczył w wielu konferencjach naukowych we Wrocławiu, Krakowie, Lublinie i innych miastach. Podczas amatorskich ekspedycji etnograficznych na Huculszczyznę i Pokucie pod przewodnictwem Iwana Hreczki, prawie zawsze brzmiał język polski.

W niepodległej Ukrainie ikony z prywatnej kolekcji Iwana Hreczki eksponowano na różnych wystawach we Lwowie. Bezskutecznie próbował on założyć muzeum z prywatnej kolekcji. Nie udało mu się przekazać swych zbiorów któremuś z muzeów państwowych, ponieważ nie otrzymał gwarancji, że kolekcja będzie udostępniona dla zwiedzających. Miał nawet pomysł przekaza-



Huculskie ikony

nia ikon na szkle Muzeum Ukraińskiemu w Nowym Jorku. Ostatecznie podjął decyzję o przekazaniu zbiorów Ukraińskiemu Uniwersytetowi Katolickiemu we Lwowie.

Zbiory eksponowane są na razie w jednej dużej sali. Ks. Bogdan Prach, wicerektor UKU zapewnił, że zbiory Iwana Hreczki będą pokazywane w muzeum, który tworzy uczelnia. Rektor UKU biskup Borys

Hudziak złożył serdeczne podziękowania za dar Iwana Hreczki.

– Jestem szczęśliwy, że te ikony są teraz w dobrych rękach, – stwierdził Iwan Hreczko. Jednocześnie zapowiedział, że przekazuje uczelni resztę zbiorów: ikony na szkle, krzyże huculskie, rzeźby, księgi cerkiewne i materiały o podziemnej działalności Cerkwi grekokatolickiej.

Fundacja charytatywna Pomoc Polakom na Kresach im. ks. dra Mosinga

Fundacja pomaga Polakom, mieszkającym na Ukrainie – woj. lwowskie, stanisławowskie, tarnopolskie, chmielnickie i Krym. Wsparciem jest objętych około 150 rodzin. Są to głównie osoby starsze, samotne, chore, rodziny wielodzietne i niepełne. Wszystkich naszych podopiecznych znamy osobiście – kilka razy w roku wyjeżdżamy na Ukrainę. Pomoc dla nich, realizowana jest w dużej części, pod kątem ich indywidualnych prób i potrzeb. Przekazujemy głównie leki, środki medyczne, żywność i odzież, a także wiele innych, potrzebnych rzeczy.

Zbieramy środki na leczenie i rehabilitację w kraju, na zachodzie i na Ukrainie. Współpracujemy z lekarzami zarówno w Polsce, jak i na Kresach. Realizujemy recepty, konsultujemy diagnozy i wyniki badań. Wspieramy repatriantów. Z większością naszych podopiecznych, łączą nas bliskie więzi.

Kontakt: www.fundacjamosinga.zgora.eu; e-mail: galicja.mosing@wp.pl
tel.: 00-48-509 898 039
NIP: 9291845734 REGON: 081008180 KRS: 0000406857
Konto: BGŻ SA 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700

Galicyjski Sylwan. Henryk Strzelecki

Henryk Strzelecki miał zaledwie rok, kiedy w Warszawie zaczęło się ukazywać najstarsze pismo polskich leśników „Sylwan” nazwane imieniem mitycznego opiekuna lasu. Po wielu latach on sam miał się stać dobrym duchem polskich lasów. Nazywano go niezmordowanym pionierem leśnictwa, leśnikiem z krwi i kości, bożkiem i opiekunem lasu. Uczył, łączył, bronił rozproszonych leśników. Wśród najwybitniejszych organizatorów i nauczycieli leśnictwa polskiego w drugiej połowie XIX wieku był jedną z najważniejszych postaci.



BEATA KOST

„Leśniczy urodził się z ojca leśnego, ojczyzną jego jest las, wzrósł i wychował się między drzewami braćmi”

Strzeleckiego odznaczały nieprzeciętne zdolności naukowe, ale też wielkie serce i miłość do lasu. Las wezwał go na służbę od najmłodszych lat. Spore znaczenie miała tradycja rodzinna – Henryk Strzelecki był synem nadleśniczego lasów Radziechów–Kamionka Józefa Strzeleckiego. Przyszedł na świat 14 lipca 1819 roku w Dobrotworze w Małopolsce. Po ukończeniu szkoły realnej i akademii handlowej w Krakowie rozpoczął pracę jako leśniczy w lasach radziechowskich. W dziedzinie leśnictwa był samoukiem. Przygotowania zawodowego otrzymać nie mógł z tej prostej przyczyny, iż w kraju nie było szkoły leśnej. Pomogła mu raczej wiedza zdobyta u boku ojca. W 1841 roku zdał egzamin leśny. Jego zapał, niezwykle zdolności i zainteresowanie tematem zwróciły uwagę Adama Zamoyskiego. W 1846 roku zaledwie dwudziestopięcioletni Henryk zostaje nadleśniczym dóbr łopatyńskich Zamoyskiego. Hrabia powierzył Strzeleckiemu „urządzenie” i opiekę nad olbrzymią puszczą. Młody leśnik opracowuje sosnowe pierwobory z ogromnym zaangażowaniem i oddaniem. Były one dla Strzeleckiego „świętnicą bogów”. Potrafił opowiadać o lasach w nieskończoność, były jego pasją, życiem i pracą naukową.

Nie zważając na duże obciążenie w pracy zawodowej Strzelecki brał czynny udział w pracy społecznej. Działal w kilku towarzystwach naukowych, najściślej współpracował jednak z Galicyjskim Towarzystwem Gospodarczym, do którego należał od 1851 roku. Nieprzerwanie pracował na rzecz Towarzystwa do 1890 roku. Przez 18 lat był członkiem wydziału, a przez dwa lata drugim wiceprezesem gospodarczego towarzystwa.

Jego pierwsze prace drukowano w „Rozprawach” (czasopiśmie Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarczego, pismo miało także sekcję leśną). W 1855 roku na własne życzenie przystąpił do egzaminu na „samoistnego gospodarza lasowego” – był pierwszym leśnikiem, który zdawał egzamin po polsku. W 1857 roku ukazała się jego monografia,

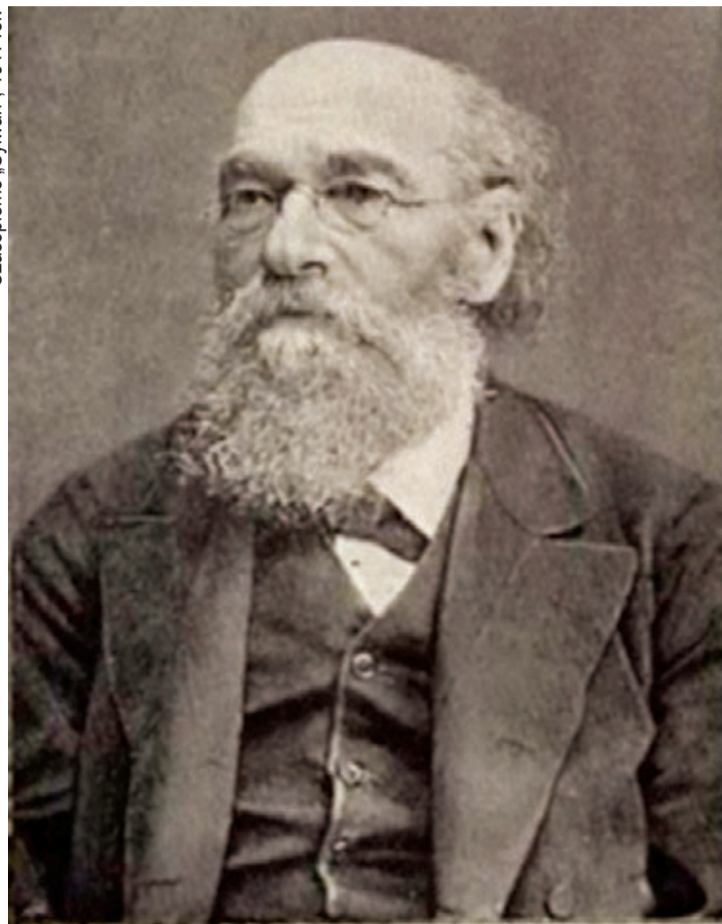
oparta o badania naukowe „Opisanie lasów łopatyńskich”.

Strzelecki pracując w wielkich majątkach ziemskich widzi potrzebę zmiany w podejściu do „prowadzenia” i zagospodarowywania lasu. Chyba od początku pracy zawodowej zajmuje go koncepcja stworzenia szkoły dla leśniczych, taką szkołę zakłada po raz pierwszy w 1857 r. w Hołubli niedaleko Przemysła. W tym samym okresie książe Leon Sapieha powierzył mu stanowisko dyrektora w lasach sapieżyńskich w Krasiczynie. Już pierwsze lata istnienia szkoły przyczyniły się do wykształcenia wielu leśniczych, którzy na terenie współczesnego Podkarpacia zajęli się pracą w gospodarstwach leśnych. Intensywna praca okazała się dla Strzeleckiego zbyt trudna do pogodzenia z zainteresowaniami naukowymi. Wreszcie w 1864 roku decyduje się na przeprowadzkę do Lwowa. Na miejscu objął kierownictwo *lasów miejskich*. Po sześciu latach szkoła w Hołubli prowadzona przez niego zakończyła działalność.

**

„Takiego człowieka ubierz czy w wilczurę, czy też w krótki surducik z grubej baid – od razu poznasz po ruchu postawie i głosie, że to leśniczy prawdziwego leśniczowskiego kroju”

Kierował lwowskimi lasami i pisał prace naukowe. W Towarzystwie Gospodarczym działał na rzecz organizacji lasów. Kiedy w Wiedniu w 1872 roku powstała wyższa szkoła leśnictwa, Ministerstwo Rolnictwa zaproponowało mu tam posadę profesora. Propozycji nie przyjął, ponieważ jego celem i ambicją stało się założenie szkoły lasowej we Lwowie. Zdawał sobie sprawę, że przeprowadzka do Wiednia przekreśli jego zamiary. Droga do powstania szkoły była długa, Strzelecki miał tu niemało zasług, uczelnia powstała głównie jego staraniem. Starania rozpoczął w roku 1871. Rząd w Wiedniu długo nie chciał dopuścić do powstania szkoły akademickiej, ponieważ monopol na nadawanie tytułów naukowych miał tylko wiedeński wydział leśny – Hochschule für Bodenkultur i Wiedeń obawiał się konkurencji. W 1871 roku na wniosek Strzeleckiego Galicyjskie Towarzystwo Gospodarcze sfinansowało roczne kursy prywatne dla leśników. Strzelecki kierował kursem kolejno w latach 1871-1874 w Lwowskiej Szkole Politechnicznej. Był to precedens i ogromny sukces – kursy prowadzone były na wyższej uczelni. Można było ubiegać się o katedrę, ale zgody od władz centralnych nadal nie było. Strzelecki wciąż czuł się niespełniony, jego celem była szkoła



Portret Henryka Strzeleckiego

wyższa, a nie zwyczajne kursy. Po wielu perturbacjach w 1874 roku powstała wreszcie Krajowa Szkoła Gospodarstwa Lasowego, a Strzelecki objął w niej stanowisko dyrektora. Szkole poświęcił cały swój zapał, uczył młodzież, przygotowywał do ciężkiej pracy w lesie. Szkołę prowadził do roku 1892.

Publikował liczne artykuły poświęcone leśnictwu, wraz z Włodzimierzem Dzieduszyckim obmyślał plany dotyczące wydawania fachowego czasopisma. Opierając się na pracach swoich poprzedników, stał się pionierem odnowy leśnictwa na terenie Małopolski. Apelowal o lepsze przygotowanie do pracy w leśnictwie, podpierając się statystyką, która wykazywała, że bardzo mały procent leśników na terenie zaboru austriackiego ma odpowiednie przygotowanie zawodowe. Próbowal zachęcać do ściągania specjalistów z innych części kraju np. ze szkoły w Marymoncie koło Warszawy, lecz jego pomysły nie zostały zrealizowane. Łączył pracę wybitnego naukowca z pracą terenową, popularyzował naukę leśnictwa, zachęcał specjalistów z innych dziedzin, których zainteresowania naukowe ząbowały się z zagadnieniami leśniczymi do zainteresowania się tą tematyką. Towarzystwu Gospodarczemu udało się dzięki temu pozyskać dla szkoły wykładowców lekarzy, chemików, historyków sztuki i muzealników. Do literatury europejskiej traktującej o lasach, jego rozprawy wniosły nowe spojrzenie na gospodarkę leśną. W Galicji wiele jego publikacji miało pionierski charakter.

„Leśniczy jest bez wątpienia pokrewny owych drzew starych, które kolebkę jego otaczają”

Doskonale znali go wszyscy leśnicy w kraju. Jemu zawdzięczali założenie Galicyjskiego Towarzystwa Leśnego, które drogą kolejnych zmian przeistoczyło się w Polskie Towarzystwo Leśne. W chwili, kiedy pojawili się wykształceni w Krajowej Szkole Gospodarstwa Lasowego specjaliści, Henryk Strzelecki wpadł na pomysł, aby ludzi tych połączyć w Towarzystwie Leśnym. Motorem dla tych działań była wystawa krajowa w 1877 roku, zgromadziła większe grono leśników i we wrześniu 1877 roku, na pierwszym zebraniu powołane zostało do życia Towarzystwo. Przygotował *Kartę przyrodzonego rozmieszczenia polskich drzew i krzewów*. To Strzeleckiemu przy-



Nagrobek Henryka Strzeleckiego, fot. autorka

padł zaszczyt powitania Franciszka Józefa, kiedy cesarz odwiedził z wizytą szkołę gospodarstwa lasowego. W 1874 roku Henryk Strzelecki wydał „Las w stanie natury”.

Strzelecki był właścicielem największego na ziemiach polskich księgozbioru dzieł leśniczych. Kiedy w 1894 roku na Powszechniej Wystawie Krajowej Wydział Towarzystwa Leśnego postanowił przedstawić obraz literatury polskiej związanej z leśnictwem z ostatnich stu lat – okazało się, że jedyny taki pełny księgozbiór był własnością Henryka Strzeleckiego. Wystawiono jego zbiory: ponad 300 prac, książek i broszur, które dotyczyły polskiej przyrody i napisane były przez Polaków w języku polskim i w językach obcych. Po jego śmierci książki te zakupiło Galicyjskie Towarzystwo Leśne.

*

„Nieugięty jak stare drzewa, pokrył się tylko mchem siwizny, lecz ciało jędrne jeszcze, zdrowym borów powietrzem karmione, policzki rumiane, nogi niezmordowane, któremi co dzień przebiega najskrytsze państwa swego zakątki, żartuje z lat, zna wypadki rozmaite, zdarzenia ciekawe w doświadczenia okwitłe, a i zdrowia nie potyrał”

Pozostawił najlepszą dziewiętnastowieczną pracę o urządzeniu lasu zatytułowaną „O pielęgnowaniu lasu”. Z ważnych prac Henryka Strzeleckiego warto wymienić „Las w stanie natury”, „Przewodnik dla leśniczych: zbiór wiadomości z gospodarstwa lasowego i odnośnych nauk pomocniczych dla użytku właścicieli lasów i poświęcających się zawodowi leśnemu”, „O przyrodzonym rozsiedlaniu drzew leśnych w Galicji”, „O znaczeniu ekonomicznym lasów”, „Z teki starego praktyka”. Henryk Strzelecki zmarł 16 lipca 1901 we Lwowie – „szedł do grobu jedyny reprezentant naszej polskiej nauki leśnictwa, z którego zdaniem i powagą naukową liczone się nie tylko w całym kraju, ale i za granicą” – pisał po śmierci Strzeleckiego Ignacy Szczerbowski. Pochowano go na Cmentarzu Łyczakowskim. Przed kilku laty, staraniem działaczy Polskiego Towarzystwa Leśnego odrestaurowany został nagrobek Henryka Strzeleckiego, założyciela i wieloletniego wiceprezesa Galicyjskiego Towarzystwa Leśnego.

Cytaty-śródtytuły pochodzą z opowiadania Józefa Dzierzkowskiego „Leśniczy” (1844)

Purim – dzień, gdy nie spotkasz trzeźwego Żyda

Gdy oddawaliśmy do druku czwarty w tym roku numer Kuriera Galicyjskiego, Żydzi na całym świecie obchodzili święto Purim. Dziś w ukraińskiej części dawnej Galicji pozostało ich niewiele. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu była to trzecia, pod względem liczebności grupa etniczna na tych terenach. Kultura galicyjskich Żydów wywarła olbrzymi wpływ na historię tej części Europy, choć śladów po nich coraz mniej...

LEONID GOLBERG

Purim upamiętnia uratowanie Żydów od zagłady w perskim imperium Achemenidów za czasów, panowania króla Achaszweroszas ponad 2400 lat wstecz. Nazwa święta pochodzi od słowa „puru”, co oznacza „losy”. To właśnie w drodze losowania radca króla Persów Haman wytypował dzień – 13 adara, gdy miano wyniszczyć w Persji cały naród żydowski.

Dlaczego właśnie Żydów? Dlatego, że według jego rozkazu wszyscy powinni byli klękać przed tym zarozumiałym urzędnikiem. Przed pałacem zawsze trafiał mu się Mordechaj, który przechodząc nie oddawał należnego hołdu, tłumacząc, że Żydzi klękają jedynie przed Bogiem. Poszedł ze skargą do króla, że w państwie mieszka naród niepokorny, który nie wykonuje rozkazów i nie oddaje hołdu urzędnikom królewskim. „Pozwól, panie – rzekł do króla, – abym wyznaczył dzień, gdy każdy będzie mógł zabić Żyda i przejąć jego majątek. Przekaze ci za to 10 tys. srebrników”.

Król Achaszweroszas podpisał rozkaz bez namysłu, bo określenie „Żyd” nic mu nie mówiło, a nie wiedział, że jego żona, przepiękna Estera, jest właśnie Żydówką. A Mordechaj przebywał ciągle pod pałacem, bo to obiecał swej wychowance-sierocie. Czuli się nieswojo i samotnie w dali od rodzinnych stron.

Pewnego razu jednej nocy Mordechaj podsłuchał rozmowę dwóch strażników, którzy mieli zamiar zamordować króla. Doniósł o tym królowi i jego uczynek zapisano w księgach dworskich.

Jednej z kolejnych nocy z bezsenności król zaczął przeglądać księgi. Zwrócił uwagę, że jego wybawca nie został należycie wynagrodzony. Przywołał Hamana i zapytał co zrobić z osobą, której król jest zobowiązany. Haman pomyślał, że chodzi o nagrodę dla niego i rzekł, że taką osobę należy wynagrodzić drogim odzieniem, drogim rumakiem i oprowadzić go ulicami miasta wołając: „Tak król wynagradza tych, którzy oddają mu przysługi”. Król zgodził się z nim i rozkazał w taki sposób wynagrodzić Modrechaja. Haman rozgniewał się bardzo, bo już wybrał drzewo na którym miał powiesić Mordechaja 13 adara.

Mordechaj opowiedział Ester o planach Hamana i poprosił, aby zabiła co w jej mocy i uratowała swój naród od zagłady. Estera zaprosiła króla i Hamana na ucztę. Uczta przypadła do gustu królowi, zadowolony



monarcha obiecał wykonać każdą zachciankę żony. Rzucawszy się do stóp króla Estera poprosiła odwołać rozkaz zagłady Żydów.

Król Achaszweroszas rozgniewał się bardzo na Hamana i wyszedł obmyślić sytuację. Gdy wrócił zastał Hamana przy łóżku Estery. Haman

blał króla o litość, ale ten podejrzewając go o zamiar zbezczeszczenia królowej, nakazał powiesić go na drzewie, przeznaczonym dla Mordechaja.

Jednak rozkazu króla nie można już było odwołać. Król więc wydał kolejny, w którym zezwolił Żydom na obronę życia i dobytku, a w razie zwycięstwa przejścia majątku tych, którzy napadali. Tak nieczyny zamiar Hamana obrócił przeciwko niemu i jego narodowi – w całej Persji Żydzi zabili 75 000 ludzi (Est 9,16).

Od tego czasu dwa dni po dacie 13 adara stały się świętem. Żydzi wystawiają przedstawienia, karnawałowe procesje, przesyłają sobie nawzajem życzenia. Pieczone są małe ciasteczka z dżemem, które nazywane są „uszami Hamana”. Chociaż Żydzi do wina mają stosunek wstrzemięźliwy, to nawet w Talmudzie jest zapisane, że w ten dzień trzeba tak upić się, żeby nie odróżniać słów „przeklinam Hamana” od „chwala Mordechajowi”. Można też upić się do ta-

kiego stopnia, żeby nie odróżniać lewej ręki od prawej.

W wigilię święta w synagogach czytana jest Księga Estery i przy każdym wspomnieniu Hamana zebrani hałasują, tupią, grzechoczą kołatkami. Wszystkie żydowskie święta rozpoczynają się wigilią. Wigilia święta Purim (13 adara) w tym roku przypada na 23 lutego, a jest to sobota, czyli szabat. Z tego powodu w tym roku wigilia została przeniesiona na czwartek 21 lutego, lecz samo święto obchodzone jest tradycyjnie 14-15 adara, czyli w tym roku 24-25 lutego.

W Izraelu święto obchodzone jest jeden dzień, a w diasporze żydowskiej dwa dni. Związane jest to z tym, że zarówno ówczesna stolica Persji – Szuszan (dzisiejszy Szusz w Iranie), jak i Jerozolima otoczone były murem forteczy i zgodnie z Księgą Estery (9:18-19) w miastach otoczonych murami nakazuje się obchodzenie święta Purim jeden dzień później – 15 adara. Ten dzień nazywa się „Szuszan-Purim”.

Syberyjski spisek Polaków

Przygotowane przez Polaków powstanie zabajkalskie z 1866 roku przez wielu historyków uważane jest za epilog powstania styczniowego. Podobna historia zdarzyła się trzydzieści lat wcześniej, kiedy to spisek omski z 1833 stał się desperacką próbą wzniecenia buntu w Rosji przeciwko władzy carskiej, po zakończonym klęską powstaniu listopadowym. Czy polskie powstanie które miało na celu opanowanie Syberii, miało szanse przeniesienia się za Ural, obalenie caratu i wyzwolenie Rosji i Polski?



ALEKSANDER NIEWIŃSKI
aleks.niewinski@wp.pl

Skuteczne powstanie polskich zesłańców na Syberii mogło, jak wiadomo, ukroić terytorialnie Imperium Rosyjskie jeszcze przed powstaniem styczniowym.

Po klęsce powstania listopadowego i odpowiednich represjach Polacy ostatecznie pożegnali się z ideą budowy jednolitej kulturowo-politycznej z Rosją, chociaż nie wyrzekli się całkiem tzw. idei braterstwa ludów i słowianofilstwa. Nadzieja tkwiła w poczuciu chrześcijańskiej miłości, ale również staraniem polskiej emigracji, żeby europejscy mężowie stanu i parlamentarzyści nie zapomnieli o sprawie polskiej. W piśmie „Pielgrzym” w 1833 r. pisano: „Cały świat chrześcijański rozkłada się na dwa wielkie obozy polityczne – car jednemu z nich przewodzi – i my mamy ż się wahać w obiorze naszego stanowiska (...) Sromotny to podszept egoizmu, dumne przedsięwzięcie, czekać wolności, zbawienia sprawy naszej od cara”. Zaznaczamy, że finansował tę akcję książę Adam Jerzy Czartoryski, znany w Europie dyplomata, niegdyś przyjaciel cara Aleksandra I, a wówczas lider umiarkowanej części polskiej emigracji.

Zapowiedzi rosyjskiego cara

Rzeczywistość już wkrótce brutalnie odrzuciła te łagodne marzenia i posunięcia dyplomatyczne. Car Mikołaj I, wracając z Cieplic w Czechach, gdzie wraz z królem pruskim i cesarzem austriackim poufnie porozumiewał się co do wspólnej polityki, w połowie października 1835 r. zatrzymał się po raz pierwszy od czasu rewolucji w Warszawie (dzieje powstania listopadowego) i pozwolił przedstawić sobie deputację miejską. Kiedy ta weszła, rzekł iż nie chce słuchać jej mowy, bo nie wierzy w jej szczerłość. „Ja nie jestem już królem polskim – mówił – jestem tu jako cesarz Rosji. O! ja was znam dobrze, wy jesteście i będziecie zawsze ciż sami. Ta to ojczyzna urojona uczyniła was nieszczęśliwymi i uczyni nieszczęśliwymi jeszcze. Wy się poddajecie tylko materialnej sile. Ja się jej trzymam. I dla tego z wami tylko siłą działać mogę. Dla was to i waszym kosztem kazałem zbudować cytadelę. Tak, ona jest dla was. Skoro tylko będzie potrzebna, każę spalić miasto we dwudziestu czterech godzinach. Tak – powtarzam wam to – każę spalić, a potem się pocieszę. Bądźcie pewni, że ja nie pomyślę o odbudowaniu miasta!”.



„Bitwa”, rysunek Artura Grottgera z cyklu „Polonia” z 1863 roku

Przypomnijmy, że cytadela warszawska została założona 4 maja 1834 r., jako twierdza w celu możliwości artyleryjskiego ostrzału stolicy. Później na jej stokach, w bramie straceń na szubienicach tracono powstańców, m.in. po upadku powstania styczniowego, w sierpniu 1864 r. – pięcioro członków Rządu Narodowego na czele z Romualdem Trauguttem.

Car Mikołaj I zniósł autonomię Królestwa Polskiego, zlikwidował sejm i wojsko polskie, oraz zarządził wprowadzenie stanu wojennego, który miał trwać 27 lat. Nalożył na społeczeństwo wysoką kontrybucję i nakazał utrzymywanie 100-tysięcznej armii rosyjskiej na ziemiach polskich. Konfiskowano majątki skazanych za udział w powstaniu i emigrantów. Zamknięto polskie instytucje naukowe i szkoły wyższe, a zbiorę ich wywieziono do Rosji.

Na Litwie, Białorusi i Ukrainie represji carskie były jeszcze ostrzejsze. Odebrano przywileje stanowe drobnej szlachcie i około 90 tys. rodzin przesiedlono w głąb Rosji. Skasowano cerkiew unicką. Zlikwidowano większość klasztorów katolickich. Zamknięto Liceum Krzemienieckie i Uniwersytet Wileński.

W tym czasie, gdy w kraju jeszcze trwały represje po powstaniu listopadowym, a uczestników powstania zsyłano na Syberię, wtrącano do więzień lub wcielano do wojska rosyjskiego (na Syberii lub na Kaukazie), zapaleńcy z radykalnego skrzydła emigracji (obóz Joachima Lelewela) przez swoich emisariuszy tworzyli nowe spiski powstańcze. Zbrojna wyprawa płk Józefa Zaliwskiego z Galicji do Królestwa Polskiego w 1833 r.

była nieudaną. Bardziej ważną rolę w ożywianiu nadziei narodowych odegrał Szymon Konarski. Ten oficer powstania, młody blisko trzydziestoletni mężczyzna, entuzjasta i poeta, głoszący myśli ludowe, zjednywał szybko sobie serca i potrafił zorganizować w zaborze rosyjskim siatkę konspiracyjną, obejmującą tereny po Wilno, Kijów i Odessę. Konarski marzył o stworzeniu ogólnopolskiej organizacji przygotowującej powstanie. Ujęty jednak został przez policję carską w maju 1838 r. nieopodal Wilna, nikt nie wydał w trakcie przesłuchań, pomimo, że torturowano go okropnie: bito kijami i głodzono, wbijano gwoździe za paznokcie, krajano ciało i na świeże rany puszczano gorący lak lub zapalony spirytus. Kierownikiem

tzw. komisji śledczej był książę Trubieckoj, którego okrucieństwo i gwałtowność nie różniły się prawie od działalności innych przedstawicieli caratu na ziemiach okupowanych. Szymona Konarskiego rozstrzelano w Wilnie w lutym 1839 r.

W tym miejscu warto przypomnieć o losie chociażby najaktywniejszych kijowskich towarzyszy Konarskiego. Wkrótce na dziedzińcu fortecy kijowskiej wystawiono cztery szubienice i kiedy skazanym założono już stryczki na szyję, odczytano im, że wyrok śmierci został zmieniony na dożywotnie kopalnie w Nerczyńsku. Oto nazwiska skazanych: Kasper Maszkowski, Antoni Beaupre, Piotr Borowski, Fryderyk Michalski. Skazano jeszcze na

wygnanie sto kilkanaście osób, a w ich liczbie całą rodzinę Michalskich i 9 kobiet. Prawdopodobnie, była wśród nich Emilia Michalska, córka Fryderyka Michalskiego, narzeczona Konarskiego, w której zakochał się, przebywając w ich domu...

Szansa powstania na Syberii

Jakkolwiek ohydny był okrucieństwo moskiewskie w Kijowie, Wilnie i Warszawie, to jednak tu się ono jeszcze wstydiło oczu europejskich i dopiero w całej swej nagoci ukazało się na zaprzepaszczonych obszarach Syberii. Losy ogromnej liczby Polaków, zapędzonych po 1831 r. na Syberię były różne. Jedni jęczeli na ciężkich robotach, drudzy pełnili służbę wojskową w batalionach syberyjskich. Podobno, najniższą była dola tych, co musieli własną ciężką pracą zdobywać sobie kawałek chleba. Polacy szybko zjednali sobie współczucie miejscowej ludności, która od nich wiele rzeczy się uczyła. Autochtoni miejscowi, azjatyccy również mieli więcej zaufania do Polaków, niżeli do Moskali. Widząc szansę w tym, że Moskwa trzyma się Syberii nie tyle istotną siłą ile grozą strachu, ksiądz Jan Sierociński, były prowincjał Bazylianów w Owruclu (obecnie obwód żytomierski na Ukrainie), zagany pomiędzy syberyjskie kozaki, powiązał myśl oderwania Syberii od Rosji. Podzielił się tym pomysłem z doktorem medycyny Ksawerym Szokalskim i z Władysławem Drużyłowem, który był tak jak Sierociński poeta.

Ponieważ wszyscy trzej byli lubiani i szanowani z powodu braterskich swych uczuć dla rodaków i wysokiego swego wykształcenia, projekt ich przyjęto z zaufaniem i wkrótce nić spiskowa połączyła najodleglejsze zakłady polskie. Wybuch powstania miał nastąpić w Omsku i na całej przestrzeni pomiędzy rzeką Irtyszem i stepami Kirgiskimi. Liczono, że w Omsku i w innych garnizonach tej miejscowości oraz pomiędzy kozakami na granicy kirgiskiej było ponad 2400 jeńców polskich. Należeli też do spisku niektórzy oficerowie i urzędnicy. Podobno miał mu również sprzyjać nawet gubernator Markiewicz.

Gdy w 1836 r. spisek dostatecznie już dojrzał i naznaczono dzień wybuchu powstania, zdradziło kilka niktzemników i doniosło o wszystkim władzy wojskowej. Komendant fortecy omskiej pospiesznie więc uwięził wszystkie wydatniejsze osoby pomiędzy wygnańcami polskimi w Omsku. W podobny sposób uwięziono też wiele osób również w innych miejscowościach regionu.

Golgota syberyjska

Ukuty plan miał wielkie szanse na pomyślny rozwój i gdyby nie zdrada, walka z powstaniem syberyjskim



Katedra w Omsku, pocztówka sprzed 1917 r. (Archiwum prywatne autora)

byłaby ciężką, mogłaby przybrać ogromne rozmiary i skończyć się niepomysłnie. Zawiadomiony car Mikołaj I zawrzał straszonym gniewem. Im większy był strach, tym sroższa zemsta. Komisji śledcze skazywały spiskowców na zabijanie... kijami. Główne miejsce egzekucji było w Omsku. Egzekucja odbyła się 7 marca 1837 r.

Agaton Giller, jeden z wygnanców na Syberię, pozostawił ze słów świadków odpowiednie przekazanie potomnym. „Za miastem, na placu oczyszczonym od śniegu w długie ulice wyciągnięte trzy bataliony. Żołnierzom zamienionym na katów rozdano grube kije, których zapasy na kupach leżały. Był mróz trzaskający. Z więzienia wyprowadzono na plac kajdanami brząkających Polaków. Przeczytano im wyroki. Obnażono od stop aż do szyi. Każdemu obie ręce przywiązano do lufy karabinu, a dwóch podoficerów ciągnąc za kolbę, wprowadzili jednego za drugim dwunastu męczenników w ulicę żołnierzy, najeżoną kijami jakby nożami. Bębny zagrały. W takt muzyki posypały się razy na plecy, piersi, głowy, brzuchy i nogi ciągnionych. Ciało kijami jak ciasto kijami odrywano. Kawąły jego latały w powietrzu lub poodkładane wlokły się po ziemi za idącym, i okazały się gołe żebra. Bito szkielety ludzkie krwią ciekącą. Serca było widać i wnętrzności poszarpane świat ujrzały. Krwią purpurową zapłynęła droga męczenników za wolność, już nie tylko europejskich, ale i azjatyckich narodów. (...) Gdy Jabłoński skończył pod razami, przywiązano jego trupa do taczki i na taczce wożąc, bili jeszcze, póki nie otrzymał 6000 uderzeń. Książdz Jan Sierociński śpiewał psalm podczas tej straszniejszej od średniowiecznych tortur przechadzki. Melodia Dawidowa ucichła dopiero wtedy, gdy krew zalała gardło, a ciało męczennika posiekane zostało na zrazy. Uszła z niego dusza w tym strasliwym dniu. Anioł śmierci zabrał także: Melodinię, Zagórskiego i Jana Wróblewskiego. (...) Ze skazanych na 6000 kijów, jeden tylko cudem – rzecz można – ocalał. Doktor Ksawery Szokalski wniён był życie swoje wspaniałości uczuć lekarza, znajdującego się przy egzekucji. Dwa razy był bity. Pierwszym razem otrzymał 5000 pałek, drugim razem 1000. Z ciałem jakby połatany zawieszony został do nerczyńskich kopalni. Tam przez lat kilka był jeszcze dobroczyńcą i opiekunem biednych w katordze”.

To co się działo w Omsku, powtórzyło się w kilkunastu miejscach Syberii, lecz w nieco mniejszych rozmiarach, gdyż skazańcom wyznaczano od trzech tysięcy do pięciuset kijów. W ten sposób np. Piotr Wysocki, dowódca podchorążych w *noc listopadową*, dostał 1000 kijów w Irkucku...

Swego czasie pod czas podróży po Syberii pewien Rosjanin sprezentował mi zabytkową pocztówkę sprzed rewolucji październikowej. Widnieje na niej nieistniejący obecnie katedralny sobór w Omsku, podobno został zrujnowany w czasach komunistycznych. Być może przedstawienie obecnie tej widokówki czytelnikom jest dobrą okazją i posłuży dla porozumienia polsko-rosyjskiego.

KG

„Syberiadą Polska”

To tytuł nowego polskiego filmu, którego premiera w tych dniach, odbyła się w Warszawie. Na pokaz i spotkanie z twórcami tego dzieła, reżyserem Andrzejem Zaorskim, scenarzystami, autorem muzyki i aktorami, przybyły tłumy. Ale jego producenci nie zapomnieli też o wyjątkowych gościach, których obecność okazała się ważniejsza od celebrytów, mianowicie żyjących jeszcze, acz już nielicznie, ofiarach sowieckiego terroru i barbarzyństwa i ich dzieciach. To oni właśnie, kresowiaczy, żyjący wciąż tam na tej obcej ziemi, ale także w Polsce i na Zachodzie, wciśnięci w fotele kina przykładali do oczu chustki, a nawet z lekka szlochali. Nie byli w stanie nad sobą zapanować. Górę wzięły wywołane tym filmem emocje. Wróciło bowiem to, co niegdyś sami przeżyli i wycierpieli.

ANDRZEJ ARKADIUSZ PIELKA

Ich dramat zaczął się w lutym 1940 roku, kiedy sowieckie władze okupacyjne przystąpiły do zaplanowanej akcji wywózek w głąb Związku Sowieckiego. Deportacje te pochłonęły tysiące polskich ofiar, a ich dramat na trwałe zapisał się w świadomości kresowych Polaków. Można je porównać z akcją likwidacji żydowskich gett w okupowanej przez Niemcy Polsce. Deportacje te zapoczątkowały gehennę kilkuset tysięcy polskich obywateli, którzy znaleźli się na nieludzkiej ziemi. Ich wina polegała jedynie na tym, że 17 września 1939 roku, byli obywatelami Rzeczypospolitej Polskiej. Istnieje spora rozbieżność w ustaleniu

brakowało dosłownie wszystkiego. W takich warunkach przemierzali tygodniami bezkresną Rosję, aby dotrzeć do wyznaczonego celu. A gdy już przybyli czekał na nich zarządzany przez enkawudowców obóz, a następnie ciężka w tym okrutnym klimacie fizyczna praca, przy np. jak w przypadku tego filmu, karczowaniu tajgi. W takich warunkach o choroby i śmierć nie było trudno. Uciekinierów zmuszono do publicznego upokarzania, czyli tzw. kajania się. Gehenna niewolniczego życia i brak nadziei powodowały, że umierali oni tysiącami. Po tych, co tam zostali, pozostała tylko pamięć ich bliskich i ta osadzona w pamięci zbiorowej Polaków. Aktualnie, co siódmy Polak deklaruje, że ma rodzica, dziadka, lub pradiadka urodzonego

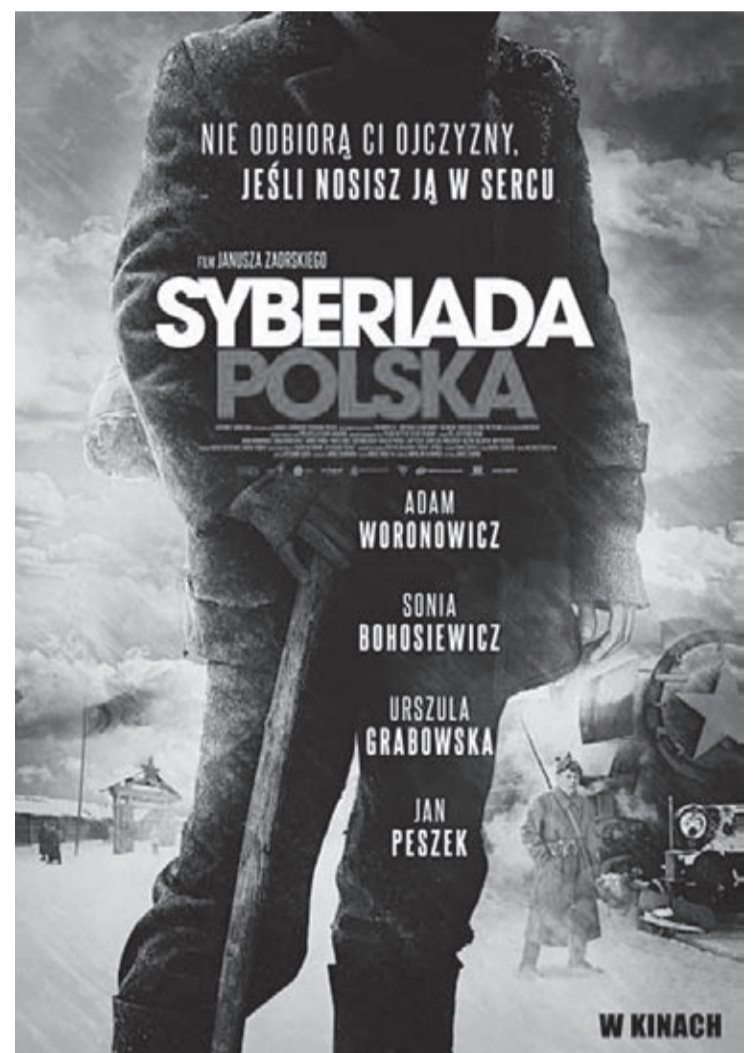


dokładnej liczby osób deportowanych. Polscy historycy szacują, że w latach 1940-41, w głąb Związku Sowieckiego trafiło od kilkuset tysięcy do miliona Polaków. Szacuje się, że śmiertelność wśród zesłańców sięgała nawet 25 procent. A ilu Polaków nigdy nie wróciło z tych terenów? Tego również nie da się oszacować, ponieważ rosyjskie archiwa wciąż milczą!

Gdy siedemdziesiąt trzy lata temu, w lutową mroźną noc, do zamieszkałych przez Polaków kresowych wsi i miasteczek przybyły sowieckie komando, aby rozpocząć zaplanowaną akcję deportacyjną, zapanowała groza. Wiele polskich rodzin spodziewało się najgorszego. Zastraszeni nie mogli wiele ze sobą zabrać w podróż w nieznaną. Pod eskortą załadowano ich do bydłych wagonów. Gdy pociąg ruszył temperatura w wagonach gwałtownie spadła. Sytuacja stawała się dramatyczna. Na pryczach, pakunkach, walizkach, leżały kobiety i dzieci. Brakowało snu i jadała,

na dawnych Kresach lub sam urodził się na tych terenach. Oznacza to, że w Polsce żyje około 4,5 miliona osób pochodzących z dawnych Kresów. To właśnie oni wciąż przypominają o tym dramacie. Ale, nie tylko.

Przypomniał o nich też, Janusz Zaorski, który przy okazji premierowego wydarzenia powiedział, m.in. „Za komuny przed rozpadem ZSRR, ten film nie mógłby powstać. A teraz już musieliśmy się spieszyć, bo z każdym dniem sybiraków ubywa. To był ostatni moment, żeby zobaczyć, że ktoś się o nich upomniał”. I trzeba powiedzieć, że wyszedł mu ten film na piątkę, a nawet szóstkę, albowiem „Syberiadą”, to nie tylko ważne przedsięwzięcie artystyczne, ale przede wszystkim kolosalna, trudna historyczna produkcja, mająca na celu realistyczne odwzorowanie czasów II Wojny Światowej i sześciolatnich zmagania z srogą przyrodą Syberii. Realizacja filmu zajęła 48 dni zdjęciowych, rozciągniętych na



cztery pory roku, pomiędzy styczniem a lipcem. Ekipa liczyła często 250 osób. Dlatego z dumą można rzec, iż jest to jedna z największych produkcji ostatnich lat. Pierwszy europejski film fabularny zrealizowany w majestatycznych i surowych syberyjskich warunkach.

Scenariusz oparty został na wielokrotnie nagradzanej już książce Zbigniewa Domino, o tym samym tytule. Opowiada ona dzieje Polaków dotkniętych przez stalinizm bezprecedensowymi na tak wielką skalę, pierwszymi w dziejach współczesnej Europy, czystkami etnicznymi. Wpisane są w to dramatyczne losy Jana Doliny (Adam Woronowicz), jego żony (Urszula Grabowska) i dzieci, którzy po wkroczeniu Armii Czerwonej na ziemie polskie zostają wywiezieni na Syberię, gdzie muszą stawić czoło NKWD, nieludzkim warunkom sowieckiego łagru i bezlitosnej naturze. Ich jedyną bronią są: miłość, odwaga i nadzieja. W filmie grają także, m.in. Jan Peszek, Sonia Bohosiewicz, a z ukraińskich aktorów, Igor Gniezdilow i Valeria Gulijewa.

Autor z rzadką wrażliwością maluje w powieści symbiozę Polaków z ludźmi różnych narodowości: Żydami polskimi, Ukraińcami, Rosjanami i innymi. Poszanowanie ludzi, niezależnie od ich pochodzenia i narodowości, jest dodatkowym walorem „Syberiadą Polskiej”.

Ten nowy film, Janusza Zaorskiego, będzie oglądany i to tłumnie. Także dlatego, iż nauczyciele historii w polskich szkołach zechcą pokazać go swym podopiecznym. I dobrze, bo czas leci, a młodzież polska nie wie nawet, co to była „Solidarność”, kiedy i jak powstała, a to było zaledwie trzydzieści lat temu. Będzie też, nie lada propozycją dla tych Polaków, którzy to piekło kiedyś przeżyli, a dziś przebywają poza Polską, w Europie, w Stanach, w Kanadzie i gdzie indziej. Wydarzyła się nam naprawdę dobra rzecz. Skorzystajmy z niej.

AGENCJA INFORMACYJNA „POLONIA”

Od redakcji: Mamy nadzieję, że wkrótce uda się również zorganizować projekcję na Ukrainie

Powstańcom w hołdzie

Z okazji 150. rocznicy powstania styczniowego fundacja Ave Patria z Ożarowa Mazowieckiego zorganizowała trzydniowe warsztaty chóralskie i uroczysty koncert galowy. W hotelu Lamberton w Ołtarzewie pod Warszawą spotkało się pięć chórów – cztery polskie: ze Lwowa (Ukraina), Mińska (Białoruś), Baranowicz (Litwa) i Wilna (Litwa) oraz polonijny z Dortmundu (Niemcy). We wspólnym śpiewaniu uczestniczyły jeszcze dwa chóry z Warszawy – Chór Akademicki Politechniki Warszawskiej oraz Chór Archikatedry Warszawskiej.

GABRIELA KUC tekst
JACEK ADAMSKI zdjęcie

Pierwszy dzień był całkowicie poświęcony ćwiczeniom. Utwory były doprowadzane do perfekcji z pomocą specjalistów od emisji głosu, każdy ćwiczył głos osobno, potem wspólna próba - połączenie chórów w jeden zgrany zespół, liczący ponad 150 członków. Połączone chóry przygotowały program, złożony z pieśni i hymnów chóralskiej polskiej. Znalazły się tam utwory *Gaude Mater Polonia*, *Marsz Sybiraków*, *Piękna nasza Polska cała*, *Marsz żuawów*, *Modlitwa do Bogarodzicy*, *Marsz, marsz Polonia*. Wykonano również pieśń *Wierzę*, muzykę do niej skomponował Józef Świder, autorem słów

gent dyrygował, a chóry śpiewały – z pamięci i bez nut.

Dругi koncert odbył się w kościele św. Stanisława Kostki (kościół parafialny bł. Jerzego Popiełuszki). Wyjątkowym gościem wieczoru była Weronika Sebastianowicz z Mińska, żołnierz AK. Miała 13 lat kiedy zaczęła się jej działalność konspiracyjna, a za patriotyczną postawę zesłano ją wraz z całą rodziną do Workuty. Wykonanie *Marszu Sybiraków* zostało zadedykowane wszystkim ofiarom katorg i zsyłek – tym, którzy wrócili i tym, którym się wrócić nie udało. Połączonymi chórmi podczas tego koncertu dyrygował Edward Kuc ze Lwowa, zbierając wielkie owacje publiczności, a po koncercie również brawa od chórów.



jest Juliusz Słowacki – utwór ten został zadedykowany duchownym, zakonnikom i zakonnikom, którzy byli ofiarami powstania styczniowego. Akompaniowali wszystkim Andrzej Płonczyński na fortepianie oraz Tadeusz Melon na skrzypcach. Połączonymi chórmi dyrygował Dariusz Zimnicki.

Kolejne dwa dni obejmowały same występy.

Wykonano dwa wspólne koncerty w Warszawie – pierwszy w Wojskowej Akademii Technicznej. Występ muzyczny poprzedził krótki spektakl tematyczny *Gloria victis*, przygotowany przez młodzieżową grupę teatralną „Melchiorek” z Błonia. Oprócz koncertu połączonych chórów odbyły się też występy solowe. Waleczną kartę historii obrony Lwowa zilustrował Maksymilian Kuc, wykonując *Orlątko*. Refren śpiewały połączone chóry przy akompaniamencie Wiktorii Zielińskiej-Kuc pod batutą Edwarda Kuca. Cały program muzyczny przeplatany był komentarzami historyka, który przybliżał widowni okoliczności, zdarzenia, fakty i podsumowania zrywu narodowego, którym było powstanie styczniowe. Przygotowanie chórów do tych występów publiczność mogła zobaczyć i ocenić podczas koncertu w WAT, ponieważ w trakcie śpiewania *Marszu Sybiraków* niespodziewanie całkowicie zgąsło światło – na widowni i na scenie. W całkowitej ciemności, akompaniator grał, dyry-

W niedzielę wszystkie chóry miały swoje własne koncerty, każdy w innej parafii. Chór „Echo” ze Lwowa śpiewał w największej parafii w Polsce (liczy ona ok. 6 tysięcy wierznych) na warszawskim Bemowie. Śpiewał podczas uroczystej mszy świętej, po mszy wykonał krótki koncert kolęd. Solowe partie wykonał Maksymilian Kuc i Gabriela Kuc. Zachwycona publiczność była długo oklaskiwała wykonawców. Trzeba tu zaznaczyć, że chór wspierały też inne zespoły ze Lwowa – schola „Dilexit multum” ze szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny i zespół „S. Anto” z parafii św. Antoniego.

Zwieńczeniem warsztatów był koncert galowy w Centrum Konferencyjnym Mazurkas w Ożarowie Mazowieckim. Było to podsumowanie dotychczasowej pracy, dlatego oklaskiwała wykonawców. Trzeba tu zaznaczyć, że chór wspierały też inne zespoły ze Lwowa – schola „Dilexit multum” ze szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny i zespół „S. Anto” z parafii św. Antoniego.

Zwieńczeniem warsztatów był koncert galowy w Centrum Konferencyjnym Mazurkas w Ożarowie Mazowieckim. Było to podsumowanie dotychczasowej pracy, dlatego oklaskiwała wykonawców. Trzeba tu zaznaczyć, że chór wspierały też inne zespoły ze Lwowa – schola „Dilexit multum” ze szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny i zespół „S. Anto” z parafii św. Antoniego.

Zwieńczeniem warsztatów był koncert galowy w Centrum Konferencyjnym Mazurkas w Ożarowie Mazowieckim. Było to podsumowanie dotychczasowej pracy, dlatego oklaskiwała wykonawców. Trzeba tu zaznaczyć, że chór wspierały też inne zespoły ze Lwowa – schola „Dilexit multum” ze szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny i zespół „S. Anto” z parafii św. Antoniego.

Dzień Babci i Dziadka w polskiej grupie przedszkolnej we Lwowie



22 stycznia wszystkie babcie mają swój dzień – Dzień Babci, następnego dnia – 23 stycznia – przypada święto dziadków. Dzieciaki z przedszkola nr 131 przy ul. Antonowicza we Lwowie złożyły życzenia swoim ukochanym babciom i dziadkom z opóźnieniem – obchody przeniesione zostały na luty.

Przy pomocy wychowawczynie pani Ludmiły, która przygotowała scenariusz, wiersze piosenki i taniec, dzieci zorganizowały niepowtarzalne święto. Zadaniem rodziców było wykonanie dla swoich pociech

ładnych strojów. Były piosenki i wiersze, dzieci przypomniły obecnym na sali babciom i dziadkom o ich dzieciństwie, zainteresowaniach, zabawach. Maluchom udało się na krótką chwilę przywołać wspomnienia z czasów dzieciństwa swoich dziadków.

Wesołe przedstawienie doskonale urozmaiciło święto – przedszkolaki wybrały i zagrały Dziadka, Babcię, Wnuków, Kotka i Pieska. Dziadek przygotował ciasto i upiekł babkę dla Babci, a Babcia podzieliła się nią ze wszystkimi.

Po zakończeniu wystąpienia dzieci sprezentowały swoim dziadkom własnoręcznie zrobione upominki. Takich świąt powinno być więcej – dorosli na chwilę zapomnieli o kłopotach i troskach, w swoich dzieciach odkryli nowe talenty, których często nie dostrzegają w domu. A dla dzieci takie przedstawienia są okazją do sprawienia przyjemności rodzicom i krewnym jeszcze małymi, ale szczerymi dokonaniami i umiejętnościami.

MALWA WOVK tekst
IRENA OPAJNYCZ zdjęcie

IV edycja konkursu „Być Polakiem” – serdecznie zachęcamy do udziału!

Zapraszamy młodzież polskojęzyczną do wzięcia udziału w IV edycji Konkursu „Być Polakiem”

Wygraj wakacyjny wyjazd do Polski!

Jesteś młodym Polakiem + Mieszkasz poza granicami Ojczyzny = Zgłoś się do Konkursu



Jeśli masz 9 – 25 lat, znasz polski ale żyjesz zagranicą, lubisz Polskę i chcesz w nagrodę przyjechać do Ojczyzny, prześlij pracę pisemną lub multimedialną na jeden z tematów:

- grupa 1. (9 – 10 lat): Tajemnica rodzinnej pamiętki.
- grupa 2. (11 – 12 lat): List do Staroego Doktora. (Janusza Korczaka)
- grupa 3. (13 – 15 lat): Opowieść rodzinna, którą warto ocalić od zapomnienia.
- grupa 4. (16 – 19 lat): Odsiecz wiedeńska oczyma jej uczestnika.
- grupa 5. (studenci, do 25 roku życia): Odbłaski polskości...

Aby wziąć udział w Konkursie musisz wypełnić Formularz Zgłoszeniowy oraz przesłać swoją pracę zgodnie z Regulaminem. Zapoznaj się z tematami prac w swojej grupie wiekowej i do 28 lutego 2013 r. podziel się z nami swoimi pomysłami. Decyduje data stempla pocztowego. Na zwycięzców czekają atrakcyjne nagrody, w tym wyjazd do Polski, zwiedzanie Sejmu RP, uroczysta gala wręczenia nagród w Zamku Królewskim w Warszawie!

Koordynator Konkursu „Być Polakiem” Krzysztof Majak - tel. +48 22 629 35 75, k.majak@swiatnatak.pl
Fundacja „Świat na Tak”, Al. J. Ch. Szucho 27 00-580 Warszawa, www.swiatnatak.pl

Szczegółowe informacje o konkursie oraz jego regulamin są m.in. dostępne na stronie fundacji Świat na Tak: www.swiatnatak.pl

Mam wielki zaszczyt i przyjemność być jurorem konkursu „Być Polakiem” od jego III edycji. Dla dzieci polskich na Ukrainie (i szerzej – na Wschodzie) jest bardzo ważne, że mogą one w nim uczestniczyć – tak samo, jak młodzi Polacy z całego świata. Ważne jest też „dla świata”, że młodzi Polacy z Kresów wnoszą do konkursu nieco może inny punkt widzenia – może nieco więcej refleksji, powagi związanej ze specyfiką historyczną i społeczną tych terenów.

Na Wschodzie „być Polakiem” i pozostać Polakiem oznaczało bowiem nieraz trudną decyzję, z którą wiązały się ofiary lokalnej społeczności i konkretnej rodziny. Toteż w pracach daje się wyczuć więcej szacunku i pokory wobec polskiego dziedzictwa narodowego.

Ważne jest też to, że jest to jedyny konkurs skierowany zasadniczo do młodych Polaków. Już samo wzięcie w nim udziału oznacza chwilę zastanowienia się nad własną tożsamością – czy i na ile jestem Polakiem?

Choć prace z Ukrainy często (choć nie zawsze!) są słabsze językowo od tych napisanych przez młodzież tzw. nowej emigracji, to jednak mają w sobie to coś, ten bagaż historycznych doświadczeń pokoleń, które na te ziemie przybyły setki lat temu. Edukacja polska na Wschodzie powinna mieć wizję, wizję zawierającą w sobie więcej niż cele edukacyjne z szeregu komunikatywności i poprawności językowej. Konkurs „Być Polakiem” świetnie się w tę wizję wpisuje. Jako juror IV edycji Konkursu serdecznie zachęcam do udziału dzieci, młodzież i studentów.

JERZY KOWALEWSKI

Więcej szczęścia!

28 czerwca ubiegłego roku Zgromadzenie Ogólne ONZ uchwaliło, że począwszy od 2013 roku corocznie w całym świecie będzie obchodzony Międzynarodowy Dzień Szczęścia. Kiedy? Zawsze 20 marca. A zatem niebawem będziemy go celebrować. Przyznać trzeba, że to dość osobliwa uchwała ONZ, ale gdy się przytoczy choćby jedno zdanie z uzasadnienia jej powzięcia jest nader słuszna. To zdanie brzmi: „Dążenie do szczęścia jest prawem każdego człowieka”. I basta!

TADEUSZ KURLUS

Oczywiście, szczęście ma wiele barw i każdy inaczej zapatruje się na to, co go może uczynić szczęśliwym. Wskazówki co do tego można wysnuć z prowadzonych od kilku lat rankingów najszczęśliwszych państw. Przytoczmy tu pierwszą dziesiątkę z badań z 2010 r. Lista układa się następująco: 1. Dania, 2. Finlandia, 3. Norwegia, 4. Holandia, 5. Kanada, 6. Szwajcaria, 7. Nowa Zelandia, 8. Australia, 9. Irlandia, 10. USA. A zatem przodują kraje skandynawskie. To nie dziwi, bo są to państwa, które nie tylko wspaniale rozwinęły się go-



spodarczo, lecz osiągnęły także wysoki poziom powszechnego dostępu, hołdują również wolności politycznej, stworzyły doskonale zbudowaną sieć opieki socjalnej, a na dodatek nie wiedzą, co to korupcja. Nie tylko więc dobrze funkcjonująca gospodarka decyduje o tym, czy ludzie są szczęśliwi. Nie można uważać, że najważniejszy jest wskaźnik ekonomiczny ilustrujący rozwój gospodarki, czyli PKB (produkt krajowy brutto). Mieszkańcy Bhutanu, himalajskiego państewka w Himalajach, z PKB lokującym je na 168 miejscu w świecie, są – jak wykazują niektóre badania – szczęśliwi, ba, w niektórych badaniach zajmują



nawet miejsce w pierwszej dziesiątce! Może to sprawka funkcjonującego w gabinecie rządowym ministra ds. szczęścia?

Wielokrotnie pytano także w ankietach, jak sobie ułożyć życie, by było szczęśliwe? Tu wymienia się przede wszystkim trzy czynniki, które mogą to sprawić. Są to: miłość, przyjaźń i rodzina, przy czym w różnych



badaniach ich kolejność jest zmienna. Nasz wybitny filozof, prof. Leszek Kołakowski, na przykład, stawiał na pierwszym miejscu przyjaźń (ale mówił także w swych przykazaniach o szczęśliwości, że szczęścia nie należy szukać. Czyżby samo miało przyjść?). Wielu uważa, że szczęście przynosi im religia, modlitwa, a także harmonijna więź pokoleń.



Rzecz jasna, że musimy także wziąć pod lupę Polskę. No cóż, mocno odstajemy od tych przodujących w rankingach państw, w tym wyżej cytowanym, którym objęto 156 państwa, zajmujemy dopiero 55 miejsce (Ukraina – 91)! Z tego wynika, że mamy wiele do nadrobienia. W wielu dziedzinach. Ważne jest zapewnienie ludziom pracy, ważna jest poprawa służby zdrowia, ważne otoczenie opieką rodziców z małymi



dziećmi i zachęcenie młodych par, by miały ich jak najwięcej. Nie wolno także pozostawiać na marginesie społeczeństwa seniorów. Rzecz w tym, aby wszyscy byli ze swego życia zadowoleni, mogli z powodzeniem realizować swe życiowe cele.

A czy można to, o czym mówimy, zilustrować znaczkami? Oczywiście. Nie rozbudowując tematu, pokazujemy kilkanaście znaczków, które do niego pasują. A zatem znajdziemy tu



walory symbolizujące miłość, zawarcie związku małżeńskiego, rodzinę, pokazujące dzieci, ukończenie edukacji, więzi przyjaźni, opiekę szpitalną, seniorów. A także filatelistę. Bo proszę państwa, tu posłużymy się mottem zaczerpniętym z listu Johanna Wolfganga Goethego: „Kolekcjonerzy to ludzie szczęśliwi”.



O kolędzie raz jeszcze

Przyjazne relacje polsko-ukraińskie budują nie tylko politycy, dyplomaci, czy naukowcy, ale przede wszystkim zwyczajni ludzie w swoich środowiskach. Cenną inicjatywą jest współpraca młodych ludzi.



Konstanty Iszczyk (od lewej) i Jan Semków

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Sympatycznym spotkaniem polsko-ukraińskim stał się koncert „Kolęda łączy narody” we lwowskiej szkole nr 34. Inicjatorem współpracy ukraińskiej młodzieży ze Lwowa z rówieśnikami z polski jest Konstanty Iszczyk, organizator i kierownik artystyczny miejskiej orkiestry „Surmy Galicji”, członek TKPZL. Jest organizatorem lwowskich spotkań muzycznych, festiwalu z udziałem zespołów z Polski. Zainicjował też współpracę pomiędzy lwowską szkołą i gimnazjum z Żurawicy w Polsce. Od dwóch lat obie szkoły realizują wspólne projekty sportowe i artystyczne. Kolejnym – był koncert pt. „Kolęda łączy narody”.

W koncercie uczestniczył zespół wokalny gimnazjum z Żurawicy, przedstawił kolędy polskie we współ-

czesnej aranżacji. Młodzież lwowska śpiewała kolędy po ukraińsku, niektóre specjalnie przygotowane dla gości – po polsku.

Dyrektor gimnazjum w Żurawicy Jan Semków opowiadał, że szkoły współpracują już od dwóch lat i jest to kolejne spotkanie we Lwowie. – Młodzież lwowska również regularnie przyjeżdża do nas. Nasze gimnazjum nosi nazwę II Pułku Pancernego, który przed wojną stacjonował w Żurawicy i stąd ruszył do walki za ojczyznę. Staramy się pielęgnować tradycje patriotyczne.

Dyrektor szkoły nr 34 podkreślił, że współpraca z polskimi kolegami ma dla uczniów i nauczycieli duże znaczenie. – Wychowujemy naszych uczniów w duchu miłości. Wszystkim powtarzam słowa wybitnego ukraińskiego filozofa Hryhoryja Skovorody: „Nie ma nic piękniejszego nad dobre wychowanie”.



Zespół wokalny z Żurawicy

Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie
www.wizyt.net/
www.kresy.co.uk stanislawow.pl
www.kresy2000.pl

www.hanaczow.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com
www.wycieczki.pl.ua
www.lwowiacy.pl.

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:
www.kuriergalicyjski.com
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 25.02. 2013, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
8,11	1 USD	8,15
10,73	1 EUR	10,80
2,59	1 PLN	2,70
12,30	1 GBR	12,80
2,65	10 RUR	2,73

Nocna apokalipsa

W mroźny lutowy wieczór 1945 roku, z lotnisk w Anglii poderały się cięższe setki wyladowanych bombami czterosilnikowych bombowców. Ich celem było położone w głębi III Rzeszy Drezno – największe niemieckie miasto, które uniknęło poważniejszych bombardowań. Teraz miało się to zmienić. W nocy z 13 na 14 lutego 1945 r. 773 bombowce brytyjskie podczas dwóch nalotów zniszczyły 80 tys. mieszkań. 14 lutego w ciągu dnia dalszych zniszczeń dokonał nalot 311 bombowców amerykańskich. Kolejne naloty nastąpiły 15 lutego. W atakach lotniczych na Drezno wzięły udział 1233 samoloty aliantów.

Opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Do dziś operacja alianckiego lotnictwa budzi wielkie kontrowersje. W 1945 roku Niemcy przegrały już wojnę, a alianci panowali w powietrzu i na morzu. Miała wtedy miejsce jedna z najbardziej niesławnych akcji II wojny światowej. W styczniu 1945 do Drezna dotarła fala uchodźców ze wschodu. Podwoili oni nieomal populację Drezna. Według szacunkowych danych w mieście w lutym 1945 roku przebywało znacznie więcej niż normalne 650 000 mieszkańców. Według niektórych źródeł liczba ta mogła sięgnąć nawet miliona. W mieście nie było obiektów o dużym znaczeniu strategicznym. Zakłady pracujące na rzecz przemysłu obronę znajdowały się na przedmieściach Drezna, natomiast potężne bombardowanie koncentrowało się na starym mieście. Obecność tak dużej liczby uchodźców i robotników przymusowych w mieście wynikała stąd, że Drezno uchodziło za miasto bezpieczne z racji położenia w głębi kraju oraz braku obiektów o dużym znaczeniu strategicznym. Miejscowe władze dość dokładnie odnotowały także zgony wśród tej ludności. Obrona przeciwlotnicza była symboliczna, bowiem działa przeciwlotnicze Niemcy przenieśli na front, zostawiając miasto praktycznie bez obrony.

Alianckie samoloty zrzuciły łącznie prawie cztery tysiące ton bomb, wywołując ogromną burzę ogniową, która doszczętnie zniszczyła miasto. Ogromna część ofiar zginęła z powodu braku tlenu, „pożeranej” przez szalejące pożary – jak wspominali ocalali, ludzie po prostu osuwali się na ziemię i ginęli w płomieniach, zamieniając się w popiół. Zabitych liczono w dziesiątkach tysięcy.

(Nie)bezpieczna przystań

Na przełomie stycznia i lutego 1945 roku Wehrmacht cofał się na wszystkich frontach, ale jeszcze nie został pokonany. Armia Czerwona nieubłaganie zbliżała się do Berlina, ale na jej drodze wciąż stały miliony niemieckich żołnierzy. Alianci zachodni zastanawiali się, jak bombardowania strategiczne mogą najlepiej przysłużyć się radzieckiej ofensywie. Zdecydowano, że przeprowadzona zostanie seria nalotów dywanowych na Berlin i inne duże miasta znajdujące się na tyłach frontu wschodniego, która w założeniu miała zasiać zamęt na zapleczu nie-



Brytyjskie bombowce Avro Lancaster – podstawowy ciężki bombowiec RAF w czasie II wojny światowej. To te maszyny stanowiły trzon brytyjskich sił wysłanych nad Drezno

mieckich wojsk i złamać wolę oporu niemieckiej ludności. Jedną z ofiar tego planu padło właśnie Drezno.

W czasie wojny Drezno było siódmym największym miastem III Rzeszy. W 1939 roku liczyło prawie 650 tys. mieszkańców. Mieszkańcy Drezna byli całkowicie zaskoczeni, zupełnie nie przygotowani na naloty samolotów alianckich. Myśleli – Drezno nie jest miastem strategicznym ani przemysłowym, jest zabytkiem kultury i architektury, niczym więcej. Według raportów alianckiego wywiadu w Dreźnie znajdowało się ponad 100 zakładów przemysłowych pracujących na niemiecki wysiłek wojenny. Nie było jednak wśród nich obiektów o dużym znaczeniu strategicznym i na tym etapie wojny nie odgrywały one znaczącej roli. Ponadto chyba nikt nie zwrócił uwagi, że fabryki i cele militarne położone były na obrzeżach miasta. Tymczasem tysiące ton bomb zrzucono na centrum Drezna, w rezultacie czego potencjał przemysłowy został uszczuplony jedynie w nieznacznym stopniu.

RAF przeprowadził nalot w kilku falach:

- 13 lutego o godzinie 21.50 wysokość centrum miasta osiągnęły 244 brytyjskie bombowce Lancaster. Na początku zrzucone zostały bomby oświetlające, które miały za zadanie zaznaczyć cele bombardowań. O 22.10 brytyjskie samoloty rozpoczęły zrzut bomb na centrum miasta, które 20 minut później jest całe w płomieniach.

- Niecałe 3 godziny po pierwszym ataku akcja ratownicza w Dreźnie znajduje się w punkcie szczytowym. Jest to również początek drugiego etapu. 14 lutego między godziną 1:23 a 1:54 w nocy 529 brytyjskich bombowców Lancaster atakuje zewnętrzne części miasta. Tym samym hamuje to akcję ratow-

niczą. Do tego czasu brytyjskie bombowce zdążyły zrzucić ok. 200.000 bomb burzących i 650.000 bomb zapalających o łącznej wadze ponad 2.600 ton.

- Nad ranem 14 lutego rozpoczął się trzeci etap ataku. Tym razem w wykonaniu 311 amerykańskich bombowców B-17 zrzucone zostaje 780 ton bomb. Widocznych również było ok. 70 myśliwców P-51, które podobno ostrzeliwały z broni maszynowej duże grupy ludzi w dreźniejskich parkach.

- W godzinach południowych 15 lutego 200 amerykańskich B-17 do-



Drezno po nalotach alianckich

kończyły operacji i zrzuciły jeszcze ponad 400 ton bomb.

Już wtedy całe śródmieście Drezna stało w ogniu, a potężny żywioł pochłaniał kolejne rejony miasta. Rozpocierająca się nad płonąącym miastem łuna widoczna była z miejsc oddalonych o prawie 100 kilometrów, w powietrzu zaś widać ją było z odległości nawet kilkuset kilometrów.

Rozmiary tragedii byłyby jeszcze większe, gdyby wszystkie biorące udział w operacji bombowce USA nadleciały nad założony cel. Jednak około 60 maszyn przez pomyłkę

zbombardowało... Pragę. Inne zrzuciły śmiertelny ładunek na czeskie miasta Most i Pilzno

Ogniovy wicher

Bardziej niszczycielska od samych bomb okazała się wywołana przez ładunki zapalające burza ogniowa. Wczesnym rankiem 14 lutego temperatura panująca w objętym ogniem centrum Drezna sięgała 1500 stopni Celsjusza. W tym piekle topiło się szkło, cegły, beton i nawierzchnia ulic. Na domiar złego, burza ogniowa zasysała z otoczenia niemal całe powietrze – w rezultacie nawet dwie trzecie ofiar zginęło w wyniku uduszenia.

„Widziałam krzyczących i gestykulujących ludzi, którzy nagle, jedni po drugim, po prostu osuwali się na ziemię. Dziś wiem, że tym nieszczęśliwcom zabrakło tlenu. Zemdleli, a następnie spłonęli na popiół” – wspominała jedna z ocalałych.

W mieście w owym czasie było niewiele schronów przeciwlotniczych. Największy, znajdujący się pod głównym dworcem kolejowym, mógł pomieścić tylko sześć tysięcy osób. Ludzie chowali się w piwnicach domów, ale one nie mogły dać skutecznej osłony przed szalejącą burzą ogniową.

Mordercze bombardowania pochłonęły tysiące ludzkich istnień. Wszystko w niespełna 48 godzin. Śródmieście Drezna było morzem ruin. W wyniku nalotów całkowitemu zniszczeniu uległa starówka miasta. Unicestwionych zostało prawie 80 tys. mieszkań i domów. RAF szacował, że bardzo poważnie uszkodzono 23 proc. zabudowań przemysłowych i 56 proc. nieprzemysłowych, nie wliczając w to budynków mieszkalnych.

Wpływ bombardowania na potencjał przemysłowy był jednak niewielki – położone w ogromnej większości na obrzeżach miasta zakłady ucierpiały w znikomym stopniu. Ówczesny nazistowski minister zbrojeń i produkcji wojennej Albert Speer zeznał po wojnie, że odbudowa zdolności produkcyjnych w Dreźnie nastąpiła bardzo szybko. Liczba ofiar bombardowania

Ogółem bombardowania niemieckich miast w czasie II wojny światowej pochłonęły życie kilkuset tysięcy cywilów (w tym również robotników przymusowych). Mimo ogromnej liczby ofiar, ich skuteczność i wpływ na potencjał przemysłowy nazistowskich Niemiec jest dyskusyjny. A wola walki i determinacja ludności zamiast maleć, tylko się wzmacniała.

Całkowitemu zniszczeniu uległ obszar ok. 40 km². Wojska radzieckie oceniły straty na 35 tys. cywilów. Źródła niemieckie podają nawet liczbę 200 tys. Rozbieżność jest zatem ogromna. Jednak należy zwrócić uwagę na fakt, że alianci wygrali już wojnę, a w nalocie zginęli głównie cywile.

Czy nalot na Drezno spełnił swoje zadanie? Trudno to ocenić, jednak z całą pewnością ukazał potęgę alianckiego lotnictwa oraz fakt, że nie tylko Niemcy łamali prawa człowieka w tej wojnie. Jest to brutalny przykład na to, jaką cenę godzili się płacić politycy dla osiągnięcia swych celów. W tym konkretnym przypadku ceną było życie kilkudziesięciu tysięcy cywilów, a celem mocna pozycja w negocjacjach z ZSRR.

Specjalna komisja powołana przez władze Saksonii do ustalenia dokładnej liczby ofiar bombardowania zakończyła pracę w... roku 2011, ogłaszając, że ostatecznie ustalona liczba ofiar nie przekroczyła 25 tys.

Bunt polskich pilotów

W akcji nad Dreznem miał wziąć udział również polski Dywizjon Bombowy 300. W jednostce wybuchł jednak bunt. Dwa dni wcześniej zakończyła się konferencja jałtańska, w czasie której Polska została rzucona na łaskę Józefa Stalina, na zawsze tracąc Kresy Wschodnie. Gdy dzień później polscy piloci usłyszeli, że mają lecieć nad Drezno pomagać Armii Czerwonej, część z nich po prostu odmówiła wykonania rozkazu. Większość buntowników pochodziła właśnie z utraconych Kresów.

W 2009 roku w „Rzeczpospolitej” ukazał się wywiad z polskim pilotem, który brał udział w tym nalocie. Oto jego fragment:

Jak pan dziś ocenia tamten lot?

To nie był bohaterski wyczyn. Nie był to lot, podczas którego można było coś zobaczyć czy coś przeżyć. Cel był łatwy – Drezno nie było bronione przez artylerię

Kiedy dowiedzieliście się, co tam się stało?

Przyznam szczerze, że myśmy się tym w ogóle nie interesowali. Byliśmy na wojnie, przeszliśmy swoje i robiliśmy to, czego nas nauczono. Nie było na ten temat żadnej dyskusji. Nikt wtedy nie mówił, że to miasto otwarte, że jest pełne cywilów, że pełno w nim zabytków, ważnych także dla Polaków. Podobno jeden z lotników powiedział, że jest żołnierzem, a nie rzeźnikiem, i odmówił wzięcia udziału w nalocie.

Te bomby mogły jednak spaść na dzieci.

Wcześniej ginęły dzieci polskie, dzieci holenderskie, angielskie. Ja byłem w Coventry, specjalnie po to, żeby zobaczyć zniszczenia, jakie poczyniły tam niemieckie bomby. Podczas wojny trudno być sentymentalnym.

O dawnych mapach powiadają znawcy tematu, że są obrazem minionego świata. Kolekcjonerów zachwycają urodą, specjaliści z różnych dziedzin odczytują z nich potrzebne informacje.

Kresy w kartografii XVI wieku

JACEK DROZD

Artykuł traktuje w głównej mierze o terenach nazywanych w polskiej historiografii Rusią Czerwoną. Samo województwo ruskie wg. Kazimierza Przybosa obejmowało terytorium o łącznej powierzchni ponad 51 000 km². Było to więc terytorium o sporym obszarze, gdzie krzyżowały się szlaki kupieckie z południa i wschodu Europy, ze szlakami prowadzącymi z zachodniej i północnej części kontynentu. Stan badań nad kartografią Rusi Czerwonej oparty jest w głównej mierze na badaniach ogólniejszych, które dotyczą m.in. takich dziedzin nauki jak: historia kartografii polskiej, bibliografie zasobów kartograficznych, badania nad krajobrazem polityczno-historycznym.

Ziemie te będąc ważną częścią Rzeczypospolitej, a przy tym obejmujące stosunkowo duże terytorium, musiały z czasem znaleźć się na opracowaniach kartograficznych poświęconych tym fragmentom Europy. Historyk kartografii Karol Buczek podaje ciekawą informację, odnoszącą się do rzekomo istniejących map (koniec XV wieku) ziem ruskich Litwy i Korony, które to mapy sporządzić mieli Turcy w oparciu o informację pochodzącą ze źródeł wywiadu wojskowego, przytaczając na poparcie swych słów relację podaną w liście wojewody podolskiego Jakuba Buczackiego do króla Jana Olbrachta, a mówiącą o posiadaniu przez tychże Turków na terenie Rusi Czerwonej wywiadowców oraz sporządzeniu papierowej karty z zaznaczonymi grodami na terenie ziem ruskich Litwy i Korony (również z grodami czerwonoruskimi). Za pierwszą mapę, na której, w miarę dokładny sposób przedstawiono omawiane w niniejszym tekście tereny, można uznać mapę Niemiec z krajami przyległymi, której autorstwo przypisywane jest kardynałowi Mikołajowi z Kuzy. Przedstawia ona tereny Rusi Czerwonej, a Karol Buczek wysuwa hipotezę, że w jej redagowaniu pomagał ktoś z tych terenów. Na mapie kardynała Mikołaja z Kuzy znaleźć można m.in. miejscowości z terenów Rusi Czerwonej jak Przemyśl, Jarosław, Gródek, Wisznia, Lwów, Gliniany, Drohobycz, Sambor i Sanok oraz

zaznaczone nazwy Polonia Minor, Podolia, a także Rubra Russia.

Dalsze kartograficzne obrazy Rusi Czerwonej w XVI wieku najczęściej przedstawiane były jako pewien, integralny, fragment całości obrazu Rzeczypospolitej ukazanego w postaci mapy. Prawdziwy przełom w zakresie sztuki kartograficznej tych terenów dokonał się wraz z pojawieniem się Bernarda Wapowskiego oraz opracowań przez niego wykonanych. Bernard Wapowski urodził się ok. 1450 roku w Radochońcach koło Mościsk, lecz wychowywał się w Wapowcach pod Przemyślem. Pojawia się on w źródłach po raz pierwszy w roku 1493 w metryce uniwersyteckiej Akademii Krakowskiej jako Bernardus Stanislaus de Radochonicze dieocesis Cracoviensis.

Pierwsze doświadczenia na polu kartograficznym, zdobywał Bernard Wapowski przebywając w Rzymie. Pomagał tam m.in. Markowi Beneventano przy opracowaniu „nowej” mapy Europy Środkowej będącej przeróbką mapy Mikołaja z Kuzy. Wniósł on kilka nowych informacji geograficznych, w tym nazwy swych rodzinnych miejscowości oraz rzeki San. Już w 1526 roku krakowski drukarz Florian Ungler wydał dwie sztychowane w drzewie „mapy Sarmacji” autorstwa Bernarda Wapowskiego. Pierwsza z tych map obejmowała tereny południowej i środkowej Polski, Węgry, północną część Półwyspu Bałkańskiego oraz większą część Wielkiego Księstwa Litewskiego i Chanatu Krymskiego, a także skrawki terytoriów moskiewskich. Bernard Wapowski był także twórcą wielkiej mapy Polski wykonanej w skali 1:1 000 000, i z tego względu nazywanej potocznie „milionówką”. Dla terenów Rusi Czerwonej pomiary i współrzędne geograficzne poszczególnych punktów były wcale dokładne i przewyższały analogiczne dane z terenów Wielkopolski, a opierały się zapewne na danych astronomicznych, którymi dysponował Bernard Wapowski korzystając również z pomocy innych uczonych pracujących w Polsce. Mapa autorstwa kardynała Mikołaja z Kuzy opracowana najwcześniej i zawierająca bogatą treść odnoszącą się do interesujących nas terenów Rusi Czerwonej stanowiła

przez cały XVI wiek podstawę dla tworzenia innych map, zarówno polskich jak i zagranicznych. Kolejne mapy jakie można wymienić w tym kontekście to „Sarmatiae Europae tabula” autorstwa Marka z Benewentu i Jana Costa z Werony, nosząca ten sam tytuł jak poprzedniczka mapa wykonana przez Bernarda Sylwana z Eboli oraz „Tabula moderna Sarmatiae Europae sive Hungariae, Poloniae, Russiae, Prusiae et Valachiae” wydana przez E. Melemaeo. Mapa Marka z Benewentu i Jana Costy z Werony przedrukowywana była często przez włoskich wydawców i była równie często przerabiana, stając się podstawą mapy „Tabula moderna Sarmatiae Europae sive Hungariae, Poloniae, Russiae, Prusiae et Valachiae”. Z kolei „milionówka” Bernarda Wapowskiego, być może stanowiła inspirację i pewną podstawę dla map Europy, autorstwa m.in. Henryka Zella, Gerarda Merkatora, Kaspera Vopeliusa oraz mapy Skandynawii Olaus Magnusa. Natomiast pierwsza z wyżej wymienionych map Bernarda Wapowskiego wykonana została w skali ok. 1:2 900 000 i stanowiła bardzo duży postęp w przedstawieniu kartograficznego obrazu Europy południowo-wschodniej. O jej znaczeniu może świadczyć fakt, że na wszystkich wydawanych w Europie Zachodniej po 1526 roku mapach całej Europy, duża część zlewiska Morza Czarnego – tj. dorzecza Dniepru, Bohu, Dniestru oraz dolnego Dunaju – przedstawiana była w oparciu o omawianą mapę Bernarda Wapowskiego.

Pozostałe dzieła XVI-wiecznej kartografii Polskiej przedstawiające tereny Rusi Czerwonej to mapy autorstwa Wacława Grodeckiego, mapy Andrzeja Pograbiusa oraz mapy Stanisława Sarnickiego, Macieja Strubicza i ogólnie rzecz ujmując, kartografów ery batoriańskiej. Mapa Wacława Grodeckiego, którą opublikował ok. 1562 roku Jan Oporin z Bazylei, wysztychowana została w drzewie i wykonana została w skali ok. 1:1 680 000. Mapa ta w ¾ była zmieniona redakcją „milionówki” Bernarda Wapowskiego, zaś pozostała jej część pokazywała dodane przez Wacława Grodeckiego tereny położone nad Dnieprem, Be-

rezyną, dolną Prypecią oraz dolnym Dniestrem i Bohem. W 1569 roku w Padwie, Andrzej Pograbka (Pograbius) z Pilzna sporządził wydaną w Wenecji w 1570 roku mapę „Partis Sarmatiae Europae, quae Sigismundo Augusto Regi Poloniae potentissimo subiacet, nova descriptio” w skali około 1:2 000 000. Mapa ta jest oparta na przeróbce mapy Wacława Grodeckiego, z wykorzystaniem mapy Europy autorstwa Gerarda Merkatora. Dla interesujących nas terenów wnosi ona tyle, że pojawiają się na niej zaznaczone drogi pomiędzy miastami, m.in. droga z Krakowa przez Lwów do Kamieńca Podolskiego oraz lasy, będące na terenie odpowiadającym Rusi Czerwonej, swego rodzaju element dekoracyjny. Na zakończenie niniejszego tekstu, wypada wspomnieć jeszcze o mapach Macieja Strubicza i Krzysztofa Radziwiłła „Sierotki”. Po Macieju Strubiczu zachowała się w oryginale tylko jedna mapa. Jest nią wydrukowana w 1589 roku w kolońskim wydaniu „Polonii” Marcina Kromera, przygotowana w skali ok. 1:3 000 000 mapa pt. „Magnus Ducatus Lithuanie, Livonie et Moscovie descriptio”. Natomiast mapa Krzysztofa Radziwiłła „Sierotki” – Tomasza Makowskiego, wykonana w skali 1:1 300 000 na czterech arkuszach, przedstawia Wielkie Księstwo Litewskie oraz ziemie należące do tegoż przed 1569 rokiem, a mianowicie Podlasie, Wołyń i Kijowszczyznę oraz należące do Korony Podole, a także część Małopolski i Mazowsza. Mapa ta jest bardzo ważnym „produktem” kartografii polskiej przełomu XVI–XVII wieku, biorąc pod uwagę jej dużą dokładność odnośnie pomiarów poszczególnych punktów geograficznych.

Następne prace z zakresu kartograficznego przedstawienia obrazu Rzeczypospolitej w postaci map, a co za tym idzie, również umieszczenia na tym obrazie terenów Rusi Czerwonej można odnieść dopiero do osoby francuskiego kartografa Wilhelma Le Vasseu'ra de Beauplana, którego to prace dotyczące terenów ukraińskich Rzeczypospolitej, odcisnęły niezatarte piętno na polskiej sztuce kartograficznej XVII wieku.

Humor żydowski

Małomiasteczkowy bankier, Maurycy Bauchgeszwir, miał piękną córkę Marylkę, która mimo młodego wieku mogła się już poszczycić tuzinem adoratorów. Gdy panna ukończyła dwadzieścia lat, ów król finansjery postanowił wydać ją za męża. W tym celu wezwał doświadczonego szadchena, który zaproponował różne partie.

Bankier po paru zdaniach przeirywa i mówi z naciskiem:

- Panie Zylberbusz, ja potrzebuję dla córki męża, a dla siebie zięcia. On nie musi być ładny – ona sama jest ładna. On nie musi być bogaty – ona sama jest bogata. On nie musi być mądry – ona sama jest mądra. Ale on musi być porządny człowiek...

Agent ubezpieczeniowy przez dwie godziny namawia Beniamina, żeby ubezpieczył mienie od ognia i kradzieży. W końcu nowy klient jest gotów podpisać umowę. Agent, podając mu druczek, zaznacza:

- Oczywiście, Towarzystwo nie pokrywa szkód powstałych wskutek celowego wzniesienia pożaru przez właściciela mieszkania.

Beniamin odkłada pióro i zwraca się do żony:

- Wiesz, Róża, ja od razu miałem przecucie, że w tym interesie tkwi jakieś oszustwo!

Mosze otworzył sklep na Nalewkach – trąbki, saksofony, bębny, trumny, noże i pistolety.

- Jak idzie geszeft, Mosze? – pyta Sruł. Taki nietypowy towar...

- Bardzo idzie! Bardzo! Przedwczoraj sprzedałem trąbę, wczoraj pistolet, dzisiaj trumnę.

W przedziale dwóch rabi i jeden Żyd. Po kilku godzinach podróży Żyd się odzywa:

- Miałem nadzieję, że będę świadkiem rozmowy dwóch wybitnych umysłów, a tu cisza!

Jeden rabi z politowaniem odpowiada:

- Ja wiem wszystko, on wie wszystko, to o czym my mamy rozmawiać?!

Turysta zagraniczny w rozmowie z tubylcem:

- Ten Żyd Kon, to musi być bardzo bogaty człowiek?

- ?

- Przecież ja co chwilę słyszę tu w Polsce, że wszystko Kona. Przemysł, rolnictwo – wszystko Kona.

- Dlaczego Żydzi mają takie duże nosy?

- Bo powietrze jest za darmo...

Dwóch Żydów w Moskwie czyta gazetę. Jeden z nich mówi do drugiego:

- Abramie Osipowiczu, ministrem finansów mianowali jakiegoś Briuchanowa. Jak on się naprawdę nazywa?

Abram Osipowicz odpowiada:
- To właśnie jest jego prawdziwe nazwisko – Briuchanow.

- Jak to!!! Prawdziwe nazwisko Briuchanow? To on jest Rosjanin?

- Ależ tak, to Rosjanin.
- No proszę, ci Rosjanie to taki zdumiewający naród – wszędzie wlezą.
szmonces.dowcipy.pl

Pomóżmy w wydaniu książki o Kresach

Nasza fundacja pragnie wesprzeć inicjatywę zielonogórskiego bibliofila, filokartysty i wielkiego miłośnika Kresów Południowo-Wschodnich – pana Tadeusza Marcinkowskiego. Inicjatywa ta, związana jest z wydaniem książki pt. „Skarby pamięci”, będącej podsumowaniem ponad 50-letniej działalności pana Tadeusza na rzecz ocalenia prawdy o historii, kulturze, a także tragicznych wydarzeniach rodzinnego Wołynia.

Autor tejże publikacji urodził się w Łucku. Na Ziemi Odzyskane przy-



jechał w 1945 i przez wszystkie lata życia tutaj, pozostał wiernym miejscu

swego dzieciństwa, zajmując się aktywnie tematyką kresową. „Skarby pamięci”, treścią wpisują się w biografie ludzi z Kresów, którzy znaleźli swój nowy dom na Zachodzie. Rodzinna historia zaczyna się na Wołyniu, gdzie od wieków, w kolebce tej miary, co Słowacki czy Malczewski – obok Żydów, Rusinów, Ormian czy Karaimów, żyli Polacy. Czytelnik śledzi losy małego bohatera, który jako dziecko, na fotografii, dumnie podpisał się „Tadzio Polak”.

Koszt wydrukowania książki [kolor] o charakterze albumowym, zamknięta w kwocie 15 000zł. W chwili obecnej, potrzebna suma to ok. 3 tys. zł. Pomóżmy spełnić marzenie pana Tadeusza. Jeśli ktoś chciałby wesprzeć tę inicjatywę, prosimy o wpłaty na nasze konto, z dopiskiem – „pan Tadeusz”: BGŻ SA 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700

Monika Narmuntowska-Michalak
www.fundacjamosinga.zgora.eu

Historia dyplomacji polskiej w Tarnopolu

W dniu 5 lutego 2013 r. otwarta została w Tarnopolu wystawa upamiętniająca 25 lat istnienia polskiego Konsulatu we Lwowie. W uroczystym otwarciu wzięli udział konsul generalny RP Jarosław Drozd oraz mer miasta Tarnopol Sergiusz Nadal.

DARIUSZ MARKIEWICZ

Przedstawiciele polskich i ukraińskich władz podkreślili w swych wystąpieniach, że wystawa jest nie tylko znakomitą okazją dla mieszkańców miasta do lepszego poznania polskiej działalności dyplomatycznej na świecie, ale również doskonałym pretekstem do otwarcia nowego rozdziału we wzajemnych kontaktach kulturalnych, oświatowych, gospodarczych, turystycznych oraz dalszego rozwijania międzynarodowej współpracy Tarnopola z miastami partnerskimi w Polsce.

– To będzie rok Tarnopola w polskim Konsulacie we Lwowie – powiedział konsul generalny Jarosław Drozd, podkreślając w ten sposób jak wielką wagę i znaczenie Polska przywiązuje do współpracy z całym obwodem tarnopolskim. – Od dawna współpraca z Tarnopolem jest bardzo dobra i chcielibyśmy, by nadal rozwijała się tak dynamicznie jak dotychczas. Zorganizowanie wystawy w Tarnopolu jest tego najlepszym przykładem. Pragniemy, by mieszkańcy miasta lepiej poznali historię polskiej dyplomacji i działalność Konsulatu we Lwowie zwłaszcza, że historia Tarnopola związana jest mocno z historią Polski.

– Dwadzieścia pięć lat działalności polskiego Konsulatu we Lwowie jest bardzo ważną sprawą dla naszych państw. Dla całego świata

współpraca Polski i Ukrainy może być bardzo dobrym przykładem przyjaznych sąsiedzkich stosunków. Jesteśmy wdzięczni polskiemu rządowi za to, że jest adwokatem Ukrainy w drodze do Unii Europejskiej. Tarnopol ma bardzo dobrą współpracę z takimi miastami w Polsce jak Elbląg, Olsztyn, Chorzów, Radom, Tarnów. Spodziewamy się, że dotychczasowa współpraca będzie w kolejnych latach jeszcze bardziej owocna. Tego życzą też naszym państwom – podkreślił w swym wystąpieniu mer miasta Tarnopol Sergiusz Nadal.

Po uroczystości przedstawiciele Konsulatu Generalnego we Lwowie oraz władz Tarnopola złożyli kwiaty na cmentarzu Mikuliniemskim na mogiłach uczestników powstania styczniowego.

Duże nadzieje z wizytą przedstawicieli polskiej dyplomacji w Tarnopolu wiąże Polskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe, którego prezes Piotr Fryz od dawna zabiega o nową siedzibę dla stowarzyszenia lokalnej Polonii oraz działającej przy nim i cieszącej się dużym zainteresowaniem szkoły języka polskiego. W przypadku pozytywnej decyzji władz miasta oraz wsparcia Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, jeszcze w tym roku mogłoby powstać w Tarnopolu, Europejskie Centrum Dialogu Polsko-Ukraińskiego, którego celem stałoby się promowanie edukacji interkulturowej oraz kontaktów z Polską.

Pomóżmy Marysi ze Lwowa

Marysia, to młoda Polka ze Lwowa, mama małej Syli. Od 9 lat choruje na stwardnienie rozsiane. To choroba, której nie wyleczy się lekami, można jednak zatrzymać ją, stosując odpowiednią rehabilitację. Na Ukrainie nie ma zbyt wielu możliwości, by walczyć z chorobą. Marysia potrzebuje rehabilitacji w specjalistycznych ośrodkach w Polsce. Długa i kosztowna. Obecna sytuacja ekonomiczna na Ukrainie, nie pozwala na pokrycie chociażby jednego kursu rehabilitacji z własnych środków. Marysia jest redaktorem Polskiego Radia Lwów.

Wszystkim, którzy chcieliby wesprzeć Marysię w jej walce z chorobą, którym nie jest obojętny los Polaków, żyjących na Kresach, pro-



simy o wpłaty na nasze konto, z dopiskiem – „Maria Pyż”: BGŻ SA 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700

Monika Narmuntowska-Michalak
www.fundacjamosinga.zgora.eu

Futsal. Ukraina lepsza

10 i 11 lutego br. reprezentacje Ukrainy i Polski z futsalu rozegrały w ciągu dwu dni towarzyskie mecze w ramach przygotowań do Mistrzostw Europy 2014. Pierwszy sparing zakończył się zwycięstwem Ukrainy 3:0. Na drugi mecz reprezentanci Polski nastawili się bardziej walecznie.



Reprezentacja Ukrainy rozpoczyna kolejny atak

EUGENIUSZ SAŁO tekst i zdjęcie

Trenerzy obydwu drużyn narodowych wystawili eksperymentalnie składy, co sprawiło że piłkarze prowadzili bardziej otwartą grę, niż miało to miejsce w pierwszym meczu. Co przełożyło się na skuteczność w zdobywaniu goli.

Pierwsza połowa przebiegła w szybkim tempie. Na ataki Ukraińców, Polacy odpowiadali kontratakami i odwrotnie. Gra chwilami przypominała mecz bokserski, w którym na cios odpowiadano ciosem. Problem polegał na tym, że reprezentacja Ukrainy zadawała więcej celniejszych ciosów.

W ciągu trzech minut Polacy stracili dwie bramki. Wypracowane skomplikowane trójkowe akcje celnymi strzałami zakończyli piłkarze Ukraińcy. Jednak reprezentanci Polski nie zdezorientowali się i po

kilku minutach strzelili gola kontaktowego, co dało wynik 2:1. Polacy poszli za ciosem i starali się za wszelką cenę wyrównać, natomiast sami stracili bramkę. Dosłownie przed gwizdkiem sędziego kończącym pierwszą połowę na mocny strzał pod poprzeczkę nie zareagował polski bramkarz i wynik stał się 3:1.

Po przerwie dominowała reprezentacja Ukrainy, która strzeliła jeszcze trzy bramki. Najpierw błąd polskiego bramkarza wykorzystał ukraiński napastnik. Następnie po bilardowym strzale w lewy kąt wynik wynosił 5:1. Polacy rzucili się do ataku i z kontrataku stracili następnego gola. Po rozegraniu rzutu różnego mocnym celnym strzałem popisał się polski napastnik. Na więcej nie było już ani czasu, ani sił. Końcowy wynik 6:2, co znaczy, że reprezentacja Polski wraca do domu z nie najlepszym humorem.

– Pokazaliśmy nienajlepszy wynik, aczkolwiek dla mnie liczy się to, aby drużyna cały czas odnotowywała postęp. Wolałbym żeby lepszy rezultat był w trakcie eliminacji do Mistrzostw Europy – powiedział trener Reprezentacji Polski z futsalu Klaudiusz Hirsch.

– Jeszcze raz pragnę podziękować lwowskim kibicom za takie wsparcie. Naprawdę jestem bardzo mile zaskoczony. Taki doping sprawia, że gra się z przewagą o jednego zawodnika więcej. Wczoraj graliśmy trochę inaczej, bardziej skoncentrowawszy się na obronie, a dziś widzieliśmy bardziej otwartą grę. Obydwie taktyki przyniosły nam pozytywny wynik – podsumował trener reprezentacji Ukrainy z futsalu Jewhen Rywkin.

W ramach eliminacji do Mistrzostw Europy 2014, które odbędą się w Belgii, następnym wyjazdowym meczem Ukraina zagra z reprezentacją Turcji, a Polska pojedzie do Serbii.

Biochemicy z podwójnym dyplomem

Na Uniwersytecie Przykarpacim w Iwano-Frankiwsku (dawn. Stanisławowie) grupa najzdolniejszych studentów-biochemików będzie kształcona w ukraińsko-polskim programie podwójnego dyplomu.

SABINA RÓŻYCKA tekst i zdjęcie

– Medycyna i biochemia to dziedziny, które mają największe perspektywy i kształcenie dobrych specjalistów jest po prostu odpowiedzią na potrzeby czasu – mówi rektor Uniwersytetu Ihor Cependa. – Jeżeli gru-

piąty rok studiów, będą prowadzić badania pod opieką prof. Łuszczaka. Jednym z warunków jest dobra znajomość języka angielskiego.

– Na naszej uczelni przygotowujemy specjalistów, którzy są konkurencyjni wobec absolwentów innych uczelni – twierdzi Łuszczak. Dziesięć lat istnienia katedry pokazu-

m.in. z Uniwersytetem Jagiellońskim i Warszawskim.

Katedra biochemii i biotechnologii w Iwano-Frankiwsku jest dzisiaj jedną z najlepiej zapowiadających się katedr Uniwersytetu. Pracuje tu dwunastu pracowników naukowych. Szkolenie biochemików prowadzone



pa jest elitarna, to otrzymuje elitarnie wykształcenie. Potrzebujemy biochemików którzy poprowadzą przydatne badania, zamiast wynajdywania biododatków do żywności.

Przyszłych naukowców będzie przygotowywać prof. Wołodmyr Łuszczak, znany specjalista z tej dziedziny na Ukrainie. W grupie pracować będą studenci od pierwszego po

je, że mamy z czego być dumni. Nasi absolwenci pracują w diagnostycznych, biochemicznych i biotechnologicznych laboratoriach Szwecji, Finlandii, Polski, Niemiec, USA, Kanady i Ukrainy. W swoich pracach europejscy biochemicy często cytują badania przykarpaccich biochemików.

Uniwersytet Przykarpaccy współpracuje też z polskimi uczelniami,

jest poprzez włączenie ich do projektów naukowo-badawczych. Katedra prowadzi studia z biochemii w systemie magisterskim. Studia doktoranckie obejmują specjalizacje z biochemii, biotechnologii i immunologii. Obecnie na katedrze pracuje pięciu doktorantów, obroniono dziewięć prac doktorskich.

List do redakcji

Na Wschodzie zaskakująco

Kiedy na początku roku akademickiego dowiedzieliśmy się o możliwości wyjazdu na Ukrainę, podeszliśmy do pomysłu trochę z dystansem, szczególnie kiedy na pytanie: „czego mamy się spodziewać?” padła jakże jednoznaczna odpowiedź: „wszystkiego”. Wiedzieliśmy, że naszym zadaniem ma być przede wszystkim uczenie historii, ale też polskiej kultury i polskiego języka, że będziemy mieszkali na plebaniach oraz że na naszych zajęciach mogą pojawić się osoby w każdym wieku, jednakże wszystko miało zweryfikować nasz przyjazd na miejsce. W końcu zdecydowaliśmy się i już w lipcu siedzieliśmy w pociągu zmierzającym do Przemyśla, by stamtąd dostać się do Medyki, opuścić granicę naszego kraju i ruszyć na Wschód.

Przyglądając się po drodze ukraińskim wioskom, miasteczkom, myśląc o niesamowitej historii tego terenu, dotarliśmy do Lwowa. Tam poznaliśmy panią Helenę, lwowiankę, która pomogła nam zorganizować wyjazd. Samo miasto nas oczarowało. Dwie noce spędzone na słuchaniu opowieści pani Heleny i wędrowaniu po wybrukowanych ulicach miasta, oraz dzień poświęcony zwiedzaniu najważniejszych zabytków pozwoliły nam zakochać się w tym mieście. Ile tam jest przeplatający się kultur, ile historii zaklętych w starych murach!



Udało nam się także uchwycić ten inny Lwów – dynamiczny, rozwijający się, ciągle jeszcze żyjący euforią Euro 2012. Po dwóch dniach, z żalem, ale i z zaciekawieniem wsiedliśmy w pociąg relacji Lwów-Moskwa. Prawie pięciogodzinna podróż pozwoliła nam nie tylko objechać całą zachodnią Ukrainę, ale także zobaczyć i poczuć jak całkiem inaczej wygląda podróżowanie na Wschodzie. Wreszcie dotarliśmy do celu naszej wyprawy – Dunajowiec położonych w obwodzie chmielnickim.

Jest to stosunkowo duże miasteczko (ok. 16 tys. mieszkańców), więc przewidywaliśmy, iż na zapowiedzianych już zajęciach zjawi się więcej niż kilkoro osób. Nie myśleliśmy jednak, że aż tak dużo! Pierwszego dnia odwiedziło nas ok. 30 chętnych. A w następnych doszli kolejni. Musieliśmy podzielić wszystkich na 4 grupy: dwie dla młodzieży oraz po jednej dla dzieci i dorosłych. Szybko też okaza-



ło się, że historia nie będzie głównym tematem prowadzonych przez nas zajęć. Język polski w stopniu umożliwiającym komunikację znalazł ledwie kilka osób, więc musieliśmy zacząć od podstaw.

Pierwsze lekcje były tak naprawdę nauką alfabetu oraz elementarnych zwrotów – pokazywaliśmy jak się przywitać, pożegnać, jak pokrótce opisać swoje zainteresowania, rodzinę. Z czasem zaczęliśmy do tego dodawać jak najwięcej elementów kulturowych, geograficznych, czy wreszcie historycznych. Przy okazji pojawiła się konieczność prostowania niektórych błędnych wyobrażeń (na przykład większość dzieci, jako rok wybuchu II wojny światowej po-

i starsi deklarowali wprost, że zależy im na studiowaniu w Polsce, czy zdobyciu Karty Polaka. Niektórzy mogą zasugerować, że skupiali się zatem jedynie na kwestiach pragmatycznych. My jednak spędziliśmy z tymi ludźmi wiele godzin i możemy z pewnością stwierdzić, że we wszystko co robili wkładali mnóstwo serca, a szeroko pojęta polskość jest dla nich nie okazją do zdobycia wykształcenia czy zarobku, ale wartościową ideą.

Wiemy też na pewno po naszym pobycie coś jeszcze: Ukraińcy to jedni z najbardziej życzliwych i otwartych ludzi. Na każdym kroku pomagali nam jak mogli – czy to gdy pytaliśmy o drogę (gotowi wręcz zaprowadzić do celu), czy w Dunajowcach, kiedy robili wszystko by niczego nam nie brakowało, byśmy czuli się jak w domu. Choć zmęczenie było spore, zajęcia intensywne, a pogoda bardzo upalna, cały wyjazd okazał się fantastycznym doświadczeniem. Niestety,

po dwóch tygodniach przyszedł czas pożegnania. Nie było mowy o cichym wyjeździe – młodzież przygotowała imprezę z tortami i prezentami, podobnie dorośli, którzy zaprosili nas na kolejny rok. Podziękowań, pamiątkowych zdjęć i ciepłych słów nie było końca.

Oprócz pamiątek z odbytych w czasie wolnym wycieczek do Chocimia i Kamieńca Podolskiego, pozostało nam wiele cennych wspomnień. Czego się nauczyliśmy? Zrozumienia innych kultur, zwyczajów, szacunku i tolerancji dla odmiennego języka i liturgii. Ale poczuliśmy też, że jesteśmy dumni z naszego pochodzenia. Ucząc polskiego języka, tradycji i zwyczajów zwróciliśmy uwagę na wiele elementów, o których nie myśli się na co dzień żyjąc w Polsce. Można powiedzieć, że sami nieco dokształciliśmy się w kwestiach polskości czy patriotyzmu.

**PATRYK MAMCZUR,
KAMIL PUCZKA,
MARCIN ZYBAŁA**
studenci historii
na Uniwersytecie
Jagiellońskim w Krakowie



KONKURS



"TWÓRCZOŚĆ WOJCIECHA KILARA NA PRZYKŁADZIE KINA POLSKIEGO"

Zapraszamy do udziału młodzież stale zamieszkałą poza granicami Polski w przedziale wiekowym od 14 do 20 lat włącznie. Praca konkursowa musi być napisana w języku polskim i być dziełem własnym, wcześniej nie nagradzonym i nie publikowanym w całości lub części. Forma literacka pracy jest dowolna.

Pracę konkursową należy przesłać w terminie do 15 marca 2013 roku (decyduje data stempla pocztowego) na adres Fundacji (z dopiskiem „KONKURS”).

Regulamin konkursu dostępny jest na stronie internetowej Fundacji: www.kresowe.pl

Uczestnik konkursu zobowiązany jest do przesłania:

- wydruku tekstu pracy konkursowej oraz jej wersji elektronicznej na płycie CD
- informacji dot. swoich danych osobowych – imię, nazwisko, data urodzenia, dokładny adres, numer telefonu, adres e-mail
- wykazu źródeł wykorzystanych informacji

Przy ocenie prac jury, w skład którego wejdą m.in. przedstawiciele Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Europejskiego Stowarzyszenia Inicjatyw Społecznych oraz Fundacji Dziedzictwo Kresowe, będzie brało pod uwagę:

- Ogólną wiedzę w zakresie życia i twórczości Wojciecha Kilara oraz umiejętność jej sprawnego wykorzystania przy pisaniu pracy
- Ogólną wiedzę w zakresie polskiej kinematografii związanej z twórczością Wojciecha Kilara
- Walory literackie pracy, język, styl i formę
- Rodzaj i zakres wykorzystanych źródeł

Jury przyzna trzy główne nagrody pieniężne w wysokości:

- I miejsce – 5.000,00 złotych
- II miejsce – 3.000,00 złotych
- III miejsce – 2.000,00 złotych

Wyniki konkursu zostaną ogłoszone w dniu 29 kwietnia 2013 roku na stronie internetowej Fundacji. Wszelkie pytania prosimy kierować na adres: biuro@kresowe.pl

Fundacja Dziedzictwo Kresowe, ul. Nowogrodzka 31, 00-511 Warszawa

FUNDACJA DZIEDZICTWO KRESOWE

ul. Nowogrodzka 31
00-511 Warszawa

Poszukuję krewnych

Poszukuję osób, które przed 1939 rokiem zamieszkiwały we Lwowie lub okolicy i mogłyby pamiętać moją rodzinę, o nazwisku Pankiewicz, zamieszkałą w Kleparowie. Zrewanżuję się za udzielenie informacji w tej sprawie. Proszę o kontakt na adres email: justup1@wp.pl lub o kontakt z redakcją.

Justyna Drożdż

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ marzec 2013

2 marca, sobota – **G. Verdi**, opera „**TRUBADUR**”, początek o godz. 18:00
 3 marca, niedziela – **E. Dosenko, M. Silwestrow, I. Striłecki** opera „**CZARODZIEJSKIE KRZESIVO**”, początek o godz. 12:00
P. Hertel, balet „**DAREMNA OSTROŻNOŚĆ**”, początek o godz. 12:00
 7 marca, czwartek – **J. Strauss**, operetka „**ZEMSTA NIETOPERZA**”, początek o godz. 18:00
 10 marca, niedziela – **K. Dankiewicz**, balet „**LILEA**”, początek o godz. 12:00
P. Mascagni, opera „**RYCERSKOŚĆ WIEŚNIACZA**” (CAVALLERIA RUSTICANA), początek o godz. 18:00
 14 marca, czwartek – **G. Verdi** opera „**NABUCCO**”, początek o godz. 18:00
 15 marca, piątek – **P. Czajkowski** balet „**JEZIORO ŁABĘDZIE**”, początek o godz. 18:00
 16 marca, sobota – **S. Moniuszko**, opera „**STRASZNY DWÓR**”, początek o godz. 18:00
 17 marca, niedziela – **L. Delibes**, balet „**COPPELIA**”, początek o godz. 12:00
M. Łysenko, opera „**NATAŁKA POŁTAWKA**”, początek o godz. 18:00
 21 marca, czwartek – **J. Mentus**, opera „**SKRADZONE SZCZĘŚCIE**”, początek o godz. 18:00
 22 marca, piątek – **A. Adam**, balet PREMIERA „**KORSARZ**”, początek o godz. 18:00
 23 marca, sobota – **F. Lehár**, operetka „**WESOŁA WDÓWKA**”, początek o godz. 18:00
 24 marca, niedziela – **P. Czajkowski**, balet „**DZIADEK DO ORZECHÓW**”, początek o godz. 12:00
G. Verdi, opera „**RIGOLETTO**”, początek o godz. 18:00
 27 marca, środa – PREMIERA „**VIVAT OPERETKA!**”, program koncertowy, początek o godz. 18:00
 28 marca, czwartek – **G. Donizetti**, opera komiczna „**NAPÓJ MIŁOSNY**”, początek o godz. 18:00
 29 marca, piątek – **C. Pugni**, balet „**ESMERALDA**”, początek o godz. 18:00
 30 marca, sobota – **G. Puccini**, opera „**FLORIA TOSCA**”, początek o godz. 18:00
 31 marca, niedziela – **E. Dosenko, M. Silwestrow, I. Striłecki**, opera „**CZARODZIEJSKIE KRZESIVO**”, początek o godz. 12:00
P. Czajkowski, balet „**JEZIORO ŁABĘDZIE**”, początek o godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86; 0-0380 (32) 260-13-60
 www.opera.lviv.ua; e-mail: lvivopera@gmail.com

Stypendium i dotacja imienia Krzysztofa Skubiszewskiego

Program przeznaczony jest dla kandydatów z Europy Środkowej, Bałkanów, krajów Bałtyckich, Europy Wschodniej, Rosji, Azji Środkowej i krajów Kaukazu. Termin składania wniosków mija 15.04.2013 r.

Szanowni Państwo,
 program stypendialny i dotacyjny, który objęty jest patronatem ministra spraw zagranicznych RP, umożliwi odbycie w roku akademickim 2013/2014 całorocznego indywidual-

nego stażu naukowego na Uniwersytecie Warszawskim (lub innej uczelni w Polsce) w zakresie prawa, nauk politycznych lub historii najnowszej. Celem Stypendium jest szerzenie demokracji, praw człowieka, zasad państwa prawa i poszanowania prawa w stosunkach międzynarodowych.

Stypendium jest przeznaczone dla osób, które ukończyły studia wyższe i obroniły doktorat (lub mają znaczący dorobek naukowy) lub też dla osób, które wykazują się wy-

sokimi osiągnięciami na rzecz dobra społecznego, w szczególności promowania demokracji i państwa prawa.

Dokładne informacje o stypendium i o dotacji dostępne są na następujących stronach: www.skubi.net/stypendium2013.html oraz www.studium.uw.edu.pl.

Wnioski będą przyjmowane do 15 kwietnia 2013 r.

lwow.msz.gov.pl

Nieodpłatnie przekażę bieżnię elektryczną

Szanowni Państwo, Drodzy Kresowianie!

Wielu z Kresowian to osoby w podeszłym wieku, mające poważne problemy ze zdrowiem. Jako lekarz wiem, jak trudno obecnie uzyskać fachową pomoc i korzystać z usług medycznych. Brakuje dostępu do profesjonalnego sprzętu i leków, a czasem nawet rzetelnej informacji. W ubiegłym miesiącu pomagałem w wypożyczeniu podręcznego koncentratora tlenu dla osoby z niewydolnością krążenia i problemami z układem oddechowym – wiele osób po prostu nie wie o nowych możliwościach....

Chciałbym nieodpłatnie przekazać osobie mającej problemy z poruszaniem się – bieżnię elektryczną, pomocną w rehabilitacji ruchowej. Umożliwia ona bezpieczne ćwiczenia (chodzenie, trucht, bieganie) w domu, jest prosta w użyciu, ma płynną regulację prędkości oraz możliwość badania tętna w czasie ćwiczeń; poręcze chronią przed upadkiem na boki, a mocowany do paska kluczyk automatycznie za-



trzymuje bieżnię w chwili zbyt dużej odległości od panela lub upadku. Bieżnia jest składana (mieści się w bagażniku samochodu kombi). Koszt nowego takiego urządzenia to ok. 1600 PLN.

Jeśli urządzenie to pomoże komuś z Państwa powrócić do zdrowia bądź zacie Państwo taką osobą lub ośrodek, w którym może być przy-

datne – bardzo proszę o przekazanie tej informacji dalej i kontakt na adres: jkosiaty@esculap.pl

Bieżnia jest do odebrania na warszawskim Ursynowie – mogą również pomóc w jej transporcie (na terenie Warszawy).

JAROSŁAW KOSIATY



1% podatku na rzecz Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Poznaniu

Od 2012 roku Towarzystwo w Poznaniu posiada własny numer i konto, na które można wpłacać 1% podatku podczas rozliczenia się z Urzędem Skarbowym.

Każdy, kto pragnie przekazać ten 1% należności podatkowych dla TMLiKPW w Poznaniu proszony jest w odpowiednim PIT wpisać numer KRS: 0000107982.

oraz wyrazić zgodę wstawiając „X” w polu 127.

Celu szczegółowego nie trzeba wpisywać, chyba, że ktoś ma szczególny cel wpłaty.

Wpłacając przyczyniamy się do pomocy Polakom, którzy pozostali na dawnych polskich Kresach, a także placówkom, które uczą języka polskiego. Pomoc charytatywna z Poznania 28 razy od 1990 roku docierała do wielu miejscowości na Kresach. Ostatnie lata odwiedzamy Brzeżany, Przemysły, Rohatyn, a głównie Lwów. Ponadto nasze dary docierają do Dolnego Rozdołu, Strzałkowic i innych miejscowości. Odbiorcami paczek świątecznych we Lwowie są słuchacze Uniwersytetu III Wieku oraz ok. 100 osób, które odwiedzamy w domach lub odbierają bezpośrednio od nas.

Prosimy o rozpropagowanie naszego apelu.

W imieniu obdarowanych Kresowian serdecznie dziękujemy.

**Zarząd poznańskiego Oddziału
Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich**

Szczegóły o naszej działalności w tym charytatywnej na stronie www.lwowiacy.pl



Panu Krzysztofowi SZYMAŃSKIEMU

najszczerze wyrazy współczucia i żalu z powodu śmierci

OJCA

składa

Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej
we Lwowie

Jarosław Drozd

wraz z pracownikami Konsulatu



Krzysztofowi Szymańskiemu i całej jego rodzinie

serdeczne wyrazy współczucia

z powodu śmierci

OJCA

Składają koleżanki i koledzy z redakcji „Kuriera Galicyjskiego”



Z głębokim żalem dowiedzieliśmy się o śmierci
naukowca, chemika

WACŁAWA SZYMAŃSKIEGO

– szanowanego i lubianego członka naszej polskiej społeczności.

Wyrazy głębokiego współczucia
Rodzinie Państwa Marii i Krzysztofa Szymańskich

składa Zarząd Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie



Uniwersytet Rzeszowski

uczelnia przyszłości oraz nowoczesnych technologii

Projekt „Kompleks Naukowo-Dydaktyczny Centrum Mikroelektroniki i Nanotechnologii Uniwersytetu Rzeszowskiego” znakomicie wpisuje się w istniejącą w Regionie Podkarpackim lukę infrastrukturalną, dotyczącą najnowszych technologii i metod badań.

Jest również bazą naukowo-dydaktyczną dla nowych specjalności:

- nanoelektronika na kierunku fizyka techniczna,
- nanotechnologia i nowe materiały dla lotnictwa na kierunku inżynieria materiałowa,
- bioinżynieria medyczna, bioinformatyka, biotechnologia analityczna oraz biomateriały na międzywydziałowym kierunku biotechnologia.

Do priorytetowych zadań Centrum należy:

- kształcenie studentów w zakresie najnowocześniejszych technologii i metod badań nanostruktur,
- współpraca z przemysłem i biznesem,
- prowadzenie badań naukowych w zakresie nanostruktur i materiałów nanokompozytowych,
- opracowanie technologii wytwarzania materiałów nanokompozytowych dla przemysłu lotniczego i wdrożenie ich w produkcję w przedsiębiorstwach Doliny Lotniczej.

Tym samym będzie ono przygotowywało specjalistów, inżynierów-technologów o najwyższych kwalifikacjach dla przemysłu wysokich technologii w dziedzinie elektroniki, farmacji, medycyny ale przede wszystkim przedsiębiorstw z Doliny Lotniczej.

Więcej informacji na stronie:
<http://www.nanocentrum.univ.rzeszow.pl>
 mail: nano@univ.rzeszow.pl

UNIWERSYTET RZESZOWSKI
 al. Rejtana 16c, 35-959 Rzeszów
 tel. +48 17 872 11 06




Zaplanuj swoją karierę zawodową już podczas studiów!

MASZ OKOŁO DWUDZIESTU LAT? KOŃCZYSZ SZKOLĘ ŚREDNIĄ? ZASTANAWIASZ SIĘ POWAŻNIE NAD SWOJĄ PRZYSZŁOŚCIĄ? W TYM OKRESIE ŻYCIA KAŻDA DECYZJA JEST MNIEJ LUB BARDZIEJ WIĄŻĄCA, A KONSEKWENCJE NIEPRZEMYŚLANEGO WYBORU MOGĄ BYĆ POWAŻNE, ZWŁASZCZA TE DOTYCZĄCE KIERUNKU STUDIÓW.

Mosika Gozdynik, studentka UR
 U progu decyzji o wyborze uczelni, szukałam oferty wychodzącej naprzeciw wymogom jakie stawia rynek pracy. Wybór padł na Uniwersytet Rzeszowski, Uczelnia, która przyciąga młodych ludzi ciekawymi kierunkami i programami studiów. Biotechnologia molekularna, którą studiuję od pięciu lat, to był strzał w dziesiątkę! Kierunek ten zapewnia mi możliwości odbycia płatnych staży i praktyk, wprowadzi mnie też na rynek pracy.

Małgorzata Puzio, project manager
 Na Uniwersytecie Rzeszowskim zdobyłam solidne wykształcenie. To był czas aktywnej edukacji oraz wspaniałego życia studenckiego. Z perspektywy czasu przekonałam się jak bardzo istotną rzeczą jest „użyteczność” zdobytej wiedzy teoretycznej, a w szczególności praktycznej, którą można bezpośrednio zastosować w pracy, biznesie. Ukończenie tej Uczelni pomogło mi w karierze zawodowej.

Krzysztof Krudysz, właściciel firmy Fast Solutions
 Już podczas studiów, dzięki uczelnianemu inkubatorowi przedsiębiorczości, otworzyłem własną firmę i zdobyłem pierwsze zlecenia w biznesie. Dzięki tej Uczelni nie czekałem biernie na pracę, tylko wsiąknąłem w swoje ręce. Z powodzeniem prowadzę dziś własną firmę zajmującą się badaniami marketingowymi.

Czy wybrałeś już Uniwersytet Rzeszowski – Uczelnię na miarę XXI wieku, przygotowującą absolwentów do pracy w każdej części globu?!

Więcej informacji na stronie: <http://www.univ.rzeszow.pl>
 Uniwersytet Rzeszowski, 35-959 Rzeszów, al. Rejtana 16c, tel. +48 17 872 10 26, e-mail: info@univ.rzeszow.pl

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na pocztę!!!

KOD PRENUMERATY
 УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej
 1 miesiąc – 5,96 hrywien
 3 miesiące – 17,88 hrywien
 6 miesięcy – 35,76 hrywien
 12 miesięcy – 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową: kuriergalicyjski@wp.pl

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w Krakowie w Księgarni „Nestor” przy ulicy Kanoniczej 15, tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002); w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel. +48 (016) 678 73 33; w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 8:00-16:00.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”. Ponadto: - w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku; - w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”; - w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” przy ul. Ruskiej 16 we Lwowie; - w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie; - w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu; - pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

Miesięcznik
 Polak Mały
 można
 zaprenumerować
 na pocztę
 na Ukrainie!!!

KOD
 PRENUMERATY
 УКРПОШТА
 68416

Cena prenumeraty
 pocztowej:

1 miesiąc – 3,50 hrywien,
 3 miesiące – 10,50 hrywien,
 6 miesięcy – 21,00 hrywien,
 12 miesięcy – 42,00 hrywien.



Polak Mały Miesięcznik
 nr 2 (8)
 luty 2013

Partnerzy medialni

